

21351
nr. 2

Jadwiga Kołodziejska

DRUKOWANY ŚWIAT

WYDAWNICTWO
SBP



NAUKA - DYDAKTYKA - PRAKTYKA



Jadwiga Kołodziejska jest bibliotekoznawcą. W latach 1968-2000 była kierowniczką Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Od 1998 r. jest wykładowcą w Instytucie Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz członkiem Krajowej Rady Bibliotecznej. W 1954 r. ukończyła studia magisterskie w Zakładzie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W 1967 r. uzyskała stopień doktora na tymże Uniwersytecie. W 1974 r. uzyskała stopień dr hab. w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1986 r. otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego.

Opublikowała około 600 artykułów, recenzji, felietonów, w tym 18 książek. Współpracuje stale z „Notesem Wydawniczym” i „Nowymi Książkami”.

Jest prezesem Polskiego Towarzystwa Czytelniczego, członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i członkiem the International Development in Europe Committee of the International Reading Association.

Profesor Jadwiga Kołodziejska jest miłośniczką gór, lubi muzykę klasyczną, literaturę pamiątkarską, dobry film i towarzystwo przyjaciół.

DRUKOWANY ŚWIAT

Polish Librarians Association
SCIENCE-DIDACTICS-PRACTICE

Jadwiga Kołodziejska

THE PRINTING WORLD

**WYDAWNICTWO
SBP**



Warsaw 2003

4.04.06; dup SBP; 30.00,-

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA

Jadwiga Kołodziejska

DRUKOWANY ŚWIAT

**WYDAWNICTWO
SBP**



Warszawa 2003

Komitet Redakcyjny serii wydawniczej
<<NAUKA — DYDAKTYKA — PRAKTYKA>>

Marcin DRZEWIECKI (przewodniczący), Stanisław CZAJKA, Artur JAZDON,
Barbara SOSIŃSKA-KALATA, Danuta KONIECZNA, Krzysztof MIGOŃ, Mieczysław
MURASZKIEWICZ, Janusz NOWICKI (sekretarz), Joanna PAPUZIŃSKA-BEKSIĄK,
Wanda PINDŁOWA, Jan SÓJKA, Barbara STEFANIAK, Elżbieta STEFAŃCZYK,
Hanna TADEUSIEWICZ, Zbigniew ŻMIGRODZKI

**Książkę wydano przy pomocy finansowej Instytutu Informacji Naukowej
i Studiów Bibliologicznych UW oraz „Fundacji INFO XXI”**



Recenzent
Marcin DRZEWIECKI

Redakcja techniczna i korekta
Anna LIS

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 83-89316-03-X

CIP — Biblioteka Narodowa

Kołodziejska, Jadwiga

Drukowany świat / Jadwiga Kołodziejska ; Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. -
Warszawa : Wydaw. SBP, 2003 . - (Nauka, Dydaktyka, Praktyka ; 63)

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7, tel. (22) 827 52 96

Warszawa 2003. Wydanie I. Ark. wyd. 7,0. Ark. druk. 8,75
Łamanie: Krzysztof BRAWIŃSKI. Druk i oprawa: Z.P. Poligrafia
ul. Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, tel. (22) 826 06 03

Spis treści

Wprowadzenie	7
Rozdział I	
Piśmienność - informacja - biblioteka	13
Rozdział II	
Biblioteki w zmieniającym się świecie	29
Rozdział III	
Biblioteka w przestrzeni publicznej i samorządowej	51
Rozdział IV	
Biblioteka w środowisku lokalnym	69
Rozdział V	
Biblioteki w Polsce i innych krajach	85
Rozdział VI	
Uczyć się w bibliotece	97
Rozdział VII	
Inwestować w badania	113
Rozdział VIII	
Międzynarodowa współpraca bibliotek	125
Podsumowanie	135
Bibliografia przedmiotu	137
Summary	139

Contents

Introduction	7
Chapter I	
Literacy - information - library	13
Chapter II	
Libraries in changing world	29
Chapter III	
Libraries in the local governemental and public area	51
Chapter IV	
Libraries in local environment	69
Chapter V	
Libraries in Poland and other countries	85
Chapter VI	
To learn in the library	97
Chapter VII	
To invest in research	113
Chapter VIII	
International libraries' co-operation	125
Summary	135
Subject bibliography	137
English summary	139

Wprowadzenie

Poprzez badania w zakresie funkcjonowania książki, ruchu wydawniczego, bibliotek oraz kierunków zainteresowań czytelniczych można opisać zjawiska charakterystyczne dla współczesnego społeczeństwa. Zwłaszcza gdy dotyczą one obszaru kulturowego, ale również zmian w strukturze społecznej, powstawania i zanikania różnych zawodów, sytuacji w życiu rodzinnym, zakresu migracji wewnątrz kraju i nastawień emigracyjnych, szans jakie jednostce stwarza rozwój lokalności i powiązanej z nią samorządności, wreszcie dominacji oraz zanikania określonych wartości, takich jak edukacja, posiadanie dóbr materialnych, działanie dla dobra publicznego i innych.

Kandydat na bibliotekarza, oczywiście również profesjonalista musi wykształcić w sobie umiejętność obserwowania i rozumienia kontekstów społecznych, w których funkcjonuje słowo drukowane w postaci książki, gazety, czasopisma, wszelakich druków ulotnych oraz instytucje wytwarzające je (wydawnictwa) oraz rozprzestrzeniające (księgarnie, kluby ale nade wszystko biblioteki).

Cywilizacja słowa utrwalonego w piśmie i druku stanowi w dalszym ciągu podstawę rozwoju kultury poszczególnych narodów, szczególnie w sferze języka, literatury i sztuki. Biblioteki wspomagając procesy edukacyjne umożliwiają kolejnym generacjom zakorzenienie w przeszłości, a tym samym zachowanie tożsamości kulturowej i jej wzbogacanie w przyszłości.

Cywilizacja elektroniczna nie jest opozycyjna wobec książki, czasopisma, czy dokumentów życia społecznego. Wprowadzenie nowych technologii informacyjnych do bibliotek zmienia ich wewnętrzne struktury organizacyjne, powiązania sieciowe, umożliwia tworzenie systemów w układach lokalnych, regionalnych, krajowych i międzynarodowych, wpływa na zwiększenie efektywności ich usług, czyni je bardziej, ekono-

micznymi. Elektronika umożliwia poszerzenie zakresu usług informacyjnych dzięki budowie katalogów centralnych, dostępu do wyspecjalizowanych baz, do Internetu, możliwościom upowszechniania multimediiów, hipertekstów itp.

Nie da się jednak uciec od encyklopedycznych form przyswajania sobie wiedzy poszerzając jedynie zakres informacji. W każdej bowiem dziedzinie, również w bibliotekarstwie wymaga ona dokonywania selekcji, uporządkowania i wprowadzenia określonej hierarchii. Po prostu dlatego, że umysł ludzki z natury rzeczy ma ograniczoną możliwość przyswajania informacji, nawet wąskospecjalistycznej.

Myślenie o sprawach pośrednio lub bezpośrednio związanych z bibliotekarstwem muszą wspierać solidne lektury, dyskusje, formułowane wątpliwości, odważnie zadawane pytania, dokonywanie analiz i poszukiwania nowych rozwiązań. Tego się nie da zrobić operując wiązkami informacyjnymi, które same z siebie nie tworzą określonego porządku myślowego. Gorzej, często tworzą pozory szerszej orientacji, gdy w rzeczywistości stanowią zespół nieuporządkowanych wiadomości, których przy braku odczytania, głównym lepiszczem staje się stereotyp taki, jak: żyjemy w „społeczeństwie informacyjnym”, albo informacja jest towarem, „era Gutenberga ma się ku końcowi”, „Internet to okno na świat” i tak dalej, i temu podobne.

Bibliotekarstwo jest dziedziną, w której praktyka odgrywa znaczną rolę, jeżeli nie dominującą. Kryje to w sobie niebezpieczeństwo przekazywania i powielania doświadczeń sprawdzonych, niechęć do nowych zastosowań, zwłaszcza gdy dotyczą one tak podstawowych funkcji, jak zasady gromadzenia zbiorów, ich opracowywania czy udostępniania, Postawy zachowawcze typu: tak było i będziemy się tego trzymać, przesłaniają to, co dzieje się w bliższym i dalszym otoczeniu bibliotek i w rezultacie czyni całą bibliotekarską dziedzinę bezradną wobec nowych sytuacji społecznych, politycznych czy ekonomicznych. Rutyna nigdy nie sprzyja refleksji teoretycznej, broni się przed formułowaniem pytań, które mogłyby podważyć uświęcone przez nią zasady. Bibliotekarstwo, jeżeli ma się przystosować do zmieniających się sytuacji cywilizacyjnych i kulturowych, musi poświęcić więcej uwagi ogólniejszym zjawiskom takim, jak zmiany w strukturze społecznej, w systemie edukacyjnym, w zainteresowaniach lekturowych, aspiracjach jednostkowych i grupowych. Bibliotekarze muszą wiedzieć również o skali bezrobocia, obszarach ubóstwa oraz patologiach społecznych.

Przyszło nam żyć w nieustannych zmianach i to zarówno tych, w których uczestniczymy osobiście, jak i dziejących się w szerszym, globalnym świecie. Dotyczy to niemal wszystkich dziedzin życia, w których uczestniczy jednostka i grupy społeczne. Procesy te stają się najbardziej widoczne i odczuwalne w gospodarce, komunikacji społecznej i kulturze.

Upadek fabryki we Włoszech wywołuje skutki negatywne w jej polskich filiach, telefonnia komórkowa rewolucjonizuje sposoby porozumiewania się. Nowe technologie informacyjne zmieniają się tak szybko, że ich użytkownicy ledwie są w stanie za nimi nadążyć. Znika możliwość nadania tradycyjnej depechy, wnet znikną budki telefoniczne na ulicach, oraz listy wysyłane pocztą lotniczą.

Mody, film, muzyka, literatura zatracają swoje odrębności i specyfiki narodowe stając się coraz bardziej uniwersalne. Wśród młodych polskich czytelników największą popularnością cieszą się książki: Whartona, Coelio, Ecco, między innymi dlatego, że podnoszone w nich sprawy dotyczą moralnych dylematów współczesności, pytania, jak się w niej odnajdywać i żyć. Zmienia się stosunek do literatury pięknej, rozsypał się na naszych oczach dziewiętnastowieczny kanon klasyki polskiej i obcej, zainteresowania czytelników skupiają się wyraźnie wokół literatury funkcjonalnej, edukacyjnej, praktycznej. Jest to rezultat zmian, które zachodzą w organizacji szkolnictwa głównie w programach nauczania, nowych specjalnościach zawodowych, odmiennych wymaganiach na rynku pracy itp. Zmienia się też struktura czytelników. W bibliotekach publicznych studenci stanowią już 10% ogółu korzystających z ich usług. Ich zróżnicowane i specjalne potrzeby tak w dziedzinie informacji jak i lektur obligują biblioteki do wprowadzenia korekt w zakresie gromadzenia zbiorów i ich udostępniania. Dotyczy to również budowy warsztatów informacyjnych oraz popularyzacji różnych dziedzin wiedzy, wszelkiego typu imprez oświatowych i artystycznych.

Pomysł napisania tej książki powstał w związku z prowadzonym przez autorkę wykładem monograficznym w Instytucie Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego. W założeniu wykład ten miał być wstępem do bibliotekoznawstwa informacji naukowej i nauki o książce. Ale bardzo szybko okazało się, że dla przyszłych bibliotekarzy i pracowników informacji ważniejsze od przestarzałych definicji i pojęć jest wiedza o przestrzeni społecznej, w której działa biblioteka. Między innymi dlatego, że to co się w niej dzieje i to co jest dla niej charakterystyczne nie tylko określa teraźniejszość, ale determinuje przyszłość. Bez rozumienia kontekstu społecznego, jego skomplikowanego charakteru i zmienności wiedza o funkcjonowaniu biblioteki może ograniczyć się do sumy encyklopedycznych i wynikających z praktyki faktów, które trzeba zapamiętać i jak mówią studenci „zakuć, zdać i zapomnieć”. Wątpliwość towarzysząca pisaniu tej książki dotyczyła głównie tego, czy podjęte w niej problemy nie są zbyt trudne dla początkujących studentów. Rychło okazało się jednak, że znakomita część z nich wykazuje dużą ciekawość tego, co się w kraju dzieje, jakie ma to odniesienia do zjawisk globalnych, uniwersalnych. Jest to o tyle zrozumiałe, że mamy do czynienia z pokoleniami, których bezpośrednie kontakty z tym

światem są nieporównanie częstsze i aktywniejsze niż ich rodziców czy dziadków. Paszport w plecaku, coraz powszechniejsza znajomość angielskiego (ale i innych języków obcych), obycie z Internetem, posługiwanie się e-mailem sprawiają, że młodzi bez większych obaw widzą siebie w Unii Europejskiej i są gotowi rywalizować na tamtejszych rynkach pracy itp. Oczywiście są i tacy, którzy mało albo wcale nie czytają, nie biorą gazety do ręki a ich kontakt z kulturą ogranicza się do telewizyjnych teledenówel. Ale tacy życiowi minimaliści byli zawsze i rzecz polega na tym, by nie tworzyli wzorców dla innych.

Bibliotekarstwo, jak każda inna dziedzina, a może nawet więcej potrzebuje jednostek myślących krytycznie, bowiem leży ono u podstaw działania praktycznego. Problemy podnoszone w tej książce zarówno te ogólne, jak i bardziej szczegółowe mają do takiego krytycznego myślenia zachęcić. Tu nie chodzi o przyjmowanie ich za pewniki, które trzeba przyjąć jako własne. Gdyby tak miało być jedne stereotypy zastąpilibyśmy innymi. Bibliotekarze rozwijający swoją specjalność naukową muszą mieć odwagę do wątpienia i podważania formuł i definicji zastanych, w przeciwnym razie będziemy powielać poglądy nie mające się nijak do rzeczywistości, utrwałać to, co należy do przeszłości. W związku z tym trzeba odważnie przyjrzeć się, czym jest dla bibliotek proces globalizacji w gospodarce, kulturze, jakie społeczne skutki niesie on dla jednostki i społeczeństwa. Trzeba przyjrzeć się gospodarce rynkowej, poglądom liberalnym, bowiem to one określają dziś sytuację materialną bibliotek. Jeżeli tego nie zrozumiemy, będziemy w kółko powtarzać, że państwo i samorządy nie dbają o biblioteki, ponieważ... No właśnie; czy dlatego, że nas nie lubią lub nie doceniają, czy też dlatego, że wpływają na to względy ideologiczne.

Wiele uwagi poświęciliśmy sprawom edukacyjnym. W głębokim przekonaniu, że to zmiany w organizacji szkolnictwa, w programach nauczania, w aspiracjach jednostki i grup do zdobywania wiedzy będą wpływały i kształtowały formy pracy bibliotek, zwłaszcza ich warsztaty informacyjne.

Jako ludzie myślący realistycznie zdajemy sobie sprawę z dystansów, dzielących biblioteki wyposażone w nowe technologie informacyjne od takich, których symbolem nowoczesności jest telefon. Nie uwalnia to środowiska bibliotekarskiego od prób włączenia bibliotek do ogólnej polityki kulturalnej i oświatowej zarówno państwa, jak i samorządów. W dużej mierze od nas zależy, czy będziemy traktowani jako ledwie tolerowana część tzw. budżetówki, czy też osiągniemy pozycję określaną w krajach zachodnich jako „public officer”. By to osiągnąć trzeba krytycznie spojrzeć na system kształcenia zawodowego, na wymagane kwalifikacje, na atmosferę intelektualną w bibliotekach, zwłaszcza tych większych, na poziom naszych czasopism fachowych, wygłaszanych publicznie referatów,

na kierunki badań naukowych, jakże często przyczynkarskich i odległych od głównych nurtów rozwoju bibliotekarstwa w świecie.

Jeżeli treści zawarte w tej książce posłużą do podjęcia różnych wątków myślenia albo też będą stanowiły inspirację do podejmowania tematów badawczych, można będzie uznać, że cel przyświecający jej napisaniu został osiągnięty.

Książka ta stanowi swego rodzaju fotografię sytuacji bibliotek „tu i teraz”. Autorka ma świadomość ulotności zawartych w niej informacji. Świat się zmienia – pisze Henryk Samsonowicz – podlega różnym wpływom i bodźcom, które w każdej chwili, w każdej minucie kształtują nową rzeczywistość¹. Jeżeli więc wyliczamy w tej pracy liczbę telefonów komórkowych lub komputerów w bibliotekach, to z pełną świadomością, że w dniu ukazania się tej pracy dane te będą już nieaktualne. Tak więc celem tej fotografii jest raczej ukazanie tendencji rozwojowych, umożliwienie dokonywania porównań, rozumienie tego, co się wokół nas dzieje.

Konsekwentnie do tego założenia w pracy tej wykorzystano różne źródła informacyjne: monografie, referaty wygłaszane na konferencjach międzynarodowych i krajowych, ale też artykuły prasowe, publikowane wyniki badań, rankingi. Referaty wygłaszane na 9 forach czytelniczych w Cedzynie. Zawierały one ilustracje poglądów na sprawy dotyczące się w polityce, gospodarce, kulturze, literaturze, środkach masowego przekazu oraz w obyczajach. W założeniu te kolejne fora czytelnicze miały przybliżyć bibliotekarzom problematykę podejmowaną w takich dziedzinach jak: socjologia, pedagogika, polityka, prawo, również bibliotekoznawstwo. To interdyscyplinarne podejście sprzyjało szerszym refleksjom na temat tego, co się wokół bibliotek dzieje oraz rozumieniu zjawisk wykraczających poza codzienne, praktyczne doświadczenia w pracy bibliotek. Kopalnią informacji były również referaty wygłaszane na dwóch międzynarodowych forach: The International Federation of Library Association oraz the International Reading Association. Prezentowane na nich materiały miały, co oczywiste, różną wartość merytoryczną. Między innymi dlatego, że obie skupiają bibliotekarzy i nauczycieli z doświadczeniem praktycznym. Niemniej w programach ich obu dominują przedstawiciele ośrodków akademickich i to oni ustawiają wysoką poprzeczkę dla reszty.

Autorka serdecznie dziękuje studentom I roku w Instytucie Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego za to, że słuchając wykładów, formułując pytania i wyrażając własne poglądy, zachęcili ją do napisania tej pracy.

¹ H. Samsonowicz.: *O historii w stylu pop.* Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 2002 nr 3.

Rozdział I

PIŚMIENNOŚĆ – INFORMACJA – BIBLIOTEKA

**Spółeczny zakres oddziaływania biblioteki • Zawartość zbiorów •
Systemy udostępniania • Usługi informacyjne • Biblioteka
w środowisku lokalnym**

Nazwa biblioteki wywodzi się z języka greckiego. Biblion albo biblos oznacza książkę, zaś drugi człon theke składnicę, lokal, budynek albo szafę.

Najstarsze biblioteki w świecie powstawały w starożytności w Egipcie, Chinach, Asyrii, Babilonii. W opracowaniach historycznych do najczęściej wymienianych należą: biblioteka Amenhotepa (ok. 1400 p.n.e.), Assurbanipala (VII w. p.n.e.) oraz Biblioteka Aleksandryjska (III w. p.n.e.) w Egipcie. Wiadomo, że oprócz nich zakładano biblioteki przy świątyniach, uczelniach, w siedzibach wielmożów, ale też, jak np. w Rzymie działały biblioteki publiczne, dostępne mieszkańcom tego miasta. Najogólniej rzecz ujmując biblioteki w starożytności odpowiadały ówczesnej strukturze społecznej, a głównie jej górnym warstwom: uczonym, pisarzom, duchownym i przedstawicielom władzy, tworzącym wówczas dość przemieszane ze sobą grupy elitarne.

Ta zapoczątkowana w starożytności funkcja bibliotek nie zmieniła się zasadniczo w czasach nowożytnych. Od średniowiecza poczynając aż do wieku XIX społeczny zakres oddziaływania biblioteki był niewielki i ograniczał się do wąskich grup ludzi wykształconych lub przynajmniej umiejących czytać i pisać. Biblioteki katedralne, kapitulne, klasztorne, w XI w. biblioteki uniwersyteckie w Bolonii, Paryżu, Oxfordzie, a w XIV w. Biblioteka Uniwersytetu w Krakowie, powstałe w XVI w. biblioteki miejskie w Poznaniu, Gdańsku, oraz organizowane w XVIII w. biblioteki narodowe – wszystkie one miały ograniczony zasięg społecznego oddziaływania. I nie mogło być inaczej aż do czasów szerszego

upowszechnienia się umiejętności czytania i pisania i to wśród warstw ludowych, chłopów, robotników, rzemieślników. Wprowadzenie obowiązku szkoły podstawowej w krajach europejskich i skandynawskich zapoczątkowało upowszechnienie się czytelnictwa wśród szerokich kręgów społecznych. Biblioteki, zwłaszcza publiczne włączyły się czynnie w ten proces, wspomagały go, tworząc naturalne zaplecze dla działalności szkoły.

Współcześnie biblioteka jest instytucją, która gromadzi, opracowuje, przechowuje, konserwuje i udostępnia zbiory tekstowe, audiowizualne i elektroniczne. W literaturze fachowej można znaleźć dodatkowe określenia: biblioteka jako instytucja kultury, centrum informacji, mediateka, centrum edukacji, biblioteki bez ścian i biblioteka wirtualna itp. Są to wszystko próby zmierzające do weryfikowania naszych tradycyjnych wyobrażeń o bibliotece oraz poszukiwania adekwatnych do zmieniającej się sytuacji społecznej określeń. W tych często nerwowych reakcjach na dokonujące się przemiany można zaobserwować widzenia skrajne. Na jednym biegunie lokują się humaniści, dla których biblioteka jest instytucją zbiorowej pamięci, bez której naród, społeczeństwo nie może zachować swojej tożsamości, ani zapewnić ciągłości duchowego trwania, na drugim widoczni są ci, dla których sama nazwa biblioteka staje się czymś kłopotliwym, anachronicznym, niemożliwym do zaakceptowania w cywilizacji elektronicznej. Wreszcie wyznawcy poglądu środkowego to są ci, którzy twierdzą, że pięć wieków książki drukowanej, powolność procesu osvajania wynalazku druku każe powątpiewać w szybką budowę nowych instytucji społeczeństwa informacyjnego. Muzea, archiwa i biblioteki trzymają się dobrze, a cyfrowy hipertekst nie zastąpił tradycyjnej książki. Coraz powszechniejsze staje się korzystanie przez Internet z biblioteki wirtualnej. Czytelnicy mogą przeglądać bazy bibliograficzne, katalogowe i adresowe i nie muszą zaznaczyć swojej obecności w bibliotece¹.

Od starożytności aż do XX w. korzystanie z bibliotek było przestrzennie ograniczone. Żeby skorzystać z usług bibliotecznych trzeba było pokonać przestrzeń, odwiedzić daną placówkę osobiście, dopełnić formalności, zwrócić wypożyczone materiały, głównie książki, w określonym terminie. Oczywiście bywały wyjątki. W końcu XIX w. biblioteki udostępniały swoje zbiory na specjalne

¹ Z. Dobrowolski: *Nagi tekst – krytyka przeszłości*. „Nowe Książki” 2001 nr 8.

zamówienie, drogą pocztową, ale z formy tej korzystali nieliczni uczeni, pisarze, nauczyciele. Toteż twórcy nowoczesnego bibliotekarstwa starali się, by dostęp do biblioteki był możliwie łatwy. W okresie międzywojennym organizowano placówki stałe, głównie w siedzibie gminy oraz tzw. komplety ruchome prowadzone przez wolontariuszy. Zasada budowy gęstej sieci bibliotek publicznych, umożliwiającej dostęp do książki w zasięgu ręki obowiązywała aż do naszych czasów. W praktyce oznaczało to, że w warunkach wiejskich droga czytelnika do biblioteki nie powinna być dłuższa niż 3 km. Dopiero zastosowanie nowych technologii informacyjnych w bibliotekach pod koniec ubiegłego wieku, zwłaszcza komputeryzacji katalogów i tworzenie baz danych, jak również dostęp do Internetu odmieniły sytuację i zapoczątkowały likwidację bariery przestrzennego ograniczania dostępu do biblioteki.

Są różne formy udostępniania zasobów bibliotecznych: prezencyjna (polegająca na udostępnianiu oryginalnych zbiorów tekstowych na miejscu), dostępna zewnątrz (wypożyczenia do domu), zamknięta (tylko dla użytkowników instytucji, której biblioteka stanowi integralną część). Zróżnicowanie między formalnymi zakresami udostępniania zasobów bibliotecznych nie jest ostre, ani kategoryczne. Bywa, że część zbiorów np. rękopisy, stare druki itp. są udostępniane precyzyjnie, a książki produkowane współcześnie mogą być wypożyczane do domu.

Zarówno przestrzenny, jak i formalny zakres funkcjonowania biblioteki uwarunkowany jest poziomem cywilizacyjnym i kulturalnym danego kraju oraz rzeczywistymi potrzebami informacyjnymi i czytelniczymi jednostki i grup społecznych. Główne funkcje biblioteki polegają na pośrednictwie w upowszechnianiu dorobku myśli ludzkiej, zarówno w odniesieniu do przeszłości, jak i teraźniejszości, oraz na współdziałaniu w rozwoju oświaty, nauki, kultury i gospodarki w skali ogólnokrajowej i międzynarodowej.

Biblioteki pod względem organizacyjnym mogą być samoistne, tzn. posiadające osobowość prawną, odrębny budżet (biblioteki publiczne) albo niesamoistne, tzn. stanowiące integralną część jakiejś instytucji, np. szkoły lub uniwersytetu.

Struktura księgozbioru współczesnej biblioteki jest wielce zróżnicowana. Tworzą ją: dokumenty oryginalne tekstowe; książki, czasopisma, rękopisy, stare druki, mapy, nuty, ryciny, dokumenty życia społecznego, zapisy dźwięku i obrazu, fotogramy, pły-

ty, taśmy dźwiękowe oraz dokumenty reprodukowane, mikrofilmy, mikrofisz, CD-ROM-y.

Współcześnie biblioteki dzielą się na: państwowe, samorządowe, społeczne, prywatne, fundacyjne. Najliczniejsze grupy bibliotek stanowią: publiczne, dla dzieci i młodzieży, szkolne, akademickie, fachowe, pedagogiczne i mniej liczne: muzyczne, medyczne, muzealne, parlamentarne, sanatoryjne, szpitalne, wojskowe, zakładów karnych, związków zawodowych i inne.

Wszystkie one mają swój krąg czytelników i użytkowników, choć w ostatnich dziesięcioleciach zacierają się między nimi różnice na rzecz publiczności określanej w krajach zachodnich jako „general public”. Dzięki wprowadzaniu nowych technologii informacyjnych czytelnik i użytkownik uzyskują możliwość korzystania z zasobów różnych bibliotek, niezależnie od ich przynależności organizacyjnej.

Zróźnicowanie bibliotek wynika z konieczności przystosowania ich do potrzeb zarówno jednostki, jak i grup społecznych. Potrzeby te, informacyjne jak i czytelnicze, mogą być artykułowane na rozmaite sposoby. Dostępu do książki i biblioteki mogą domagać się jednostki i grupy ze względów ideowych, politycznych, ekonomicznych, chęci korzystania z rozrywki itp. Podłożem dla tych postulatów może być poczucie niesprawiedliwości społecznej, dyskryminacji etnicznej lub ekonomicznej, mogą też mieścić się w nich intencje pozytywne, jak chęć uzupełnienia wiedzy, pozyskania nowych informacji, pogłębienie kwalifikacji fachowych, zajęcie wyższej pozycji w hierarchii zawodowej itp. W takich sytuacjach dostępność informacji i książki w zasięgu ręki powinna zapewnić biblioteka i to niezależnie od tego, czy jest usytuowana na wsi, czy w mieście.

Nie ma bibliotek samowystarczalnych. Nawet bogata w środki finansowe biblioteka nie jest w stanie kupować wszystkich ukazujących się na rynku wydawnictw ani sprostać bardzo różnym potrzebom w zakresie usług informacyjnych. Zwłaszcza w sytuacji, gdy wydatki z budżetów samorządowych i państwowych na utrzymanie bibliotek ulegają ograniczeniom i to często drastycznym. Potrzebne są wówczas działania zaradcze.

Jako najważniejszą i sprawdzoną w praktyce wypada wymienić współpracę bibliotek w zakresie obiegu informacji i udostępniania materiałów. Oczywiście, biblioteki mogą współpracować również w innych dziedzinach, jak np. katalogowanie, konserwacja czy za-

kupy nowości wydawniczych, ale dla czytelnika najważniejsza jest lokalizacja i możliwość wypożyczenia interesującej go pozycji. Żeby mu to ułatwić biblioteki, np. publiczne, współdziałają ze sobą w ramach przestrzennie zorganizowanej sieci. W skład tej sieci wchodzi biblioteki gminne oraz ich filie, biblioteki powiatowe lub powiatowe i miejskie, biblioteki wojewódzkie a wreszcie Biblioteka Narodowa.

U podstaw funkcjonowania sieci leżą środki łączności: telefon, faks, e-mail umożliwiające pozyskiwanie informacji z zasobniejszych placówek oraz wypożyczenia międzybiblioteczne. O ile obieg informacji dzięki elektronice został nieporównywalnie z przeszłością usprawniony (jeszcze w latach osiemdziesiątych XX w. krążyły po kraju przekazywane drogą pocztową z biblioteki do biblioteki tzw. rewery okrężne), to forma wypożyczeń międzybibliotecznych jest w dalszym ciągu niesprawną i kosztowną. Wyszukiwanie książek na półkach, pakowanie, ubezpieczanie, wysyłka na pocztę i tą samą drogą jej powrót są na tyle zniechęcające, że biblioteki są dość powściągliwe w rozwijaniu tej formy usług. Dotyczy to jednak małych i dużych bibliotek.

W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie sieć bibliotek publicznych działająca na terenie jednego miasta organizuje przesyłki książkowe za pomocą własnego transportu. Dotyczy to zarówno wypożyczeń międzybibliotecznych, jak i zwrotów książek w ramach systemu wzajemności. Polega on na możliwości zwrotu wypożyczonych książek w najbliższej „po drodze” bibliotece. Książkę można zwrócić nie wchodząc do biblioteki. Wystarczy ją wrzucić do specjalnej skrzynki umieszczonej w drzwiach. Własny transport książek jest oszczędniejszy (książek nie trzeba pakować, wypełniać formularzy pocztowych) i znacznie sprawniejszy (czytelnik może otrzymać książkę tego samego dnia).

Sieć biblioteczna jest niewątpliwie najstarszą, wywodzącą się z końca XIX w. formą współpracy bibliotek. Umożliwia ona dostęp do materiałów będących w posiadaniu zasobniejszych bibliotek. Możliwości takie zapewniają również bibliobusy, które jak np. w Anglii docierają do poszczególnych gospodarstw rolnych.

Zmiany w strukturze społecznej, zacieranie różnic między różnymi grupami zawodowymi, wzrost poziomu wykształcenia przyczyniają się do powstania dość jednorodnego, uniwersalnego audytorium, korzystającego z usług bibliotek, „general public”, jego potrzeby, zainteresowania, aspiracje wyznaczają dziś, organizacyj-

ne ramy działalności bibliotek. Oczywiście dotyczy to krajów za-
możnych: Europy Zachodniej, skandynawskich, USA i Kanady.
Wprowadzanie nowych technologii informacyjnych sprawia, że
zacierają się również różnice między poszczególnymi typami bi-
bliotek. W Danii biblioteki uniwersytetów w Aalborg i Odense są
publicznie dostępne, może z nich korzystać każdy mieszkaniec
miasta, który ukończył 15 lat. Biblioteka uniwersytecka w Aalborg
pełni funkcje przypisane bibliotece narodowej (częściowe),
obsługuje w zakresie wypożyczeń międzybibliotecznych całą sieć
bibliotek publicznych w Danii, a oprócz tego ma normalną wypo-
życzalnię książek dla mieszkańców miasta. Dzięki elektronicze,
głównie komputerom oraz dostępowi do Internetu współczesny
czytelnik może skorzystać z usług każdej biblioteki, która jest mu
po drodze. Może to być biblioteka publiczna, szkolna, akademic-
ka, a nawet parlamentarna.

Obowiązujące przez wieki podziały na biblioteki naukowe
(sam ten termin jest już w zaniku), publiczne, fachowe, szkolne
itp. wyraźnie się zacierają. Proces ten przyspieszyły programy za-
kładające współpracę bibliotek różnych typów w zakresie groma-
dzenia zbiorów, katalogowania, budowy baz informacyjnych itp.
W programach tych uczestniczą biblioteki różnych typów. Każda
współpracująca jednostka realizując przypisane sobie zadania
(np. obsługując uczelnię albo potrzeby środowiska miejskiego)
jednocześnie działa na rzecz całości, czyli systemu bibliotecznego
(np. przesyłając opisy katalogowe własnych nabytków do wspólnie
utworzonej bazy, czyli katalogu centralnego). System biblioteczny
jest więc następnym, w porównaniu z siecią, wyższym stopniem
organizacyjnym. Może on łączyć we wspólnotę systemową biblio-
teki różnych typów na określonym przestrzennie i geograficznie
terytorium (np. gminy, powiatu, województwa albo całego kraju),
może też stanowić fragment systemu międzynarodowego.

Informacja jest to każda wiadomość będąca odbiciem rzeczywi-
stości lub ją zastępująca. Informację może zawierać: książka, cza-
sopismo, normy, patenty, bazy danych, oprogramowanie, multime-
dia, wideotekst, CD-ROM itp. Informację zawiera rozkład jazdy,
program zajęć uniwersyteckich, książka telefoniczna, adresowa,
a w gazecie plan dyżurnych szpitali, aptek, teatrów, kin, wystaw itp.
Dlatego też informację można podzielić na: publiczną (dotyczącą
prac rządu, sejmu, senatu, ekologii), powszechną i użytkową (która
służy jednostce w poruszaniu się w życiu codziennym), uniwersalną,

dotyczącą edukacji, kultury, literatury realizowaną głównie przez biblioteki oraz wyspecjalizowane instytucje, takie jak archiwa, muzea, urzędy statystyczne, naukową zawierającą wyniki badań, wymienianych przez wyspecjalizowane ośrodki (np. medyczne, biologiczne, astronomiczne, ekonomiczne), albo też uczonych i specjalistów. Informacja komercyjna dotyczy głównie biznesu, handlu, bankowości. Usługi informacyjne (*information service, information brokering, fee – based information service*) mogą być komercyjne, tzn. odpłatnie świadczone przez wyspecjalizowane firmy przynoszące określony dochód oraz nieodpłatne, które stanowią współcześnie integralną część działalności bibliotek, muzeów, archiwów oraz ośrodków informacyjnych typu non profit.

Biblioteki świadczą niekomercyjne usługi informacyjne. Traktat o Wspólnocie Europejskiej wyklucza możliwości pobierania opłat za usługi informacyjne przez instytucje finansowane z budżetu państwa. Oczywiście, biblioteka może podjąć działalność gospodarczą i sprzedawać swoje usługi, ale w takiej sytuacji musiałaby zrezygnować z dotacji budżetowych. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. W Art. 61 jest mowa, że „1. Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne. Prawo to obejmuje również uzyskiwanie informacji o działalności organów samorządu gospodarczego, zawodowego, a także innych osób oraz jednostek organizacyjnych w zakresie, w jaki wykonują one zadania władzy publicznej i gospodarują mieniem komunalnym lub majątkiem Skarbu Państwa. 2. Prawo do uzyskiwania informacji obejmuje dostęp do dokumentów oraz wstęp na posiedzenia kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnego wyboru z możliwością rejestracji dźwięku lub obrazu. Ograniczenie prawa, o którym mowa w ust. 1 i 2 może nastąpić wyłącznie ze względu na określone w ustawach ochronę wolności i praw innych osób i podmiotów gospodarczych oraz ochronę porządku publicznego, bezpieczeństwa lub ważnego interesu gospodarczego państwa”².

W prasie codziennej oraz mediach aż roi się od opisów konfliktów między różnymi organami władzy a obywatelami, którzy

² Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997. Dz. U. 1997 nr 78 poz. 483.

chcą pozyskać informacje o tym, co ich przedstawiciele czynią i na co wydają pieniądze podatnika. Pełna jawność tych wydatków powinna dotyczyć również bibliotek. W Danii nawet najmniejsza biblioteka publiczna z końcem roku publikuje szczegółowe sprawozdanie z wykonania budżetu i każdy czytelnik może się z nim zapoznać. Ale też przeciętny czytelnik wie jaka część jego podatków została przeznaczona na potrzeby biblioteki lokalnej. Żeby nie odwoływać się do krajów bogatych, w liczącej 2 mln mieszkańców Słowenii obywatele wiedzą, że wydatki na utrzymanie bibliotek publicznych wynoszą w skali rocznej 12 USD dol. na mieszkańca. Polska ustawa o informacji publicznej, obowiązująca od 2001 r. jest szansą na uregulowanie spraw związanych z powszechnym dostępem do wiedzy o tym, co czynią poszczególne szczeble władzy administracyjnej i samorządowej³.

O społeczeństwie informacyjnym mówi się i pisze jakby samo to określenie miało moc magiczną. Nie wypada przyznać się do niewiedzy, czym to społeczeństwo ma się różnić od tego, które znamy z przeszłości i od innych, o których prawdę mówiąc niewiele wiemy. Sprawa jest o tyle ważna, że współczesne sposoby komunikowania ilustrują głównie poziom cywilizacyjny i kulturowy danego społeczeństwa, w którym mieści się jego struktura, stan oświaty, ustrój polityczny, poziom zamożności, typy osadnictwa, a nawet klimat. Niezależnie od tych i wielu innych uwarunkowań informacja jest przekazywana na kilka sposobów. Do najstarszych zalicza się system migowy, ale wiedza o nim to głównie hipotezy, wypada więc przyjąć, że najlepiej znany jest sposób oralny. Ktoś przekazuje informację a ten drugi słucha. Tych słuchających może być wielu, mogą oni stanowić grupę np. dzieci przyswajających sobie niezbędną wiedzę o zwierzętach, roślinach, leśnych ścieżkach, źródłach wody pitnej, albo też o zachowaniu, obowiązkach uczniowskich, wyposażeniu w podręczniki, zeszyty itp. Oralny sposób przekazywania informacji funkcjonuje we wszystkich społeczeństwach, choć jego zakres jest rozmaity. Najpopularniejszy jest w rodzinie i to pod każdą szerokością geograficzną. Pierwsze dźwięki i słowa dziecko słyszy i przyswaja sobie od matki. Za pośrednictwem mamy poznaje bliższe i dalsze otoczenie.

O ile w krajach europejskich i Stanach Zjednoczonych dominują formy związane z cywilizacją słowa drukowanego oraz cywi-

³ Ustawa o informacji publicznej. Dz. U. 2001 nr 112.

lizacją elektroniczną, o tyle społeczności Indonezji, Malezji, Filipin, Tajlandii, Borneo należą raczej do słuchających i paplających (chatting) niż czytających. Z książki korzystają tam ludzie starsi, duchowni, profesjonaliści, zaś większość poprzestaje na ustnych przekazach informacyjnych w rodzinie, klasie, grupach sąsiedzkich. Dlatego władze w tych krajach starają się zakładać biblioteki raczej w miastach a nie na wsi. Wygląda na to, że przy upowszechniającej się telewizji, społeczności tych krajów wchodzi do cywilizacji elektronicznej i omijają całą epokę cywilizacji słowa drukowanego. W praktyce oznacza to, że dzieci, ale również dorośli tradycyjne paplanie twarzą w twarz zamieniają na paplanie telewizyjne.

Przepływ informacji i zasięg dostępu do niej zwykło się określać według granicy dzielącej bogatą Północ i biedne Południe. Jest to jednak duże uproszczenie. Między innymi dlatego, że podziały przebiegają nie tylko według regionów świata, ale także wewnątrz poszczególnych krajów. W bogatych Stanach Zjednoczonych są całe enklawy społeczne, do których informacja dociera słabo, w równie bogatej Afryce Południowej 36% obywateli stanowią analfabeci, a informacja nie dociera do większości mieszkańców, zarówno na wsi, jak i w mieście. Współcześnie poziom analfabetyzmu, również tego w zakresie informacji (information illiteracy) pokrywa się z obszarami biedy, izolacją komunikacyjną i transportową, obejmuje również ludzi wykluczonych i często dyskryminowanych, do których należą kobiety i dzieci. Polska nie stanowi w tym względzie wyjątku. My również mamy enklawy biedy i bezrobocia. W środowiskach tych dominują ci, którzy nie mieli w ręku książki ani gazety, mają trudności w rozumieniu tego, co dzieje się w ich bliższym i dalszym otoczeniu. Nie są oni w stanie włączyć się w życie swojego środowiska lokalnego. To są ci, którzy nie głoszą w wyborach samorządowych ani w żadnych innych, nie odróżniają Sejmu od Rządu, nie wiedzą o uprawnieniach, które im przysługują itp.

Główną przyczyną naszej biedy są zaszłości historyczne, ale również powody jak najbardziej współczesne. W perspektywie globalnej w Polsce Produkt Krajowy Brutto na głowę mieszkańca stanowił w 1999 r. około 40% średniego produktu w Unii Europejskiej. Najbogatsze jest Mazowsze, które ma około 60% poziomu unijnego. Regiony oceniane jako najbiedniejsze (30% PKB Unii) to województwa: warmińsko-mazurskie, podlaskie, podkarpackie,

świętokrzyskie i lubelskie. To ostatnie jest najuboższe – zaliczane do 10 regionów największej biedy. Wśród 27 państw europejskich w czterech regionach Polski, głównie popegeerowskich, jak np. słupeckie, ale również łomżyńskie, bielskie i region zamojsko-chełmski tworzą razem enklawę największej biedy. Skrajności układają się przestrzennie w dużej bliskości. I tak PKB na mieszkańca Warszawy w 1999 r. wynosił 48,217 zł (co stanowi 120% średniej unijnej) a w odległym tylko o 100 km Radomiu już tylko 9789 zł⁴. Bezrobocie w Radomiu jest wysokie i w rezultacie kilkanaście tysięcy osób dojeżdża do pracy w Warszawie. Unia Europejska przywiązuje dużą wagę do minimalizowania różnic regionalnych i prawdopodobnie po wejściu do niej otrzymamy znaczne środki na wspieranie inwestycji na terenach szczególnie ubogich.

Historycznie uwarunkowane zapóźnienia cywilizacyjne, uboga infrastruktura, monokultura przemysłowa wszystko to wpływa na niski poziom oświaty i kultury. Stąd ważność utrzymania szkół, bibliotek publicznych w tych miejscowościach, w których są one jedynymi instytucjami podtrzymującymi aktywność dorosłych i dzieci. Teatrzyk amatorski w szkole lub w bibliotece, wystawy, wieczory wspomnień o dawnych czasach, głośne czytanie, taniec regionalny, gra na starych instrumentach, wspólne rysowanie i malowanie, opieka nad dziećmi niepełnosprawnymi itp. wszystko to ma ogromne znaczenie w minimalizowaniu barier środowiskowych. W tej perspektywie zamykanie małych szkół wiejskich oraz filii bibliotek publicznych musi być traktowane jako działanie krótkowzroczne i bez wyobraźni. Między innymi dlatego, że główną przyczyną utrudniającą wyprowadzenie z biedy środowisk po byłych państwowych gospodarstwach rolnych i nie tylko po nich, jest brak wykształcenia współwystępujący z tym, co prof. Jan Szczepański określał przed laty jako brak oświecenia znacznej części naszego społeczeństwa. Brak umiejętności czytania i pisania, ubóstwo językowe a co za tym idzie nierozumienie najprostszych tekstów sprawiają, że wiele osób w wieku średnim nie potrafi samodzielnie napisać podania o pracę lub prośby o zasiłek.

Cywilizacja słowa drukowanego stworzyła podstawy dzisiejszego rozwoju technologii informacyjnych. Jej matecznikiem była i jest Europa oraz Stany Zjednoczone. Produkcja przemysłu informacyjnego, zwłaszcza dotycząca nowych technologii ma charakter

⁴ J. Szlachta: *Polski region biedy*. „Przegląd” 2001 nr 47.

globalny, natomiast polityka informacyjna wynika z uwarunkowań lokalnych. Znaczący to, że w kraju dalekim od zamożności, obecność na rynku światowych firm komputerowych współlistnieje z jednym telefonem we wsi, który to telefon ma sołtys albo proboszcz.

Systemy informacyjne, wielkie bazy danych są tworzone bądź w Europie, bądź w Stanach Zjednoczonych, również w Japonii. Kraje ubogie (wśród nich również Polska) starają się z nich korzystać, zapewniając dostęp przede wszystkim ośrodkom akademickim, głównie uniwersytetom. Jednokierunkowy przepływ informacji ma swoje konsekwencje społeczne. W Internecie dominuje język angielski, zaś udział afrykańskich i azjatyckich języków narodowych jest znikomy. Łatwiej otrzymać informacje z Biblioteki Kongresu, niż z lokalnego uniwersytetu afrykańskiego.

Afrykanie tworzą już własne bazy informacyjne, zakładane przez takie instytucje jak the South Africa Broadcasting Corporation, the Media Institute of Southern Africa, Pan African News Agency i inne. W ten sposób Afryka pragnie włączyć do światowego systemu informacyjnego wiedzę o swojej kulturze, sztuce, historii. Nie jest to łatwe zadanie wobec będących w użyciu setek języków lokalnych i dominacji języków 6 byłych kolonizatorów. Oczywiście w Polsce sytuację w tej dziedzinie zmienia telefonia komórkowa, podobnie w innych krajach Europy Środkowowschodniej, ale w liczącej 23% światowej populacji krajach Południowej Azji, tylko 1% ogółu ludności ma dostęp do Internetu, a 40% nie rozmawiało nigdy przez telefon. W Afryce Południowej, w Soweto 6 bibliotek publicznych obsługuje 3-5 mln mieszkańców. Samo określenie „obsługuje” nie oddaje rzeczywistości, ponieważ znakomita część mieszkańców tego murzyńskiego getta jest niepiśmienna.

Współczesny nam świat dzieli się na dwa coraz bardziej oddalające się od siebie regiony. W pierwszym żyją beneficjenci cywilizacji słowa drukowanego i elektroniki, która jest jego kontynuacją. Wśród 15 krajów Unii Europejskiej z Internetu korzysta: 30,8% ogółu społeczeństwa w Finlandii, 30,5% w Norwegii, 29,3% w Szwecji, 8,8% w Danii, 13,8% w Wielkiej Brytanii, 12,8% w Holandii, w Polsce zaś 3,9%. Ustępują nam pod tym względem tylko Grecja (1,3%) i Portugalia (2,6%).

Jeśli chodzi o wyposażenie szkół i bibliotek w Internet, przodują kraje skandynawskie, które na początku XX w. przodowały też w rozwoju czytelnictwa i bibliotek. Podobnie jak wówczas rządy po-

szczególnych krajów opracowały i wdrożyły plany upowszechniania Internetu w szkołach i bibliotekach. Przewiduje się, że do 2003 r. do internetowej sieci zostaną podłączone: każda europejska szkoła, uczelnia i dom. Trudno powiedzieć jakie szanse mają społeczności próbujące wyjść z analfabetyzmu i pokonać biedę. I jedno, i drugie jest niezwykle trudne. Nędza, głód, choroby zwykło się łączyć z analfabetyzmem, traktując je jako naturalną konsekwencję. Jest to (co oczywiste) europejski punkt widzenia. Pozwala on zapomnieć o specyfice krajów afrykańskich i azjatyckich, ich zniszczoną przez ekspansję białych kolonizatorów: kulturę, religię, tradycję, obyczaje, naturalne zasoby, międzypokoleniowe sposoby przekazywania wiedzy, również informacji. Te spustoszenia widoczne są do dziś w Stanach Zjednoczonych a doskonałą ilustracją jest zdeintegrowana rodzina, zawleczone na ten kontynent choroby: alkoholizm i wiele innych grzechów głównych. Tak więc traktowanie analfabetyzmu, jako głównej przyczyny zacofania i nędzy krajów afrykańskich i azjatyckich jest uproszczeniem niewiele wyjaśniającym skomplikowane procesy historyczne i współczesne. Interpretacja tego zjawiska nie jest łatwa. Między innymi dlatego, że nie da się jednocześnie stwierdzić, co jest przyczyną a co skutkiem. Bez urbanizacji i industrializacji nie byłoby zmian w strukturze społecznej, a te umożliwiły lub inaczej sprzyjały procesom demokratyzacji społeczeństw zachodnich.

Rozwój technologii produkcyjnych, komunikacji, łączności, handlu, bankowości stały się możliwe w warunkach upowszechnienia się kultury i oświaty w szerokich warstwach społecznych. Ale to upowszechnienie kultury, a zwłaszcza alfabetyzacji nie miało charakteru automatycznego na zasadzie: stosunki w produkcji = wzrost poziomu kultury. Żeby zachęcić robotników do sięgnięcia po książkę i gazetę trzeba było: skrócić dzień pracy, wywalczyć godziwe zarobki, wprowadzić przymus szkolny, powołać do życia partie polityczne, organizacje społeczne, upowszechnić dostępne biblioteki publiczne. W przodujących krajach przemysłowych (Niemczech, Francji, Anglii) analfabetyzm zniknął przy końcu XIX w. Jak pisze Janusz Żarnowski – „Okolo 1900 r. analfabeci stanowili wśród nowożeńców niemieckich, francuskich i angielskich – 1-6%. Jeszcze niższy był odsetek analfabetów w krajach skandynawskich, a najniższy w Finlandii (tu umiało czytać ponad 98% ludności w wieku ponad 14 lat)”⁵.

⁵ J. Żarnowski: *Spoleczeństwo XX wieku*. Wrocław 1999 s. 21, 28.

Dla porównania w tym samym czasie w Rosji tylko 20% ludności umiało czytać i pisać, na Węgrzech i na terenach południowo-słowiańskich należących do monarchii austro-węgierskiej około trzeciej części ludności, a w Galicji i Bukowinie prawie połowę stanowili analfabeci. We Włoszech, w Lombardii było w 1911 r. 13% analfabetów, ale na Sycylii i Sardynii 58%. W Hiszpani było w tym czasie 60% analfabetów, a w Portugalii prawie 70%.

Po rewolucji czerwonych goździków (1974 r.) sytuacja się zmieniła. Na powołanym Uniwersytecie w Bradze uczenie czytania dorosłych stało się głównym przedmiotem nauczania w Katedrze Pedagogiki ale w liczącym 250 tysięcy mieszkańców mieście nie ma do tej pory ani jednej biblioteki publicznej. W państwach bałkańskich analfabetyzm był powszechny i u progu wieku obejmował w Bułgarii 72%, w Serbii i Rumunii (bez Siedmiogrodu należącego do Węgrow) aż 79%.

Według danych UNESCO w 1998 r. było na świecie 880 mln dorosłych analfabetów, z tego 2/3 stanowiły kobiety. Ilu ich jest w rzeczywistości trudno określić, zwłaszcza w sytuacji niedokładnych statystyk sporządzanych w wielu krajach. Do tego trzeba dodać miliony dzieci, które nie trafiły do szkół, bo żyją w społecznościach biednych, bo od najwcześniejszych lat muszą pracować, bo są zwyczajnie wyzyskiwane a nawet sprzedawane.

Szacuje się, że rocznie sprzedaje się i zamienia w niewolników około 2, a zdaniem niektórych ekspertów może nawet 5 mln. dzieci. Handel dziećmi jest częścią szczególnie żywiołowo rozwijającej się gałęzi przestępczości. Jej ofiary są coraz młodsze. W raporcie z badań nad zorganizowaną przestępczością Kongres Amerykański określa miliardowy rynek handlu ludźmi jako trzecie co do wysokości źródło zysków w obrębie zorganizowanej przestępczości. Wyprzedza go tylko handel narkotykami i bronią. „Międzynarodowa Organizacja Pracy szacuje, że na całym świecie jest około ćwierć miliarda aktywnych gospodarzo 5-10-latków, a co najmniej połowa z nich pracuje w pełnym wymiarze czasu pracy. Sześćdziesiąt milionów dzieci poniżej 14 roku życia wykonuje czynności niebezpieczne dla zdrowia”⁶. Są to prace na plantacjach trzciny cukrowej, przy połowie ryb i hodowli krabów, albo też produkcji zapalek i ogni sztucznych. Tragiczna sytuacja dzieci dotyczy nie tylko Indii, Filipin, Togo, Beninu czy Mali, ale również

⁶ *Najmniejsi niewolnicy świata*. „Forum” 12 listopada 2001.

z takich krajów, jak Rumunia, gdzie ponad 100 tys. dzieci pozostawiono samym sobie i porzucono jako spadek po zalecanych przez Ceaușescu wielodzietnych rodzinach oraz w Jugosławii i Mołdawii. Jeżeli ktoś sądzi, że te tragiczne sprawy dzieją się daleko od nas i w niewielkim stopniu nas dotyczą, to bardzo się myli. Chyba że traktuje żebrzące Rumunki z niemowlakami na ulicach naszych miast jako zjawisko normalne. Najwyższy wskaźnik analfabetyzmu odnotowano w Sub-Saharze, Afryce Południowej i Zachodniej (od 57 do 58%), w Ameryce Łacińskiej, Karaibach, krajach arabskich, Północnej Afryce (od 80 do 88%). Najwyższa piśmienność wśród dorosłych przypada na Wschodnią Azję i Pacyfik (94%), Centralną Azję oraz Centralną i Wschodnią Europę (98%).

Zmieniły się też radykalnie poglądy na temat piśmienności. Jeszcze kilkanaście lat temu wiązano je głównie ze szkołą. I to było oczywiste, ponieważ to w szkole – odkąd istnieje – uczono czytania i pisania. I tak się dzieje do dziś. Jednak zmiany dokonujące się w strukturze społecznej świata – głównie ruchy migracyjne i to w krajach bogatych sprawiły, że w procesie nauczania początkowego szkoła musiała otrzymać wsparcie innych instytucji, między innymi bibliotek. Alfabetyzacja w procesie adaptacyjnym milionów migrantów na całym świecie odgrywa rolę kluczową. Bez umiejętności czytania i pisania w języku kraju osiedlenia nie może być mowy o włączeniu się w życie społeczności lokalnej, a jest ono pierwszym krokiem ku obywatelskości, nie da się również załatwić wielu spraw jak prawo jazdy, karta kredytowa, kupno biletu, które stanowią codzienność w krajach rozwiniętych, nie mówiąc o szansach, na lepiej płatną pracę. W obawie przed tworzeniem się gett etnicznych, instytucje rządowe, międzynarodowe (UNESCO), ośrodki badawcze, uniwersyteckie oraz stowarzyszenia profesjonalne (IFLA, IRA) włączają do swoich programów działania problemy związane z piśmiennością.

W 1985 r. Kongres Stanów Zjednoczonych wyasygnował znaczne kwoty na ogólnokrajowe badania stanu piśmienności wśród Amerykanów. Raport Jonathana Kozola: *Illiterate America* oraz wyniki badań *the National Adult' Library Survey* (1992 r.) stanowiły impuls do wydania przez Kongres specjalnej uchwały: *the National Library Act* oraz opublikowania w 1993 r. raportu *the US Office of Technology Assessment*, w którym zaproponowano, by poszerzyć pojęcie piśmienności o umiejętności posługiwania się komputerem, multimediami, wideo itp.

Wyniki badań amerykańskich ujawniły, że 25% słabo czytających obywateli Stanów Zjednoczonych pochodziło ze środowisk imigranckich. Ponieważ w społeczeństwie amerykańskim dominują postawy pragmatyczne, po stwierdzeniu, że w tym bogatym kraju ponad 1 mln osób nie umie czytać i pisać, a ok. 40 mln słabo radzi sobie z tą umiejętnością, powołano natychmiast do życia the National Literacy Institute, a prezydent Clinton objął patronat nad programem the America Reads Challenge, który zakładał, że każde dziecko w Stanach Zjednoczonych musi w ciągu pierwszych 3 lat nauki w szkole opanować umiejętność czytania.

W 1992 r. powstał program: „First Book”. Zawierał on zachętę dla wydawców, by obdarowywali dzieci niepełnosprawne książkami. Również pod hasłem „Every child reader” w 1999 r. telewizja amerykańska promowała czytelnictwo wśród dzieci. Oprócz akcji rządowych problemy czytelnictwa podjęły organizacje międzynarodowe. W 1993 r. UNESCO opublikowało Guidelines for public libraries promoting Literacy. Biblioteki traktowano w tym dokumencie jako instytucje umożliwiające komunikację lokalną w ramach gminy, szkoły, miasta, uniwersytetu. Także w Polsce podjęto ostatnio akcje zachęcające do głośnego czytania w rodzinie. Inicjatywa ta jest godna pochwały, ale głośne czytanie stanowi jedynie fragment tego ważnego procesu, jakim jest czytanie. Rzecz polega na tym, że w pewnej grupie rodzin opowiadanie i głośne czytanie jest pokoleniową tradycją. Czytają dziadkowie, ciocie i rodzice. Są to jednak osoby, które same uprawiają czytelnictwo i czytają sprawnie. Tak więc apele o głośne czytanie są odbierane przez tych, których nie trzeba przekonywać o ważności pierwszych kontaktów z książką. Gorzej z tymi, a stanowią oni ogromną większość, których związki z książką i czytaniem są wątpliwe lub żadne. Również sama umiejętność czytania przedstawia wiele do życzenia. Są i tacy, którzy wstydzą się własnych dzieci, bo dukają. Bywa, że w domu jest kilka książek lub ich w ogóle nie ma. W takich rodzinach trudno o spontaniczne czytanie, a dzieci spotykają się ze słowem drukowanym dopiero w szkole. Tylko, że tam mamy już do czynienia z nauką czytania, a więc nie ze spontanicznością, ale z instrukcją i to instrukcją egzekwowaną.

Rozdział II

BIBLIOTEKI W ZMIENIAJĄCYM SIĘ ŚWIECIE

**Globalizacja • Państwo opiekuńcze • Bezrobocie • Beneficjenci
rynku • Samorządy • Rola inteligencji • Bibliotekarze**

Nie da się mówić i pisać o bibliotekach bez odniesień do szerszych zjawisk społecznych, politycznych i gospodarczych. Dotyczy to zwłaszcza całej sfery oświaty i kultury. Wszystkie one określają i warunkują sytuację bibliotek. Ich wspólną cechą jest zmienność i swego rodzaju uniwersalność. Po 1989 r. Polska dołączyła prawie z półwiecznym opóźnieniem do tych krajów europejskich, które dziś wyznaczają skalę i rozmiary postępu we wszystkich dziedzinach życia. Oswoiłiśmy się już z tym, że żyjemy w państwie demokratycznym, że mamy prawa obywatelskie, swobodę podróżowania po świecie, paszport w szufladzie, że możemy wybrać gazetę, książkę, program telewizyjny i radiowy taki, jaki nam odpowiada, że możemy głosić nasze opinie bez obawy o policyjne represje itp., itd.

Świat się zmienia wokół nas. Gdzież te czasy, kiedy na założenie telefonu czekało się nawet kilkanaście lat. Dziś telefon komórkowy ma już prawie 10 mln rodaków. Jeszcze trochę i można będzie odesłać stary aparat niegdysiejszym dobroczyńcom telekomunikacyjnym.

W bibliotekach też jest już inaczej. Nie we wszystkich oczywiście, ale mamy już biblioteki nowoczesne, znakomicie wyposażone w nowe technologie informacyjne. Nie są one wcale gorsze od tych w Kopenhadze czy w Amsterdamie.

Niezależnie od tego, czy jest to biblioteka tradycyjna z katalogiem kartkowym czy skomputeryzowana z dostępem do Internetu, wszystkie one są uwikłane w politykę, gospodarkę, funkcjonujące idee, zależne od zasobności budżetu państwa, ale głównie budżetów samorządowych. Poglądy na ich temat w społeczeństwie wśród polityków i dziennikarzy są zróżnicowane. Według nie-

których biblioteki są instytucjami anachronicznymi, nieprzydatnymi w życiu współczesnym, nie mającymi przyszłości. Ale przecież są, coś trzeba z nimi zrobić. Można by je na przykład sprywatyzować. Samorząd gminny, głównie wiejski może wydzierżawić albo sprzedać księgozbiory biblioteczne drobnym prywatnym przedsiębiorcom. Autor tego pomysłu nie zastanawia się, czy po opłaceniu lokalu, oświetlenia, ogrzewania, wyposażenia, zakupów nowości wydawniczych, zostanie mu na przysłowiową sól do rosółu. Zwłaszcza, że pobieranie opłat za wypożyczenia książek od wiejskich dzieci jest mało realne. Można by przejść do porządku dziennego nad takim pomysłem, gdyby nie to, że opublikował je wysokonakładowy tygodnik „Wprost”¹.

Drugą choć innego typu skrajnością są marzenia, że bibliotekę zastąpi Internet, że dzięki niemu powstanie jedna światowa księga „Liber mundi”, coś w rodzaju księgi czarnoksiężnika, w której znalazłaby się cała wiedza o świecie. Marzyciele nie mówią jednak, w jaki sposób przeciętny śmiertelnik ma opanować umiejętność czytania tej księgi. Nie mówiąc o rozumieniu zawartych w niej treści.

Nieco bliższe ziemi są nadzieje związane z upowszechnieniem się komputeryzacji na tyle, że korzystanie z baz informacyjnych oraz tekstów stanie się możliwe bez wychodzenia z domu. Ale tu też brak odpowiedzi, kiedy w naszym ubogim kraju domowe komputery staną się powszechne. Nie mówiąc o kosztach związanych z dostępem do Internetu. Ludzie środka, do których wypada zaliczyć bibliotekarzy, socjologów i co rozsądniejszych publicystów biorą pod uwagę realia cywilizacyjne i kulturowe naszego społeczeństwa, zróżnicowania społeczno-przestrzenne – dzielące nie tylko miasto i wieś, ale przede wszystkim strukturę wykształcenia, stan zamożności obywateli oraz poziom bezrobocia, kształtujący się rozmaicie w poszczególnych regionach kraju.

W tych realiach biblioteka jawi się jako integralna część sfery publicznej, podobnie jak opieka społeczna, szkolnictwo. Utrzymywanie i doskonalenie instytucji wchodzących w skład sfery publicznej jest powinnością samorządów i państwa wobec społeczeństwa. Powinnością, którą od drugiej połowy XIX w. społeczności europejskie stopniowo i uparcie wymusiły na strukturach państwowych.

¹ W. Kot: *Kultura dotacji*. „Wprost” 2001 nr 5.

Bywało też i tak, że rządzący podejmowali własne inicjatywy w zakresie ubezpieczeń społecznych. W 1878 r. Otto Bismarck, stworzył nowoczesny system ubezpieczeniowy od chorób, wypadków, niezdolności do pracy. W fabrykach pojawili się inspektorzy kontrolujący stan warunków pracy, a w zarządach ubezpieczalni zasiedli obok siebie przedstawiciele pracodawców i pracowników. Żelazny kanclerz nie tolerował socjalizmu a czołowych socjalistów wyrzucał z kraju, ale zdawał sobie doskonale sprawę, że idą nowe czasy i ustępstwa w tym zakresie przyczynią się do pokoju społecznego, zapobiegą narastającej atmosferze rewolucyjnej. Tak więc rodowód państwa opiekuńczego był rozmaity, ale efekty podobne.

W krajach Europy Zachodniej państwo przejmowało stopniowo obowiązki świadczeń finansowych wobec szkolnictwa, opieki socjalnej, ubezpieczeń zdrowotnych oraz w końcowej fazie również wobec bibliotek publicznych. Świadczą o tym wprowadzone po I wojnie światowej ustawy biblioteczne. Państwo opiekuńcze (welfare state) weszło na stałe do współczesnego słownika polityczno-ekonomicznego, a próbowane przez jednych, zwalczane przez drugich. To na tym polu rozgrywają się losy bibliotek a zwłaszcza ich przyszłość. Wypada więc przyjrzeć się tym ogólnym zjawiskom odległym od warsztatowych problemów bibliotek, bowiem to one stanowią wyznaczniki dzisiejszej sytuacji. Wśród nich dwa wydają się najważniejsze, bowiem wynikają one z dziesięcioletniego procesu transformacyjnego, tworzącego kontekst gospodarczy i polityczny, w którym działają biblioteki.

Pierwszy to mało widoczne dla przeciętnego obserwatora umiędzynarodowienie gospodarki, określane jako globalizacja ze wszystkimi konsekwencjami, jakie proces ten niesie ze sobą. Chyba najtrafniej ujął to prof. Octavio Ianni stwierdzając, że: „...globalizacja kapitalizmu rozwinęła się w czasie zimnej wojny a zintensyfikowała po jej zakończeniu. W jej wyniku ponadnarodowe korporacje przekształciły się w wielkich aktorów gospodarki światowej. Ten nowy etap globalizacji gospodarki światowej – nie szedł, by tak powiedzieć, od góry do dołu, tzn. nie był inspirowany społecznymi zmianami oddolnymi. Przeciwnie był efektem decyzji politycznych elit. Proces ten doprowadził do koncentracji bogactw, niesamowitej wręcz kumulacji władzy ekonomicznej, politycznej i kulturalnej (to ostatnie dotyczy wielkich koncernów medialnych). W wyniku globalizacji świat stanął w obliczu sytuacji, w której poważne pro-

blemy, mające do tej pory wymiar narodowy i lokalny stały się problemami globalnymi”².

Odwołując się do polskich doświadczeń można stwierdzić, że upadek koncernu Daewoo lub jego rekonstrukcja w Korei Południowej wpływają na upadek jego filii na naszym gruncie, powodując identyczne kłopoty gospodarcze i społeczne.

Globalizacja to nie tylko procesy centralizacyjne ale również rozwijanie ekonomii wysokiej wydajności i równie wysokiej technologii (high technology), które to umożliwiają rozwój nie znającego granic wolnego handlu. „Obecnie – piszą – Hans Peter Martin i Herald Schumann – to nie ideologie, nie kultura pop czy międzynarodowe organizacje, ani nawet ekologia łączy ze sobą narody świata, lecz elektronicznie zsynchronizowana, otaczająca kulę ziemską finansowa maszyna banków, ubezpieczeń i funduszy inwestycyjnych”³.

„Zjawisko globalizacji – dodaje Ryszard Kapuściński – nie funkcjonuje na jednym poziomie lecz na dwóch a nawet trzech. Oprócz ekonomicznego jest to również komunikacja, ponadnarodowe firmy i korporacje, masowa kultura, masowe towary, masowa konsumpcja. Druga ma charakter negatywny i dezintegrujący... Jest to globalizacja świata podziemnego, przestępczego, mafii, narkotyków, masowego handlu bronią, prania brudnych pieniędzy, unikania płacenia podatków, oszustw finansowych. I jeszcze trzecia globalizacja, która obejmuje formy życia społecznego, międzynarodowe organizacje porządkowe, ruchy, sekty”⁴.

Bibliotekarze poprzez swój udział w International Federation Library Association and Institution (IFLA) oraz International Reading Association (IRA) współtworzą tę trzecią globalizację, przyczyniają się do tworzenia międzynarodowej wspólnoty zawodowej. Kolejne kongresy IFLA umożliwiają szerszy ogląd tego, co się dzieje w poszczególnych regionach świata. Opisywane w setkach referatów sytuacje społeczne, w których działają biblioteki, ilustrują dramatyczne podziały i różnicowania między bogactwem a biedą.

Błędem byłoby traktowanie ich w sposób statyczny, na zasadzie, że bieda i dostatek zawsze współwystępowały, więc nic to no-

² A. Domostłowski: *Świat nie na sprzedaż*. Warszawa 2002 s. 106.

³ H. P. Martin, H. Schumann: *Pułapka globalizacji*. Wrocław 2000 s. 61-62.

⁴ R. Kapuściński: *Nasz kruchy świat*. „Gazeta Wyborcza” 2001 nr 228.

wego, zawsze tak było, jest i będzie. Historia dostarcza aż nadto dowodów, iż podejmowane próby, by wprowadzić powszechną równość i sprawiedliwość, kończyły się tyranią. Nie chodzi więc o jakąś nową ideologię, o hasła, o nadzieję wreszcie, bowiem to co się dzieje w społecznej strukturze świata ma zupełnie inny wymiar, w którym trudno się dziś odnaleźć, i nie ma go z czym porównać. Brakuje nam wiedzy umożliwiającej poznanie i oswojenie procesów zupełnie wyjątkowych, dalekich od dotychczasowych doświadczeń. Dotyczą one zwłaszcza wytwórczości i podziału pracy. Jesteśmy świadkami zaniku gospodarek narodowych. Nauka, technologia, telekomunikacja są ważniejsze niż ziemia.

W nadchodzącym stuleciu wystarczy 20% zdolnej do pracy populacji, aby utrzymać światową gospodarkę w rozmachu. Te 20% będzie miało aktywny udział w życiu, dochodach i konsumpcji. Reszta, czyli 80% będzie skazana na poszukiwanie najniższej opłacanej pracy, albo na zasiłki, które być może pozwolą przeżyć, ale na statusie zbędnych obywateli⁵. Obserwacje tego co dzieje się w poszczególnych krajach dowodzą, że miliony ludzi tracą pracę i socjalne bezpieczeństwo, że widzą jak bogaci stają się jeszcze bogatsi, a ubodzy biednieją i to nie tylko w poszczególnych krajach, ale w różnych regionach świata. 20% zamożnych zużywa 85% światowego drewna, 75% metali i 70% światowej energii. Najbogatsza jedna piąta wszystkich krajów decyduje o 84,7% światowego produktu krajowego brutto, ich obywatele organizują 84,2% światowego handlu i posiadają 85,5% wszystkich wewnątrz krajowych kont oszczędnościowych. Od 1960 r. rozziw pomiędzy najbogatszą i najbiedniejszą jedną piątą wszystkich krajów globu powiększył się ponad dwukrotnie. Globalizacja rodzi nie tyle nowe podziały, co pogłębia już istniejące. niesprawiedliwość w dostępie do dóbr materialnych staje się bardziej widoczna, przez co bardziej dolegliwa. O tym, że ludzie mają świadomość zagrożeń świadczą ruchy protestacyjne i demonstracyjne w wielu krajach, m.in. Pradze, Genui, Seattle, Porto Alegre. O rozmiarach tych ruchów świadczy to, co się działo w Genui, która zamieniła się w twierdzę strzeżoną przez 20 000 policjantów, po to by przedstawiciele 7 najbogatszych krajów świata mogło się spotkać i obradować.

⁵ H. P. Martin, Herold Schumann: op. cit. s. 39.

Drugi proces powiązany ściśle z procesami globalizacyjnymi to kryzys państwa opiekuńczego, odczuwany przez niemal każdego obywatela. To, co stanowiło jeszcze niedawno osiągnięcia krajów demokratycznych a mianowicie redystrybucja poprzez budżet państwowy środków finansowych, przeznaczanych na oświatę, kulturę, opiekę zdrowotną, pomoc socjalną i wiele innych zdobyczy rozsypuje się na naszych oczach. Dzieje się tak ponieważ słabną podstawowe funkcje państwa wypierane przez wielkie korporacje i banki. Ten wpływ ponadnarodowych organizacji i struktur dotyczy nie tylko spraw inwestycyjnych, zastosowań nowych technologii, ale również mentalnych i ideologicznych. Świadczy o tym publicystyka i wypowiedzi naszych rodzimych liberałów zapatrzonych w rynek, prywatną własność, efektywność i zyski. Są oni skłonni przerzucić na społeczeństwo wszystko, co nimi nie jest. W kodeksie pracy ograniczyć nabyte prawa pracownicze, zmniejszyć podatki bogatym, lecznictwo poddać konkurencji, edukację sprywatyzować, a ubogim pozostawić filantropię, najchętniej dochody z balu dla beneficjentów rynku.

Konsekwencje wycofywania się państwa z przestrzeni społecznej ponoszą również biblioteki. Nie tylko w Polsce ale również w krajach bogatych. Co jest przyczyną, a co skutkiem i czy istnieją jakieś możliwości przeciwdziałania niekorzystnym zjawiskom? Bibliotekarze mają obowiązek zastanowić się nad własnym udziałem w dziele informowania o tych procesach, które mogą wpływać na losy jednostki i grup społecznych w skali globalnej i uniwersalnej. Nie wystarczy bowiem coś popierać lub odrzucać, trzeba to poznać; przeanalizować, poddać krytyce, wyciągnąć prawidłowe wnioski.

Biblioteki, odkąd istnieją, umożliwiały jednostkom i grupom społecznym przekraczanie granic lokalności. Dzieła literackie, naukowe wprowadzały nie tylko w obszar kultury narodowej, ale również uniwersalnej. Dzięki książce mieszkaniec Suchowoli czy Pułtuska poznawał inne odległe cywilizacje i kultury. Biblioteka pełniła funkcję pośrednika. I ta jej ważna społeczna rola jest ciągle aktualna. Po prostu dlatego, że wiedza o literaturze i o świecie nie może być przyswojona raz na zawsze. Trud poznawania inności musi być podejmowany w kolejnych pokoleniach. Pierwszym krokiem na tej drodze jest składanie liter i umiejętność czytania. Obie nie są przecież dziedziczne.

Globalizacja, jak twierdzi R. Kapuściński to nie tylko handel i komunikacja, ale również nasza wyobraźnia obejmująca problemy tego świata w jego wielkości przestrzennej, zróżnicowaniu cywilizacyjnym i kulturowym⁶. Uniwersalnemu czy globalnemu postrzeganiu świata zagraża dziś, podobnie jak w przeszłości, zamykanie się czy wręcz odgradzanie nie tylko od tego, co dalekie, odległe ale od najbliższego sąsiada. Podziały, apartheidy, ksenofobia, nienawiści plemienne i narodowe, wreszcie terroryzm wszystko to funkcjonuje równolegle obok postępu w technice, medycynie, biologii, wiedzy o społeczeństwie. Siła bibliotek polega na tym, że stwarzają one jednostce szansę na samodzielne myślenie, poszukiwanie odpowiedzi na pytania o sensy życia, o to dokąd zmierzamy, co chcemy osiągnąć.

Wolny rynek uwolnił nas od uczestnictwa w dzieleniu się niedoborem właściwie wszystkiego: od pralki automatycznej po czynając, po mięso, wędliny i papier toaletowy. Zlikwidował też jedyne pracodawcę, jakim było państwo. W wielu przypadkach stworzył przed jednostką możliwość wyboru rodzaju pracy, nadał jej sens i dostarczył satysfakcji moralnych i materialnych. Wypada jednak pamiętać, że na zmianie systemu politycznego i gospodarczego skorzystała nie większa niż jedna trzecia ogółu społeczeństwa. Jednych cieszą wyższe dochody, innych to, że mogą czytać to co im się podoba, pisać bez autocenzury, mówić zgodnie z rzeczywistymi przekonaniem. Bibliotekarze nie należą do beneficjentów transformacji. Podobnie jak pracownicy nauki, nauczyciele, archiwiści, czy muzealnicy. Oczywiście swoboda wyrażania poglądów, publikowania lektur mogą dla niektórych stanowić wartość, której by nie zamienili na dobra materialne, ale znakomita większość czuje się finansowo zdegradowana i w opinii publicznej niedowartościowana.

Spróbujmy dociec, dlaczego tak się stało. Ile w tym naszej winy, a ile zależności od tak zwanych czynników obiektywnych, zewnętrznych, zwłaszcza ideologicznych. Począwszy od 1990 r. polska gospodarka włączyła się do rynku światowego. Symbolem tego było między innymi powstanie giełdy, inwestycji zagranicznych, rozwój bankowości, wprowadzenie nowych technologii itp. Stworzyło to możliwości wzrostu produktu krajowego brutto,

⁶ R. Kapuściński: *Poczwórna dyktatura*. „Gazeta Wyborcza. Czwartkowiec” 2002 nr 10(488).

umocniło pieniądź oraz przyczyniło się do zmian cywilizacyjnych, choć oczywiście nie we wszystkich dziedzinach. Urealnienie relacji złotówki do dolara i innych walut otworzyło przed Polakami granice, zintensyfikowało na niespotykaną dotąd skalę turystykę zagraniczną, uwolniło od upokarzających wojaży z pięcioma dolarami w kieszeni. Wśród 65 studentów piątego roku bibliotekoznawstwa tylko jedna osoba wyznała mi, że nie była za granicą, bowiem odwiedziła tylko Słowację. Na zasadzie „kurica nie ptica, Słowacja nie zagranica”. W porównaniu z okresem PRL są to zmiany wręcz rewelacyjne.

Nowe technologie informacyjne (komputeryzacja, Internet, telefonia komórkowa) umożliwiają współpracę nie tylko bankom, koncernom i instytucjom naukowym, ale również bibliotekom, choć oczywiście nie wszystkim. Ale cały ten postęp powoduje zmiany na rynku pracy. Coraz więcej ludzi traci zatrudnienie. Spróbujmy wyobrazić sobie, że w niedalekiej przyszłości większość gospodarstw domowych będzie miała komputer osobisty i telefon do przesyłania danych, że urzędnicy te umożliwią wybór z globalnej oferty towarów i usług, załatwienie operacji bankowych, rezerwację biletów, wycieczek zagranicznych, a nawet udziału w wyborach. W takiej sytuacji korzystanie z wszelkiego typu baz informacyjnych jest oczywiste, a co za tym idzie pośrednictwo archiwistów, bibliotekarzy, detalicznych sprzedawców, współpracowników gazet regionalnych itp. może okazać się zbędne⁷.

Tym, którzy ludzą się, że jeszcze sporo wody upłynie zanim nowe technologie informacyjne staną się rzeczywiście powszechne warto zwrócić uwagę na dynamiczny rozwój telefonii komórkowej. Już 10 mln mieszkańców naszego kraju dzierży w ręku to urządzenie.

Jeszcze dwa lata temu w czterdziestoosobowej grupie studentów piątego roku bibliotekoznawstwa tylko dwie osoby deklarowały, że chcą pracować w bibliotece, reszta widziała siebie jako pracowników firm polsko-zagranicznych, jako dealerów, brokerów, specjalistów od marketingu, asystentów menegerów itp. Dzisiejsza rzeczywistość jest odległa od tych wyobrażeń.

Trzeba się zadowolić półetatem w filii biblioteki pedagogicznej, pośrednictwem w rozprowadzaniu kosmetyków albo reklamowaniem nowego majonezu w supermarkecie.

⁷ H. P. Martin, H. Schumann: op. cit. s. 124.

Początkowo bezrobotnymi stawali się ludzie z niskimi kwalifikacjami zawodowymi, absolwenci szkoły podstawowej oraz zasadniczej, szkoły zawodowej. Dziś o pracę ubiegają się osoby z dyplomami szkół wyższych. Wśród nich są również bibliotekarze.

Bezrobocie osiągnęło w Polsce rozmiary, które bez większej przesady można określić jako społeczną klęskę. Można się oczywiście pocieszać, że sporo osób rejestruje się w urzędach pracy, po to by uzyskać ubezpieczenie zdrowotne, ale jakby nie liczyć w porównaniu z innymi krajami z ponad 3 mln ludzi bez pracy osiągnęliśmy swoisty rekord. Nawet wśród krajów Europy Środkowo-wschodniej: w Czechach, Słowenii, na Węgrzech stopa bezrobocia jest dwukrotnie niższa.

Bezrobocie w Europie w procentach:

Polska – 15,8, Hiszpania – 14,1, Włochy – 10,5, Finlandia – 9,8, Francja – 9,5, Czechy – 8,5, Niemcy – 8,1, Słowenia – 7,3, Belgia – 7,0, Węgry – 6,9, Szwecja – 5,9, Dania – 4,7, Irlandia – 4,2, Portugalia – 4,2, Austria – 3,7, Holandia – 2,8, Luksemburg – 2,2, Japonia – 4,7, USA – 4,0⁸.

Problem bezrobocia jako masowego zjawiska społecznego nie jest w historii bibliotekarstwa publicznego czymś nowym. W 1932 r. w okresie jego największego nasilenia, Koło Warszawskie Związku Bibliotekarzy Polskich zorganizowało w Warszawie sekcję Pomocy Bibliotecznej dla Bezrobotnych, której celem było bezpłatne dostarczanie książek i czasopism ludziom pozbawionym pracy. W 1934 r. działało w stolicy 5 takich specjalnych punktów bibliotecznych (4 na przedmieściach dla pracowników fizycznych i 1 w śródmieściu dla inteligencji) oraz Centrala. Czytelnie te były związane z kuchniami dla bezrobotnych i początkowo tylko otrzymujący w nich obiady mogli z nich korzystać⁹. Są dwa główne źródła ukazujące ówczesną nędzę w środowiskach miejskich i wiejskich. Pierwsze to literatura: twórczość S. Żeromskiego, J. Iwaszkiewicza, M. Dąbrowskiej, L. Kruczkowskiego, B. Jasińskiego, T. Boya-Zeleńskiego, P. Gojawiczyńskiej, J. Kadena Bandrowskiego, H. Boguszewskiej, Z. Nałkowskiej, A. Struga i innych. Drugim – mało dziś znanym są wstrząsające obrazy ludzkiej niedoli zawarte w materiałach i pamiętnikach: chłopów, lekarzy,

⁸ „Polityka” 2001 nr 14.

⁹ J. Kołodziejska: *Publiczne biblioteki samorządowe w okresie międzywojennym*. Warszawa 1967 s. 50.

bezrobotnych, opracowanych i opublikowanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Bez tych lektur nie wypada zabierać głosu o stosunkach ustrojowych, społecznych, ekonomicznych okresu międzywojennego.

Tak to po kilkudziesięciu latach historia dopadła biblioteki i bibliotekarzy. Nie jest to tylko polska specyfika. W latach osiemdziesiątych biblioteki publiczne w Wielkiej Brytanii podpisały umowę z Ministerstwem Edukacji i otrzymały środki finansowe organizowały u siebie kursy kwalifikacyjne dla bezrobotnych. Akcja ta stanowiła nawiązanie do tradycji robotniczych uniwersytetów wieczorowych, popularnych w okresie międzywojennym. Są to działania, które w niewielkim stopniu mogą złagodzić to, co dzieje się w świecie globalnym. W nadchodzących latach straci pracę około 15 mln robotników i urzędników w Unii Europejskiej.

Dla poszczególnych pracowników najemnych źródłem niepokoju jest niepewność zatrudnienia. Te lęki są powszechne zarówno w krajach bogatych, jak i ubogich, do których należymy. Przeciętny człowiek ceni sobie stabilność i mało kto chce być, jako liść na wietrze, zwłaszcza gdy musi utrzymać rodzinę.

Bezrobocie to nie tylko utrata zarobków i środków do życia, ale również wielorakie konsekwencje społeczne. Wyrażają się one w osłabieniu funkcji rodziny, upadku instytucji i organizacji społecznych, zamieraniu poczucia solidarności, rozpowszechnianiu się niewiary w zasady równych szans, szerzeniu się alkoholizmu, narkomanii, chorób psychicznych i wielu innych bied.

Bezrobocie dotyka boleśnie każdego, choć w zależności od poczucia wartości wykonywanego zawodu reakcje na nową sytuację mogą być różne. „Specjalista, bezrobotny – piszą Jean Paul Fitoussi i Pierre Rosanvallon – przez dłuższy czas, nie przeżywa swej sytuacji ze względu na spadek dochodów, lecz czuje się wykluczony ze swego środowiska, a nie potrafi wyobrazić sobie przynależności do innej grupy. Zakwestionowana zostaje tym samym również jego tożsamość”¹⁰.

Bezrobotnych określa się dziś mianem wykluczonych i jest to najtrafniejsze określenie. Są wykluczeni ze społeczności lokalnej i ogólnej, podobnie jak doświadczający niedostatku, żyjący na granicy ubóstwa lub bezdomni. Według różnych szacunków stanowią oni w Polsce około jednej trzeciej populacji. Nie mają swoich

¹⁰ J. P. Fitoussi, P. Rosanvallon: *Czas nowych nierówności*. Kraków 2000 s. 54.

organizacji i przedstawiciele ani rzeczników. Ich problemy pojawiają się przed kolejnymi wyborami. Wtedy wszystkie partie, i z lewa i z prawa, pochylają się z troską nad ich losem. Ale niezależnie od kąta tego pochylenia nie widać pomysłu, jak tę sytuację zmienić.

Wskrzeszona z okresu międzywojennego filantropia nie jest w stanie zastąpić państwa w zakresie opieki społecznej. Ma ona zresztą niedobre skutki, bowiem uzależnia i degraduje człowieka, który za mękę i kaszę powinien dawać wyrazy wdzięczności. Darczyńca mimo woli jej oczekuje, czuje się łaskawcą. Oczywiście w sytuacji klęski żywiołowej pomoc nikogo nie degraduje, nie o tym tutaj mówimy. Są to niewątpliwie koszty transformacji gospodarczej, które mogą być złagodzone przez odpowiednią politykę społeczną. Bardziej brzemiennie w skutki mogą się okazać zjawiska takie, jak erozja więzi społecznej i rozpad wspólnoty obywatelskiej. Sprzyja mu widoczny gołym okiem wzrost nierówności społecznych, pogłębiające się zróżnicowanie dzielące poszczególne grupy zawodowe i to już w momencie startu poszczególnych jednostek.

W socjalizmie mieliśmy podział społeczny według trzech zasadniczych grup: robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca. Bibliotekarze byli zaliczeni do tej trzeciej grupy. Pod względem materialnym była ona z nielicznymi wyjątkami dość jednorodnie usytuowana, według piosenki o okularnikach z pensją dwa tysiące. Dziś grupa ta zróżnicowała się tak pod względem zarobków, jak i pozycji zajmowanej w hierarchii społecznej. Obserwowane nierówności obejmują nie tylko różnice w kondycji materialnej, które dzielą pracowników sfery budżetowej, w tym również bibliotekarzy, ale również sytuacją wyjściową, jak mieszkanie, walory ekologiczne, możliwości kształcenia dzieci, dostęp do instytucji kultury, teatru, kina, filharmonii oraz bibliotek. Warunki wyjściowe licealisty warszawskiego, dysponującego własnym pokojem do pracy, komputerem i dostępem do Internetu są nieporównywalne z jego kolegą mieszkającym w Brzegach koło Bukowiny, który nie może skorzystać nawet z punktu bibliotecznego, bo go tam nie ma, a do Biblioteki Gminnej ma godzinę drogi, i to pod górkę.

Nierówności społeczne dotyczą dziś ochrony zdrowia, środowiska, opieki przedszkolnej, bezpieczeństwa osobistego, na ulicy i klatce schodowej, dostępności transportu publicznego wszelkich służb publicznych, w których mieszczą się również biblioteki.

Wszystkie one stanowią warunki wyjściowe, wpływające na przyszłość jednostek i grup społecznych.

Idei równych szans nie da się zrealizować ani zakłębiami ani dostępem do Internetu w każdej szkole. Równości szans i możliwościom awansu zagrażają dziś nie tylko bieda materialna, ale dezorganizacja całego sektora publicznego, w którym mieszczą się biblioteki. Dostęp do książki, czasopisma, informacji, materiałów medialnych, regionalistów nie jest, jak się niektórym wydaje – spadkiem po socjalizmie ani fanaberią bibliotekarzy, ale integralną częścią całego zespołu warunków istotnych dla jednostki i grup. Utrzymywanie bibliotek z budżetów samorządowych wspomaganym przez budżet państwa jest równoznaczne z inwestowaniem pieniędzy w to, co się brzydko nazywa ludzkim kapitałem. „... dominuje przekonanie – pisze Jacek Zakowski – że lepiej wydać milion złotych na drogę niż na dom kultury. Jednak ten milion dobrze wydany na dom kultury może spowodować, że ludzie sami zbudują sobie drogę”¹¹. Inwestowanie w biblioteki oraz w całą infrastrukturę kulturalną stanowi warunek budowania społeczeństwa otwartego, czyli obywatelskiego a samorządy, państwo muszą tworzyć po temu warunki prawne i materialne, ale państwo społeczne ludzie muszą budować sami.

A historia poucza, że nigdzie nie dało się odwrócić tego porządku.

W ciągu ostatniego półwiecza przywykliśmy do uporządkowanego klasowo społeczeństwa. Tak je widzieliśmy i tak je opisywaliśmy, również w badaniach Instytutu Książki i Czytelnictwa. Dziś w miejscu tego porządku mamy do czynienia z indywidualnymi biografiami, które należą do niewielkich grup zawodowych, które wyłoniły się z masy pracowników najemnych, a których tradycyjna statystyka nie jest w stanie opisać. Potoczne obserwacje wskazują, że pracownicy najemni w firmach zagranicznych lub polsko-zagranicznych, w bankach i różnych mnożących się przedstawicielstwach zarabiają tyle ile ich odpowiednicy w krajach Unii Europejskiej, natomiast płace nauczycieli (również akademickich), muzealników, archiwistów i bibliotekarzy są kilkakrotnie niższe niż w Belgii, Holandii, Francji czy Niemczech. Gwoli sprawiedliwości wypada jednak dodać, że wśród krajów Europy Środkowo-

¹¹ *Narciarz na łyżwach*. Rozmowa z Jackiem Zakowskim. „Rzeczpospolita – Plus-Minus” 2001 nr 89.

Wschodniej poziom życia, zwłaszcza zarobków w Polsce jest najwyższy. Za nasze pensje możemy więcej kupić niż Słowacy, Litwini, Czesi i Węgrzy, o Ukrainie, Białorusi i Rosji nie wspominając.

W socjalizmie inteligencja z dodatkowym określeniem pracująca stanowiła część pracowników najemnych służących czy wspomagających klasę robotniczą i chłopską. Tak było w teorii. W praktyce trudno się było bez niej obejść, ale powodów do obdarzania jej jakimiś szczególnymi przywilejami też nie było. Wyjątek stanowiła grupa twórców (pisarzy, aktorów, reżyserów, muzyków), którą można się było pochwalić w świecie. Oczywiście do momentu gdy nie sprawiała rządzącym kłopotów manifestowaniem swojej niezgody na wszelkie nieprawości. Coś z tej tradycyjnej niechęci do inteligencji przechowało się do dziś. Uporczywe kwestionowanie jej roli społecznej, odciecz odsyłanie do lamusa, wyglądanie niczym kania deszczu nadejścia klasy średniej, która powinna ją zastąpić, dopuszczenie do pauperyzacji wielu zawodów: nauczycieli (również akademickich), bibliotekarzy, lekarzy, pielęgniarek, wszystko to pozbawiło jednostkę i grupy profesjonalistów oparcia, wyzwoliło postawy roszczeniowe oraz lęk wobec słabo rozpoznanej rzeczywistości i przyszłości.

„Tradycyjna inteligencja polska – pisze Piotr Bratkowski – będzie, tak jak w ostatnich latach, biednieć, marginalizować się, wreszcie – wymierać... Zastąpi ją klasa średnia i – w pewnym stopniu – alternatywne wobec tej klasy, kontestujące jej styl życia, środowiska wywodzące się z kontrkultury... Kształtująca się klasa średnia będzie wykazywać coraz większe – znacznie większe niż dziś – aspiracje do uczestnictwa w kulturze wysokiej, przynależności do elity duchowej. Zarazem jednak, pochłonięta karierą zawodową i często niewystarczająco wykształcona nie będzie mieć czasu i możliwości, by uczestniczyć w kulturze na wzór dawnej inteligencji”¹².

Można by przejść do porządku nad tymi niekonsekwentnymi przepowiedniami gdyby nie fakt, że publikuje je gazeta o najwyższym nakładzie w kraju. Jak sobie autor wyobraża (po pochówku ostatniego inteligenta) funkcjonowanie instytucji oświatowych, szkół akademickich, bibliotek, wydawnictw, muzeów i wszelkich galerii, lepiej nie dochodzić. Według Janusza Żarnowskiego „Wiele się pisze i rozprawia o klasie średniej, która wzorem spo-

¹² P. Bratkowski: *Śmierć inteligenta*. „Gazeta Wyborcza” 2001 nr 8.

łeczeństw zachodnich (nie tylko europejskich) ma być podstawą i demiurgiem nowej struktury gospodarczej, społecznej i kulturalnej w krajach Europy Środkowowschodniej, ale gospodarcza część ewentualnej przyszłej klasy średniej, zaangażowana w finansach, przemyśle itd., pozostaje społecznie oddzielona od części wykształconej, wyspecjalizowanej, akademickiej i intelektualnej”¹³.

W krajach Europy Zachodniej lekarz, nauczyciel (również akademicki), bibliotekarz, muzealnik, samorządowiec, określa swój status jako przynależny do grupy pracowników najemnych w sektorze publicznym. Bibliotekarze, podobnie jak przedstawiciele innych zawodów usługowych określani są jako „public officer”. U nas dezawuuje się tę całą „budżetówkę” i na siłę, wbrew doświadczeniom innych krajów tworzy mit jakiejś nowej, tyle że nie rodowej, szlachty finansowej. Do tej średniej klasy zalicza się te osoby i grupy, które dysponują większą lub mniejszą własnością, działają w biznesie, handlu, prywatnych usługach.

Jeszcze pamiętamy, nie było to tak dawno, że to w latach 1980/81 inteligencja ruszyła ławą do zakładania (nie tylko związków zawodowych) najrozmaitszych organizacji i stowarzyszeń zarówno lokalnych, jak i o szerszym zasięgu. Po 1989 r. nie zabrakło jej wkładu w integrowanie społeczeństwa. Z dnia na dzień powstawały stowarzyszenia, kluby, instytucje społeczne reprezentujące różne grupy twórcze i zawodowe. Również środowisko bibliotekarskie wyłoniło oprócz tradycyjnego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich kilka nowych organizacji: Polskie Towarzystwo Czytelnicze, Związek Bibliotek Polskich, Związek Bibliotekarzy Biblioteki Narodowej. To była szansa przechodzenia od świeżo wywalczonej demokracji proceduralnej, egzemplikującej się w uczestnictwie w wolnych wyborach do demokracji uczestniczącej, w której jak pisze Mirosława Marody – realizuje się współdziałanie polityków i obywateli, współodpowiedzialnych za podejmowane decyzje¹⁴. Ale już w 1990 r. większość tych inicjatyw społecznych, obywatelskich politycy zepchnęli w cień i sami usadowili się w pierwszych rzędach. Za sobą mieli w dalszym ciągu zetatywowane państwo i rozrastającą się biurokrację. Jedną z jej cech jest niewiara w pracę wolontariuszy i mnożenie na nic nikomu niepotrzebnych przepisów. Biurokracja nie chce przyjąć

¹³ J. Żarnowski: *Spoleczeństwo XX wieku*. Wrocław 1999 s. 149.

¹⁴ M. Marody: *Kredytów nie udzielamy*. „Tygodnik Powszechny” 2001 nr 14.

do wiadomości, że Polskie Towarzystwo Czytelnicze nie ma oddzielnej siedziby, etatowego sekretarza, skarbnika itp. Nie zboże miały te młyny, ale papier.

Dziś politycy płacą wysoką cenę za swoją krótkowzroczność, a jest nią obojętność społeczeństwa wobec głoszonych przez poszczególne partie ogólnikowych haseł i niejasnych programów oraz malejące zainteresowanie wyborami. O niechęci do całej klasy politycznej nie ma nawet co wspominać. Ale politycy niezrażeni nastrojami nadal marzą o klasie średniej i wierzą, że właściciel sklepiku siłą rzeczy wyznaje przekonania prawicowe a pracownik biblioteki niechybnie skłania się ku lewicy. To co się dzieje w środowisku bibliotekarskim świetnie ilustruje rozdział między politykami a reprezentantami różnych organizacji (również związków zawodowych) i stowarzyszeń, i towarzystw.

Bibliotekarze ślą supliki, na coś zwracają uwagę, opracowują raporty o stanie bibliotek, czytelnictwa itp., a politycy traktują to jako nieuzasadnione roszczenia, jako nawyki mentalne wyniesione z czasów socjalizmu.

Prawdopodobnie nie inaczej zostanie potraktowane oświadczenie Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych. Zawiera ono wielce krytyczną ocenę sytuacji w kulturze, która wytworzyła się w ciągu ostatnich dziesięciu lat. W transformacji gospodarczej nie znalazło się miejsce dla inteligencji. Potraktowano ją, niestety, często na łamach „Gazety Wyborczej” jako warstwę zbędną i bez przyszłości. Rynek wypchnął kulturę na obrzeża życia społecznego, a jej wytwory potraktował jako towar nie różniący się od innych produktów. A wiadomo, że w tej dziedzinie sprzedaje się to, co schlebia najniższemu gustowi, co jest łatwe w odbiorze, nie zmusza do refleksji. Zerwaniu uległy kontakty między środowiskami twórczymi a społecznościami lokalnymi. Upada księgarstwo, zamyka się biblioteki, ubywa czasopism kulturalnych, placówek teatralnych i muzycznych. Znikają galerie, brak pieniędzy na koncerty, przedstawienia, wystawy, ochronę zabytków. Młodzież wychowana poza kulturą, może uznać za zbędne również prawo i zasady demokracji¹⁵.

Dla wiedzy jaką ma środowisko bibliotekarskie oświadczenie to wnosi niewiele, wszystko to jest znane i opisywane wielokrot-

¹⁵ *Demokratyczne zwycięstwo lumpa*. Oświadczenie Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych. „Gazeta Wyborcza” 2002 nr 217.

nie. Bibliotekarze mogliby dorzucić niemałą garść dodatkowych informacji. Rzecz tkwi jednak nie tylko w trafnych ocenach i długim katalogu faktów, ale w braku mechanizmów umożliwiających spotkania między politykami, samorządowcami, przedstawicielami administracji a ludźmi kultury i to nie tylko twórcami, ale również tymi, którzy tę twórczość upowszechniają.

Może dyskurs taki pozwoliłby wytyczyć drogi wyjścia.

Jeżeli już dochodzi do takiego spotkania, to tylko jedna strona (bibliotekarze) jest merytorycznie przygotowana do rozmowy. Druga toczy nieobecny wzrokiem i reaguje na sygnał telefonu komórkowego. Po kilkunastu minutach opuszcza w pośpiechu zebranie, by wziąć udział w innym, o podobnym przebiegu. W latach 1980/81 optowaliśmy za Polską samorządową. To było marzenie całej solidarnościowej generacji. Samorzady miały być prawdziwymi szkołami demokracji. Na ich gruncie mieli się spotykać obywatele z wybranymi przez siebie przedstawicielami społeczności lokalnych. Miało być pospólnie, mądrze i dla dobra publicznego. No cóż, bibliotekarze jak rzadko kto wiedzą, co z tego wyszło. Negatywne doświadczenia prowadzą do zniechęcenia i niewiary, że własną aktywnością można cokolwiek zmienić. Jesteśmy od dziesięciu lat szantażowani priorytetami gospodarczymi. Mało kto dziś pamięta hasło „Najpierw gospodarka” zdobiące ongiś plakat wyborczy. Tonął wśród innych propagandowych dokonań, ale jego myśl przewodnia zadecydowała o dzisiejszych problemach bibliotekarstwa. Nikt racjonalnie myślący nie mógł kwestionować ważności gospodarki i konieczności jej przebudowy, odejścia od księżycowej ekonomii, centralnego planowania produkcji i dystrybucji, ale to „najpierw” znaczyło już wówczas, że wszelka oświata, nauka i kultura – mają siedzieć cicho i czekać aż wzrośnie produkt krajowy brutto liczony na głowę, spadnie inflacja, zwiększy się konkurencyjność rodzimej produkcji na rynkach światowych, umocni złotówka itp.

Wśród liberalnych haseł gospodarczych zagubił się pomysł (lansowany przez Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego premiera III Rzeczypospolitej) budowania społecznej gospodarki rynkowej, realizowany zresztą skutecznie przez architektów cudu gospodarczego w powojennych Niemczech. Zgodnie z tym hasłem rynek był traktowany nie jako cel sam w sobie, ale narzędzie umożliwiające rozwój i budowę dobrobytu społecznego. Nasi liberalnie nastawieni ekonomiści zachwycają się wzrostem gospodarczym,

dowodząc, że wypadamy lepiej niż Czesi i Węgrzy, ale ludzie, również bibliotekarze nie odczuwają tego wzrostu. Odwrotnie, nie mogą pojąć, jak pogodzić z tym wzrostem poszerzające się ubóstwo i bezrobocie. Osiągnięcia makroekonomiczne są niepojęte w sytuacji młodej pomocnicy bibliotekarki w Bibliotece Gminnej w Bukowinie, która ukończyła Liceum Ekonomiczne w Zakopanem i nie mogąc znaleźć pracy została skierowana przez Urząd Pracy do Biblioteki z 400-złotowym zasiłkiem dla bezrobotnych.

„Rynek jest instytucją ludzką – pisze o. Maciej Ziemia – to ludzie nadają rynkowi oblicze niehumanitarne, bezlitosne, degradujące człowieka. A bieda jest zawsze patogenna”¹⁶.

Jak się mają do tych doświadczeń (obserwowanych również na naszym gruncie), propozycje reprezentantów świata polityki i biznesu, dotyczące głównie zmian w Kodeksie pracy. Piszą o tym Sergiusz Kowalski i Nina Kraśko. Przyjrząwszy się dokładnie projektowi opracowanemu przez Unię Wolności, Konfederację Pracodawców Prywatnych, Konfederację Pracodawców Polskich i Business Centre Club, w listopadzie 2000 r. skierowanym do Sejmu doszli do wniosku, że jego ewentualna realizacja oznaczałaby ograniczenia gwarancji prawnych i zabezpieczeń socjalnych, ludzi pracy najemnej. Autorzy nie kryją, że nowelizacja kodeksu pracy a dokładniej zamach na niego, byłby równoznaczny z cofnięciem się cywilizacyjnym w porównaniu z krajami Unii Europejskiej. Intencją tego projektu jest: zatrudnienie bez ograniczeń na czas nieokreślony, obniżone dodatki za pracę w godzinach nadliczbowych, zwolnienie pracownika będącego na zwolnieniu lekarskim, bezpłatne przerwy śniadaniowe, likwidacja odpraw emerytalnych i tak dalej¹⁷.

Kto ma wątpliwości jak to będzie wyglądało w praktyce niech sobie poczyta serię reportaży o sytuacji pracowników, zwłaszcza kobiet w supermarketach.

Ludzie pracy najemnej nie godzą się z tymi planami. Między innymi dlatego, że ciągle żywa jest ponadstuletnia pamięć historyczna, w której obecna jest walka o ośmiogodzinny dzień pracy, płatny urlop, dobre warunki sanitarne w miejscu pracy itp. Te pracownicze prawa zdobywano przy pomocy strajków, demonstracji,

¹⁶ *Historia nie musi być balastem*. Rozmowa z ojcem Maciejem Ziembą, prowincjonalem od dominikanów. „Przegląd” 2001 nr 15.

¹⁷ S. Kowalski, N. Kraśko: *Przegląd liberalny*. „Res Publica Nowa” 2001 nr 2.

bywało, że krwawych głodówek, i więziennych wyroków. Jeszcze nie zapadła ostatecznie klamka co do zmian w kodeksie pracy, a już w mniejszych bibliotekach zaczęto pełny etat bibliotekarza zamieniać na połówkę albo i ćwiartkę.

W kontestowaniu globalizacji wyraża się niepokój ludzi płynący ze świadomości, że nie mają wpływu na organizację gospodarki, na koncentrację kapitałów, inwestycji, przemieszczeń pracowników, łączenia lub likwidacji fabryk, banków, to wszystko dzieje się ponad ich głowami w instytucjach przypominających molochy tajemnicze i groźne. Przyzwyczajeni do gospodarek narodowych, do nazw oswojonych ludzie nie są w stanie pojąć nazw symbolizujących międzynarodowe korporacje, które zaczynają decydować o ich życiu. To nie jest tęsknota za rajem utraconym, bo go nigdy nie było, ani za gospodarką planową, o co posądzają ludzie skrajni liberałowie rodzimego chowu, bowiem ruchy kontestacyjne rodzą się w krajach, w których nigdy nie było tzw. socjalizmu. Specyfiką dzisiejszej kontestacji stwierdza Manuel Vazquez Montalban jest wielość i różnorodność programów. Czego innego chcą partyzanci na Filipinach, chłopci bez ziemi w Boliwii, feministki w Europie, organizacje zwalczające handel dziećmi i ich wyzysk, ale cel jest wspólny a mianowicie zmiana ładu na świecie, który do najlepszych nie należy¹⁸.

Bibliotekarzom, i nie tylko im, trudno sobie wyrobić jasny pogląd zarówno na tematy związane z globalizacją jak i tym, co jest w stosunku do niej opozycją. Informacje medialne na temat ruchów antyglobalizacyjnych ograniczają się do pokazywania demonstracji, ulicznych przepychanek z policją a z komentarzy niewiele wynika. Brakuje w miarę obiektywnych wypowiedzi ludzi, którzy są w te ruchy zaangażowani, wiedzą o co chodzi i potrafią wyłożyć swoje racje. Nie widać ich ani w mediach, ani na specjalnie organizowanych seminariach czy konferencjach. Społeczeństwo jest szantażowane widmem powrotu do gospodarki socjalistycznej, bezalternatywnością tego co jest. Powoływanie się na trzecią drogę jest zakrzykiwane posądzaniem o sprzyjanie roszczeniom, równym dzieleniu biedy, i wieloma innymi grzechami minionego systemu.

Wśród bibliotekarzy dominują postawy typu: róbmy swoje albo czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży a całość sama się

¹⁸ M. Vazquez Montalban: *Wyobraź sobie lepszy świat*. „Gazeta Wyborcza” 2002 s. 81.

złoży. W tym pierwszym kryje się ukryta nadzieja, że wszystko jakoś się ułoży, trudności przeminą i wszystko zostanie po staremu. Byle przetrwać rok, może następny. Ten drugi zakłada postawy bierne, rezygnację ze świadomego kształtowania bibliotekarstwa, a zwłaszcza jego struktur organizacyjnych. Obie postawy są nie do przejścia.

Biblioteki publiczne i nie tylko one były przez niemal półwiecze zarządzane według ekstensywnej gospodarki planowej. W praktyce oznaczało to, że im więcej nowych nabytków w zbiorach, więcej czynności związanych z ich opracowywaniem, więcej udzielonych informacji i więcej czytelników, tym więcej wkładu finansowego w postaci etatów, nowych placówek, powierzchni lokalowej itp. Statystyka biblioteczna miała ilustrować wzrost ilościowy, na podobnej zasadzie, jak urobek węgla czy produkcji pralek.

Nikt nie zastanawiał się nad jakością świadczonych usług, kosztami, rzeczywistymi potrzebami czytelnicznymi, czy informacyjnymi. Wyniki prowadzonych przez Instytut Książki i Czytelnictwa badań nad zasięgiem książki i funkcjonowaniem organizacyjnym sieci bibliotek publicznych były tolerowane, ale traktowane dość sceptycznie.

W ostatniej dekadzie XX w., przynajmniej z dwudziestoletnim opóźnieniem w stosunku do bibliotekarstwa krajów zachodnich, pojawiają się prace, które torują drogę intensywnemu lub inaczej jakościowemu traktowaniu funkcji biblioteki. Praca habilitacyjna dr Ewy Głowackiej, na temat kompleksowego zarządzania w bibliotekoznawstwie i informacji naukowej¹⁹ wpisuje się w ten nurt i już inspiruje myślenie w tych kategoriach. Świadczy o tym Międzynarodowa konferencja nad Wigrami (27-30 wrzesień, 2001) organizowana przez Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych poświęcona zarządzaniu bibliotekami poprzez jakość (Total Quality Management), która, miejmy nadzieję, będzie sprzyjać podejmowaniu badań w zakresie efektywności usług bibliotecznych i odejściu od ocen ilościowych, na rzecz jakościowych. Może to stanowić punkt wyjścia dla zmian strukturalnych i organizacyjnych zarówno w odniesieniu do pojedynczych placówek, jak również sieci i systemów. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że reformowanie nawet najmniejszej biblioteki, nie mówiąc o wielkich w tradycyjnych ukła-

¹⁹ E. Głowacka: *Studium zastosowania kompleksowego zarządzania (TQM) w bibliotekoznawstwie i informacji naukowej*. Toruń 2000 r.

dach organizacyjnych nie może przynieść spodziewanych efektów. To tak, jakby ktoś chciał doskonalić scentralizowaną gospodarkę planową. Odmienność widzenia problemów bibliotecznych w ostatniej dekadzie XX w. dotyczy dwu głównych obszarów.

Pierwszy polega na wyjściu bibliotekarzy z izolacji intelektualnej i profesjonalnej. Do przełamywania utrwalonych nawyków przyczyniły się między innymi organizowane przez Polskie Towarzystwo Czytelnicze kolejne fora czytelnicze. Konstrukcja ich programów ukazywała kilkudziesięciu bibliotekarzom związki między biblioteką a szerszym kontekstem społecznym, politycznym, kulturowym i gospodarczym. Rzeczą polegała nie tylko na wysłuchaniu referatów przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych (znanych często z mediów), ale na krytycznych analizach (w grupach dyskusyjnych), próbach uogólnień własnych doświadczeń i formułowaniu na ich podstawie w miarę prawidłowych wniosków. Ten styl spotkań wyraźnie się upowszechnia w środowisku, o czym świadczy konferencja „Społeczne oddziaływanie współczesnej książki – wybory czytelnicze” (Rzeszów 15-16 X 2001) zorganizowanej przez Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej im. H. Radlińskiej w Warszawie. Nikogo już nie dziwi, że w programie bibliotekarskiej konferencji pomieszczono tematy związane z problemami współczesnej kultury, z literaturą pogranicza, z czasopismami regionalnymi, z sytuacją na rynku książki, nowymi technologiami elektronicznymi, wyborami czytelniczymi dorosłych i dzieci, itp.

O widocznych zmianach świadczą publikacje, zamieszczone w Elektronicznym Biuletynie Informacyjnym Bibliotekarzy (EBIB). To tu a nie w niemrawych czasopismach drukowanych toczą się dyskusje, spory i rodzą różne projekty²⁰. Chciałoby się powiedzieć „tak trzymać”, gdyby nie świadomość ciężenia nawyków myślowych, ciągle aktualnych stereotypów, podziału na praktyków i teoretyków, pielęgnowanego i podlewanego swoistym sosem przez niektóre środowiska bibliotekarskie.

Drugi obszar ma bardziej praktyczny charakter i jest wymuszany na bibliotekach przez okoliczności zewnętrzne. Wiąże się on z całą sferą usług informacyjnych, które współczesna biblioteka pełni lub pełnić powinna. Otóż znakomita większość usług infor-

²⁰ A. Machalska-Garbacz: *Problem jakości usług bibliotecznych i informacyjnych w światowym piśmiennictwie bibliotekoznawczym*. „Przegląd Biblioteczny” 2000 z. 4.

macyjnych świadczonych przez biblioteki ma charakter uniwersalny i wiąże się z potrzebami edukacyjnymi, przeważnie środowisk uczących się: dzieci i młodzieży: Informacje dotyczą między innymi wiedzy o świecie, o innych cywilizacjach, krajach, religiach, kulturach. To nasze biblioteczne Discovery może być świetnie wykorzystane (przy niewielkim wsparciu z zewnątrz) w popularyzowaniu wiedzy o Unii Europejskiej. Są już tego dobre przykłady. Najwięcej wiadomo o działalności Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wałbrzychu, mało o tym co robi w tym zakresie Biblioteka Publiczna w Ostrołęce, a ma się czym pochwalić. Propozycja Bożeny Bednarek-Michalskiej²¹ by wykorzystać biblioteki jako ośrodki informacyjne, skierowana do premiera Buzka wydać się może oczywista, ale nie zawsze to, co wydaje się najprostsze przemawia do wyobraźni polityka. Oczywiście, biblioteki nie mogą konkurować z komercyjnymi ośrodkami informacyjnymi, takimi jak Reuters, Reed-Elsevier, Agence France Press oraz setkami innych działających na świecie. Usługi biblioteczne w zakresie informacji są i prawdopodobnie pozostaną bezpłatne. Głównie dlatego, że w świetle ustawodawstwa unijnego podjęcie działalności zarobkowej nie dozwala finansowania danej instytucji z budżetu państwa. Praktyka taka naruszałaby zasady konkurencji. Ale czy ktoś policzył, ile kosztowało powołanie 14 Regionalnych Centrów Informacji Europejskiej w 16 województwach oraz 19 Regionalnych Centrów Informacji Europejskiej w byłych miastach wojewódzkich i czy ulokowanie ich w bibliotekach nie wypadłoby taniej i nie byłoby skuteczniejsze. Chyba, że tworzenie tych ośrodków miało na celu zatrudnienie bezrobotnych. W latach 1992-1994 w krajach Unii Europejskiej podwoiło się zatrudnienie w sektorze usług informacyjnych. W 1994 r. największy dochód przyniosły usługi informacji biznesowej (66,5% w stosunku do całości). Inne przedsiębiorstwa przyniosły 38,7% całości dochodu, zaś udział bibliotek stanowił tylko 0,3%²². Repertuar informacji, której mogą udzielić biblioteki jest bogaty: książki, czasopisma, normy, patenty, bazy danych, oprogramowania, multimedia, wideo-teksty, informacje elektroniczne itp. Książka czy czasopismo sto-

²¹ B. Bednarek-Michalska: *Budować społeczeństwo informacyjne bez bibliotekarzy?* EBIB 2/2001 (20).

²² A. Ogonowska: *Świadczenie usług informacyjnych w Unii Europejskiej. Konsekwencje dla Polski po jej przystąpieniu do Unii Europejskiej*. Warszawa 2001 masz. pow.

jące na bibliotecznej półce nie jest informacją, ale pytani o źródło ich wydania lub o zawartość tekstu – już jest.

Biblioteki nie mogą sprostać informacjom specjalistycznym, bankowym, handlowym, technologiczno-produkcyjnym nie mówiąc o wyspecjalizowanych gałęziach nauki. Dominująca rola na europejskim rynku informacyjnym przypada Wielkiej Brytanii, Niemcom i Francji. Jest to zrozumiałe, bowiem są to najważniejsze trzy potęgi ekonomiczne reprezentujące największy potencjał naukowy wśród krajów unijnych, a język angielski, niemiecki i francuski należą do najpopularniejszych. Jest oczywiste, że Polska nie ma szans na konkurowanie z nimi. Ale w porównaniu z Węgrami, Czechami, Słowacją i Słowenią wszystkie wskaźniki opisujące infrastrukturę informacyjną sytuują nas na ostatnim miejscu. Tak więc dystans między Polską a krajami rozwiniętymi oraz sąsiadami za miedzą powiększa się.

Brak narodowej strategii w budowie społeczeństwa informacyjnego, w której mieściłyby się również biblioteki może stać się już w niedalekiej przyszłości barierą w Integracji z Unią Europejską. Między innymi dlatego, że wspieranie rozwoju społeczeństwa informacyjnego jest traktowane przez Unię Europejską jako jeden z ważniejszych priorytetów gospodarczych.

Rozdział III

BIBLIOTEKA W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ I SAMORZĄDOWEJ

Samorządy • Budżety • Struktura sieci bibliotecznej • Ile kosztują biblioteki • Użytkowanie przestrzeni publicznej • Instytucje publiczne

Samorząd jest tworem miejskim. „W mieście – pisze profesor Henryk Samonowicz – powstawały pierwsze instytucje samorządowe, ława – później rada miejska. Spory wewnątrz miasta między mieszkańcami i między miastem a księciem rozstrzygało już nie widzimisię władcy, ale prawo. I to prawo pisane”¹. O jednym z nich informowały w marcu 2002 r. media. Mowa tu o odnalezionym po pół wieku niezwykle cennym dokumencie, znanym jako Księga praw miejskich Głubczyc, stanowiącym zapis tzw. prawa magdeburgskiego, spisany na zamówienie rajców w 1421 r. przez Nicołausa Brevisa, syna Jana z Głubczyc. Przepisy w niej zawarte posłużyły jako wzór dla tworzonych w owych czasach praw w wielu miastach Moraw, Czech i Węgier².

Upadek miast w wieku XVII, rozbiory w wieku następnym, oraz utrata niepodległości zahamowały ten proces. W przeciwieństwie do krajów zachodnich, takich jak: Francja, Niemcy, Wielka Brytania oraz kraje skandynawskie, w Polsce nie zdołał się wykształcić i utrwalić system samorządowy traktowany jako z jednej strony uzupełnienie demokracji parlamentarnej, z drugiej zaś sposób sprawowania administracyjnej władzy państwowej. Po prostu nigdy w dziejach najnowszych nie było po temu sprzyjających warunków politycznych.

Doświadczenie historyczne pokazuje, że bez udziału samorządu nie ma szans na rozwój cywilizacyjny i to zarówno w mieście,

¹ H. Samsonowicz: *Gdy Polacy się nie bali*. „Gazeta Wyborcza. Magazyn” 2002 nr 7.

² W. Kalicki: *Księga nad Księgami*. „Gazeta Wyborcza” 2002 sobota-niedziela 9-10 marca.

jak i na wsi. „Polska – pisze Jerzy Jedlicki – była pozbawiona szansy upowszechnienia idei samorządności lokalnej ... uzyskany przez Wielopolskiego samorząd miejski i powiatowy został Królestwu odebrany w następstwie powstania. W efekcie, gdy na Zachodzie szybko rozwijający się ustrój samorządowy łagodził w imię potrzeb zbiorowości ujemne skutki kapitalizmu nie liczącego się z interesami ogólnymi, a więc podnosił poziom zdrowotny miast, rozbudował sieć dróg, roztaczał opiekę nad rosnącą nędzą miejską, wznosił szkoły i tworzył instytucje kulturalne. Królestwo Polskie było pozbawione zupełnie niemal organów takiej działalności zbiorowej”³.

Na przełomie XIX i XX w. samorzady traktowano jako przeciwwagę dla rządów zaborczych, jako szkoły sprzyjające upowszechnianiu się postaw obywatelskich. Tak je widział Adam Abramowski.

O wadze jaką przywiązywano do ich samorządności świadczy i to, że w kilkanaście dni po odzyskaniu niepodległości, 27 listopada 1918 r. Tymczasowa Rada Stanu byłego Królestwa Polskiego wydała dekret o utrzymaniu rad gminnych⁴.

Lata II Rzeczypospolitej nie były dla samorządów łaskawe. Ich demokratyczny charakter ewoluował w kierunku państwowego. Konstytucja z 1935 r. wręcz stanowiła, że samorząd terytorialny jest częścią składową administracji państwowej. Tak określonej roli samorządu sprzeciwiał się w latach II Rzeczypospolitej ruch ludowy (PSL – „Wyzwolenie”, ZMW „Wici”). Przez cały okres międzywojenny próbowano zachować równowagę między realizacją własnych zadań samorządu o charakterze lokalnym a poruczonych przez centralną władzę państwa. Kolejne projekty ustawy bibliotecznej stały się ofiarami tych sporów. I trudno się dziwić, bowiem pod względem finansowym zadłużenie samorządów było tak wysokie (w 1932 r. osiągnęło ono 1.154, 9 mld zł), że Prezydent Rzeczypospolitej musiał wydać Rozporządzenie (z dnia 24 X 1934 r.) o oddłużeniu związków samorządowych. Na to oddłużenie musiał złożyć się skarb państwa, instytucje kredytowe, ubezpieczenia społeczne i prywatni wierzyciele.

³ J. Jedlicki: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*. Warszawa 2002 s. 302-303.

⁴ Z. Niewiadomski: *Samorząd terytorialny w warunkach współczesnego państwa kapitalistycznego*. Warszawa 1989.

Jak pouczają doświadczenia współczesne, problemy zadłużenia samorządów lokalnych nie należą wyłącznie do przeszłości, nie są tylko polską specyfiką. Ostatnio prasa słowacka doniosła o bankructwie liczącej 800 mieszkańców gminy Dolna Lehota w powiecie breznianskim. Przeprowadzone w 1990 r. inwestycje kanalizacyjne, budowa oczyszczalni ścieków zmusiły zarząd gminy do zaciągnięcia pożyczki bankowej w wysokości 5 mln koron. Własne dochody gminy nie przekraczały 2,5 mln koron. Przez 10 lat dług wraz z odsetkami narastał aż w 2002 r. wyniósł 35 mln koron.

W tej sytuacji na scenę wkroczył komornik i kolejno sprzedawał stanowiący własność komunalną: autobus, dwa samochody osobowe, dwa traktory, budynek przedszkola, pomieszczenie sklepu i piekarni oraz wyposażenie siedziby zarządu gminy (stoły, krzesła, regały). Jednym słowem wszystko, co miało jakąkolwiek wartość ruchomą i nieruchomą. Gmina ograniczyła swoją działalność do pokrywania kosztów wywozu śmieci. Oświetlenie elektryczne jest we wsi wyłączane od północy do czwartej rano. Oczywiście władze powiatowe i wojewódzkie będą szukały sposobów, by pomóc gminie wyjść z tej biedy, ale jeżeli nawet wyasygnują jakieś kwoty to i tak będzie czyhał na nie komornik⁵.

W sporze o wprowadzenie ustawy bibliotecznej samorzady w większości były jej przeciwne. Głównie dlatego, że nie mając dostatecznych środków finansowych nie były w stanie realizować podstawowych zadań w zakresie oświaty, opieki społecznej, zdrowia publicznego, budowy i konserwacji dróg itp. Jedynym aktem popierającym ideę zakładania bibliotek samorządowych był Okólnik Nr 1 Ministra Spraw Wewnętrznych (z dnia 3 VI 1937 r.) w sprawie popierania akcji bibliotecznej. Czytamy w nim m. in.: „Stosunek samorządu terytorialnego do akcji bibliotecznej powinien wynikać z dążenia samorządu do podniesienia poziomu oświaty i uświadomienia obywatelskiego mieszkańców oraz troski, ażeby włożony na cele szkolnictwa powszechnego wysiłek ze strony Skarbu Państwa i samorządu nie został zmarnowany.

Przesłanki te prowadzą nas do postawienia przed samorządem terytorialnym wyraźnego postulatu moralnej, organizacyjnej i materialnej opieki nad akcją biblioteczną”⁶. Konstatacje te nie utraciły nic w dzisiejszej rzeczywistości.

⁵ *Dolnu Lehotu rozpredal exekutor*. „Sme” 2002 nr 137.

⁶ Dziennik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 1937, nr 15 s. 252. Szerzej o tych problemach J. Kołodziejska: *Publiczne biblioteki samorządowe w okresie międzywojennym*. Warszawa 1967.

Osiągnięcia samorządów w dziedzinie zakładania bibliotek miały w okresie międzywojennym wymiar symboliczny. Liczba utrzymywanych przez nie bibliotek w 1934 r. wynosiła 2,7 % ogólnej liczby tych placówek szacowanych wówczas na 8526. Wśród tych 233 samorządowych placówek 51 były bibliotekami powiatowymi, reszta zaś gminnymi. Rozmieszczenie tych bibliotek na terenie kraju było bardzo nierównomierne. Najwięcej było ich w województwach centralnych, najmniej w południowych.

Straty wojenne w księgozbiorach bibliotek samorządowych oceniane były rozmaicie. W przybliżeniu ocalało ok. 65% posiadanych zasobów. Niemiecki okupant konsekwentnie palił i niszczył zbiory, zwłaszcza na terenach przyłączonych do Rzeszy. To, co nazajutrz po wojnie zabezpieczono z mienia bibliotek wyrażało się dobitnie wskaźnikiem ok. 1 książki na 20 mieszkańców.

Nauczeni smutnym doświadczeniem okresu międzywojennego bibliotekarze pospiesznie opracowali pod kierunkiem Józefa Grycza projekt ustawy bibliotecznej. Proponowano w nim, że „Do czasu zapewnienia związkom samorządowym dostatecznych własnych źródeł dochodowych, wydatki na zakładanie nowych samorządowych bibliotek oraz ich utrzymanie pokrywać będzie Skarb Państwa w formie specjalnej dotacji dla tych związków”.

Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi został zatwierdzony przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej⁷.

Większość postanowień Dekretu dotyczyła sieci publicznych bibliotek samorządowych i nawiązywała do postulatów formułowanych w kolejnych przedwojennych projektach. Zasadniczym novum było ustanowienie ogólnokrajowej sieci bibliotek publicznych (rozumianych jako ogólnie dostępne) obejmującej sieci bibliotek: szkolnych, powszechnych i naukowych. O ile struktura organizacyjna sieci publicznych bibliotek samorządowych była już w okresie międzywojennym opracowana w szczegółach, to samo pojęcie ogólnokrajowej sieci bibliotecznej nie miało żadnych odniesień do sprawdzonej organizacyjnie praktyki. Nie ustalono na jakich zasadach przestrzennych i strukturalnych miała się układać współpraca tych trzech najważniejszych sieci bibliotecznych. Zwłaszcza, że tylko biblioteki samorządowe takie powiązania sieciowe miały, natomiast biblioteki szkolne i naukowe stanowiły ra-

⁷ Dz.U. z dnia 18 czerwca 1946 r. nr 26 poz. 163.

czej zbiorowość bez wyraźnej struktury organizacyjnej. Brak wyników badań empirycznych w tej dziedzinie, ubóstwo narzędzi, którymi posługiwały się biblioteki nie ułatwiały opracowania nawet najogólniejszego modelu w tym zakresie.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej samorzady nie miały również szczęścia. W okresie międzywojennym były słabe a ich budżety niezwykle ograniczone, ale jednak stanowiły podstawę umożliwiającą budowę społeczności lokalnych poprzez wspieranie licznych organizacji społecznych, kulturalnych i oświatowych. Wprowadzenie w 1950 r. jednolitego systemu rad narodowych, było pomyślane jako aparat administracyjny, podporządkowany i zależny od ogniw wojewódzkich, a od 1975 r. również powiatowych. Dzięki temu posunięciu rozrosła się administracja wyposażona w legislację, bezosobowa i odpowiedzialna jedynie przed zhierarchizowaną władzą partyjno-administracyjną.

Biurokracja niezależnie od ustroju ma tendencje do rozrastania się.

Po prostu pączkuje w sensie ilościowym. Budowa struktur samorządowych po 1989 r., kolejne ustawy powołujące jej poszczególne ogniwa gminne, powiatowe i wojewódzkie sprzyjały wzrostowi zatrudnienia. W porównaniu z rokiem 1990 w 2000 r. liczba zatrudnionych w administracji centralnej wzrosła o 89 803 osób, zaś w administracji samorządowej o 95 888. W sumie liczba urzędników państwowych i samorządowych powiększyła się w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku 2,4 razy. Koszty utrzymania tej urzędniczej armii w 2000 r. wyniosły 5,5 mld zł, tyle co roczny budżet szkolnictwa wyższego⁸.

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak przypomnieć, że dzięki przejściu przez państwo odpowiedzialności organizacyjnej i materialnej biblioteki publiczne zyskiwały możliwości rozwojowe, o jakich nie mogli nawet marzyć bibliotekarze w latach II Rzeczypospolitej. Ale jak mówi potoczne porzekadło „coś za coś”. Biblioteki publiczne zostały poddane administracyjnej kontroli, zwłaszcza w dziedzinie uzupełniania zbiorów, jak również udostępniania. Ingerencje dotyczyły nie tylko wypożyczanych książek, ale również organizowanych wystaw, spotkań autorskich, konkursów czytelnicy itp. W ten sposób bibliotekarstwo straciło swój uspołeczniony charakter, a wszelkie poczynania lokalne czy regionalne

⁸ „Gazeta Wyborcza” 2002 nr 140.

musiały ustąpić założeniom ideologicznym i doktrynalnym. Biblioteka przestała się kojarzyć z pojęciem instytucji własnej, miejscowej, w stosunku do której można zgłaszać różne życzenia i inicjatywy. Zatracając swój publiczny charakter zyskała opinię instytucji państwowej i tak jest odbierana w wielu środowiskach lokalnych do dziś.

Pierwsze hasła o Polsce samorządowej lub samorządnej, co na jedno wychodzi, pojawiły się już w 1980 i 1981 r. W tej bez mała dwuletniej epoce „Solidarności” społeczeństwo zachłysnęło się możliwościami współdecydowania, czy decydowania o wielu życiowych sprawach. To był okres permanentnych wyborów w układach lokalnych, regionalnych, w zakładach pracy, w organizacjach związkowych, społecznych, również bibliotekarskich. Wybierano przedstawicieli, delegatów, funkcyjnych, mnożono przynależności organizacyjne itp. Społeczeństwo odreagowywało lata zastoju i biernego uczestnictwa. Stan wojenny położył temu kres i ta spontaniczność już się nie powtórzyła, nawet po wygranych wyborach w czerwcu 1989 r. „Uważam – twierdzi Maria Janion – że najbardziej brzemienne w konsekwencje było stłumienie odruchów samorządności przez stan wojenny. Duch narodu, który miał swój wzlot w czasie pierwszej „Solidarności” został kompletnie podeptany, trudno go odrodzić po kilku czy nawet kilkunastu latach”⁹.

Wypada zgodzić z tą opinią, z jednym chyba dość istotnym uzupełnieniem. Otóż po wygranych przez opozycję 4 czerwca 1989 r. wyborach do Sejmu i Senatu, nie zadbała ona o podtrzymanie gotowości do współdziałania w sferze publicznej jednostek i grup o prospołecznym nastawieniu. Odwrotnie, politycy zepchnęli je na dalsze miejsca i nie wykorzystali dla dobra wspólnego zarówno doświadczenia, jak i poczucia odpowiedzialności za dokonujące się zmiany. Dotyczy to również środowiska bibliotekarskiego zgłaszającego w pierwszym okresie chęć do współpracy z administracją rządową w opracowaniu programu działania dla bibliotekarstwa w nowych warunkach politycznych i gospodarczych.

Ujęta w ramy prawnoorganizacyjne samorządność, po której tak wiele się spodziewali autorzy pierwszej ustawy o samorządzie terytorialnym sprawdziła się jedynie częściowo. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak zaznaczyć, że ta pierwsza ustawa samorządowa przewidywała opiekę nad bibliotekami, traktując ją jako własne

⁹ *W bagnie stereotypów*. Rozmowa z prof. Marią Janion. „Przegląd” 2002 nr 13.

zadania gminy. Art. 7 p. 9 stanowi, że „...zadania te obejmują między innymi sprawy kultury w tym bibliotek komunalnych i innych placówek upowszechniania książki”¹⁰. To, że na początku transformacji powołano samorzady tylko w gminach miało tę dobrą stronę, że opieka nad bibliotekami publicznymi przypadła w udziale najniższemu ogniwu samorządowemu, co jak się wówczas wydawało dawało szansę stopniowego przekształcania bibliotek publicznych z państwowych w samorządowe. Niestety, przy okazji pomieszano organizacyjne i funkcjonalne związki między poszczególnymi ogniwami sieci traktując je zamiennie. W dążeniu do samorządności samorzady lokalne traktowały często biblioteki własne jako jednostki samoistne i samowystarczalne. Wszelkie próby podtrzymania kontaktów z bibliotekami wojewódzkimi, pomoc czy doradztwo widziano jako ingerencję i zamach na niezależność samorządową. Nie brano pod uwagę, że dysponując zasobnym księgozbiorem, warsztatem informacyjnym stanowią one ważne zaplecze dla bibliotek gminnych a korzyści z tak naturalnych powiązań odniosą przede wszystkim czytelnicy i użytkownicy. Z biegiem lat uprzedzenia te zmalały, ale borykające się z brakiem dostatecznych funduszy samorzady gminne podejmowały coraz częściej decyzje o łączeniu bibliotek z innymi instytucjami, albo też po prostu je likwidowały. Takie postępowanie ma niestety wszelkie cechy stabilności, o czym informują kolejne roczniki „Bibliotek Publicznych w Liczbach”. Począwszy od 1990 r., czyli w ciągu 11 lat polskiej transformacji zlikwidowano 13,6% ogółu placówek¹¹. Ta likwidacja przebiega w rytmie ponad 100 bibliotek rocznie i nic nie wskazuje na to, by sytuacja zmieniła się na lepsze w następnych latach.

Praktyki te przebiegają przy bardzo słabym proteście miejscowych czytelników i użytkowników, a tam, gdzie bibliotekarze próbowali organizować miejscową opinię ponosili konsekwencje służbowe, łącznie z utratą pracy.

We wszystkich krajach, w których biblioteki publiczne są utrzymywane przez samorzady lokalne struktura sieci jest zgodna z administracyjnym podziałem kraju. Z tym, że wszelkie przekształcenia i zmiany zarówno granic administracyjnych, jak i rozmieszczenia bi-

¹⁰ Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (tekst jednolity Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74, zm. Dz. U. Nr 58, poz. 261).

¹¹ „Biblioteki Publiczne w Liczbach” 2000. Warszawa 2001.

bliotek publicznych są przedmiotem wieloletnich dyskusji zarówno w środowisku zawodowym, jak i społeczności lokalnych. W Polsce wręcz odwrotnie. Przed drugim etapem reformy administracyjnej kraju, wprowadzonym 1 stycznia 1999 r.¹² środowisko bibliotekarskie nie mogło się doprosić o informacje i konsultacje na temat przyszłości bibliotek. Tajemniczość podejmowanych decyzji stanowiła zaskoczenie nie tylko dla bibliotek, które z dnia na dzień z wojewódzkich stawały się miejskimi albo powiatowymi (z nazwy oczywiście), ale również dla samorządów, które nie bardzo wiedziały co mają w tej sytuacji robić i jaka jest ich odpowiedzialność szczególnie za sprawy finansowe. Po wielu sporach toczonych za pośrednictwem mediów utworzono 16 województw, 308 powiatów ziemskich i 65 powiatów grodzkich. Dla wielu bibliotek było to swoiste trzęsienie ziemi. Bolesne konsekwencje poniosły 32 biblioteki, które z dnia na dzień utraciły status bibliotek wojewódzkich. Nie byłoby w tym nic zdrożnego gdyby nie to, że zapomniano o zapewnieniu im środków budżetowych na działalność a nawet na pracownicze pensje. Po prostu ktoś gdzieś o nich zapomniał. Z czasem po licznych interwencjach sytuacja się wyjaśniła, ale to był dopiero początek kłopotów. Nowy podział administracyjny sprawił, że porozrywały się więzy funkcjonalne zwłaszcza w dziedzinie komputeryzacji między byłyymi bibliotekami wojewódzkimi a bibliotekami gminnymi.

Wiele bibliotek gminnych znalazło się w innych województwach, a samorząd miejski nie widział powodów, dla których miałby wspomagać była bibliotekę wojewódzką w jej staraniach, by zachować powiązania funkcjonalne z bibliotekami, które jeszcze niedawno stanowiły sieć wojewódzką. Powoływanie bibliotek powiatowych, jako środkowego ogniwa sieci okazało się sprawą wielce skomplikowaną. I nie tylko dlatego, że według Conradowskiej zasady, do spraw zakończonych losem nie wraca się, chyba po klęskę, ale z bardziej prozaicznej przyczyny, jaką okazały się pustki w kasach samorządowych uniemożliwiający ich utrzymanie. Niejasny też okazał się zakres kompetencji tych placówek. Do 1975 r. biblioteki powiatowe pełniły ważną funkcję organizacyjną, głównie opiekuńczą, metodyczną w stosunku do bibliotek gminnych. Ale to były inne czasy, inne narzędzia, inne potrzeby czytelnicze i w zakresie informacji. Trudno się zatem dziwić, że niektóre sa-

¹² Ustawa z dnia 24 lipca 1998 r. o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa (Dz. U. Nr 96, poz. 603).

morządy próbują powoływać biblioteki powiatowe, przydzielając im skromne środki finansowe, ot żeby tak starczyło na jeden etat instruktora, i bywa, że i na pół licząc, że z czasem sytuacja się poprawi i można im będzie przydzielić większe kwoty na działalność.

Według wyników badań Instytutu Książki i Czytelnictwa do końca grudnia 2000 r. zarejestrowano 149 bibliotek powiatowych na ogólną liczbę 308 powiatów ziemskich i 65 miast na prawach powiatu. Stanowiło to 40% ogółu. Jedynie w województwie małopolskim biblioteki powiatowe powołano we wszystkich powiatach. W województwie lubelskim, łódzkim i wielkopolskim utworzono je w 60% powiatów, w zachodniopomorskim w 40%, w dolnośląskim i świętokrzyskim w 35%, w kujawsko-pomorskim, mazowieckim i śląskim w 25%. W woj. podlaskim na 14 powiatów powołano tylko 2 biblioteki, w opolskim na 12 powiatów – 3, w poznańskim na 19 powiatów – 3, lubuskim na 13 – 3, warmińsko-mazurskim na 19 – 4. Oczywiście sytuacja w tym zakresie będzie ulegała zmianie. Cytowane dane ilustrują stan po dwóch latach funkcjonowania nowego podziału administracyjnego kraju.

Nakłady finansowe na utrzymanie bibliotek powiatowych są niewielkie i kształtują się od 10 000 do 50 000 zł. Eliminując wartości skrajne, przeciętne nakłady na utrzymanie bibliotek powiatowych wynoszą 30 000 zł.

Niewielkie środki finansowe, jakie może przeznaczyć samorząd powiatowy sprawiają, że komputeryzacja bibliotek powiatowych postępuje powoli, podobnie uzupełnianie zbiorów w wydawnictwa szczególnie poszukiwane. O tworzeniu baz informacyjnych trudno myśleć bez pieniędzy i co ważniejsze bez jasnej koncepcji, co do głównych funkcji jakie biblioteka powiatowa ma pełnić. Trudno wymagać od władz samorządowych, by miały wizję czy poglądy na strukturę sieci bibliotek publicznych w powiecie. Środowisko bibliotekarskie wikła się w układy między samorządem ziemskim a grodzkim i całą energię zużywa na zdobywanie środków finansowych. Najmniej czasu poświęca się rzeczywistym potrzebom użytkowników i czytelników, a badania na ten temat należą do rzadkości. W efekcie w wielu działaniach bibliotekarze nawiązują do starych utartych ścieżek organizacyjnych, często sprzed 1975 r., kiedy to biblioteki powiatowe stanowiły główne ogniwo całej sieci bibliotek publicznych¹³.

¹³ B. Budyńska, M. Jezierska: *Komu są potrzebne biblioteki powiatowe*. W: *Literatura – piśmiennosc – biblioteka. Forum Czytelnicze VIII*. Warszawa 2002.

Dane pochodzące z Głównego Urzędu Statystycznego¹⁴ informują, że udział wydatków bieżących z budżetu państwa na kulturę i sztukę w 2000 r. wynosił 0,40% i prawdę mówiąc mniejszy być nie może. W 1998, 1999, i 2000 r. wydatki z budżetu państwa na biblioteki publiczne wynosiły w stosunku do całości wydatków na kulturę w procentach 17,20; 15,44; 12,63; zaś to, co pochodziło z budżetów samorządów lokalnych wynosiło odpowiednio: 28,51; 25,72; 24,59. Widać z tego wyraźnie, że jakkolwiek powoli wydatki na biblioteki w rządowym i samorządowych budżetach kultury systematycznie spadają.

Jeżeli przyjrzymy się strukturze wydatków budżetu państwa na kulturę, to ilustruje ona pewną hierarchię instytucji uznawanych za najważniejsze. Tak więc w 2000 r. najwięcej pieniędzy przeznaczono na muzea (26,47%), a wliczając do tych wydatków koszty konserwacji zabytków (14,61%) otrzymujemy kwotę 41,08%. Na drugim miejscu znalazły się teatry, opery i operetki (20,0%), a dopiero na trzecim miejscu biblioteki (12,63%).

Zupełnie inaczej rozłożyły się wydatki samorządów terytorialnych. Najwięcej środków wydano na utrzymanie domów kultury, klubów i świetlic (29,7%) oraz na biblioteki publiczne (24,6%). Najmniej, co oczywiste, pochłonęły instytucje filmowe (0,06%) oraz estrady (0,21%).

Z danych GUS wynika niezbicie, że teraźniejszość i przyszłość bibliotek publicznych zależy od kondycji materialnej samorządów lokalnych. Środki z budżetu państwa powinny mieć charakter wspomagający i interwencyjny, zwłaszcza w sytuacjach, kiedy wydatki na biblioteki przekraczają możliwości budżetowe samorządów. Dotyczy to między innymi działań zmierzających do modernizacji bibliotek, głównie ich komputeryzacji, dostępności do Internetu, zwiększenia zakupów nowości wydawniczych, w tym materiałów audiowizualnych i dokumentów elektronicznych.

Malejące nakłady na kulturę i sztukę, w tym również na biblioteki w budżecie państwa i budżetach samorządowych, wypada porównać z wydatkami na tę dziedzinę w gospodarstwach domowych. W 2000 r. udział tych wydatków zmniejszył się w porównaniu z rokiem ubiegłym (3,6%) i wyniósł 3,2%. Przeliczając to na złotówki wydatki na zakupy artykułów i usług kulturalnych wynio-

¹⁴ *Kultura 2000*. GUS Warszawa 2001.

sły 229,56 zł na osobę i były w porównaniu z rokiem ubiegłym o 9 zł niższe.

W strukturze wydatków na kulturę i usługi w tej dziedzinie na pierwszym miejscu znalazły się opłaty za abonament radiowy i telewizyjny (11,50%), opłaty za telewizję kablową (11,50%), kupno gazet i czasopism (18,40%). Na książki wydano 4,76%. W porównaniu z rokiem 1998 we wszystkich tych działach, z wyjątkiem opłat za telewizję kablową nastąpił spadek i to we wszystkich grupach społecznych, od rolników do kupców i przemysłowców. Uderzający jest spadek zakupów książkowych o prawie 2,5%. Wyłączywszy podręczniki w przeciętnym gospodarstwie domowym w ciągu roku wydano na książki 10,92 zł. Ponieważ przeciętna cena książki wynosiła w tym czasie 20,25 zł, można przyjąć że w przeciętnym gospodarstwie domowym kupiono pół książki. Najmniej, bo tylko 1,44 zł wydano w gospodarstwach domowych rolników, najwięcej (19,68 zł) w gospodarstwach osób pracujących na własny rachunek. Jakby nie liczyć nawet ci, którzy uchodzą za lepiej sytuowanych niż np. bibliotekarze, nie kupili całej książki.

Prawie czterokrotnie więcej wydaje się w gospodarstwach domowych na podręczniki szkolne i inne wydawnictwa edukacyjne (39,96 zł). W porównaniu z rokiem 1999 jest to wzrost o prawie 7 zł. Nawet w gospodarstwach rolniczych, gdzie prawie nie kupuje się literatury pięknej na podręczniki wydano 44,16 zł na osobę. W porównaniu z gospodarstwami pracowniczymi (49,08 zł) i pracujących na własny rachunek (58,08 zł) nie jest to mało. Trudno dociec, ale jest wielce prawdopodobne, że wydatki na podręczniki wiążą się z reformą szkolnictwa. Przyniosła ona nowe programy nauczania, wprowadzające nowe podręczniki i uniemożliwiła korzystanie z używanych.

Wydatki na pomoce edukacyjne dowodzą, że zarówno dzieci jak i młodzież uczą się nadal z książki drukowanej. Dokumenty elektroniczne, materiały audiowizualne upowszechniają się bardzo powoli. W 2000 r. komputer miało 14,3% gospodarstw domowych, 18,6% w miastach, i 6,5% na wsi. Ale komputer z dostępem do Internetu był obecny tylko w 5,1% gospodarstw domowych, z tego 6,9% w miastach i 1,8% na wsi.

Nie lepiej przedstawia się stan komputeryzacji w bibliotekach publicznych. I choć sytuacja zmienia się, zwłaszcza w niektórych bibliotekach w ciągu kilku miesięcy, zwłaszcza tam gdzie biblioteki uczestniczą w programach międzynarodowych, to w dalszym

ciągu tylko 10% ogółu bibliotek można uznać za wyposażone w sprzęt elektroniczny, z tego połowa może się pochwalić dostępem do Internetu dla czytelników. Komputeryzacja bibliotek publicznych jest w powiatakach, książek kupuje się żenująco mało (5,5 książki na 100 mieszkańców), ale efekty działania bibliotek są całkiem niezłe. Po prostu dlatego, że ludzie muszą i chcą korzystać z ich usług. Tak więc wzrasta liczba czytelników, wypożyczeń materiałów bibliotecznych oraz świadczonych przez biblioteki usług informacyjnych. Audytorium biblioteczne liczy ponad 7 mln osób, co stanowi ponad 20% ogółu ludności Polski. Oprócz zarejestrowanych czytelników są tacy, którzy wpadają do biblioteki na chwilę, by coś sprawdzić w encyklopedii, w bazie bibliograficznej, w słowniku i informatorze albo na mapie. To są tysiące użytkowników, których nie uchwyci żadna sprawozdawczość. I to właśnie oni, ich potrzeby wpływają na zmiany organizacyjne w bibliotekach. To dla nich powinno się kupować najnowsze encyklopedie, słowniki, kompendia wiedzy, informatory i mapy. To dla nich dostęp do Internetu jest nieodzowny.

Wśród korzystających z bibliotek publicznych najliczniejszą grupę czytelników i użytkowników stanowią uczący się. Przybywa również z każdym rokiem studentów, którzy stanowią już prawie 10% ogółu. Potrzeby tej grupy są, co oczywiste, wielce zróżnicowane, od humanistyki po ekonomię. Biblioteki w miarę swoich możliwości starają się sprostać tym potrzebom, choć po prawdzie ani Ministerstwo Edukacji Narodowej, ani kuratoria, ani fundacje wspomagające naukę zjawiskiem tym się nie interesują.

Przeciętny czytelnik wypożycza z sieci bibliotek publicznych 20 książek i 19 tytułów czasopism. Byłoby to krzepiące, gdyby nie zróżnicowanie między miastem i wsią. Na wsi likwiduje się najwięcej bibliotek, kupuje najmniej książek, ogranicza prenumeratę czasopism, rezygnuje z kupna kaset, płyt kompaktowych, CD-ROM-ów, bo nie ma odpowiednich odtwarzaczy.

Statystyka GUS odnotowuje spadek frekwencji (7,5%) w kinach, teatrach, na imprezach estradowych, koncertach, choć wiele tych instytucji starało się uatrakcyjnić swój repertuar. Ludzie płacąc za abonament kablowy wolą siedzieć przed telewizorem niż pójść do teatru czy na koncert. Inwestowanie w biblioteki jest niewielkie, ale pożytki z ich działalności odnoszą miliony czytelników. O tej rentowności warto, by pamiętali wyborcy, podatnicy, radni i posłowie, i politycy.

Przy ograniczonych środkach finansowych samorządy lokalne podejmują decyzje zwiększające koszty utrzymywania bibliotek. Przeprowadzane ostatnio podziały wojewódzkich i miejskich bibliotek w Kielcach, Lublinie a wcześniej w Szczecinie, Olsztynie na dwie oddzielne instytucje: miejską i wojewódzką, stanowią doskonały przykład. Dwie dyrekcje, dwie księgowości, działy społeczne być może czynią podział pieniędzy bardziej przejrzysty i ułatwiają pracę komórkom finansowym urzędów wojewódzkich i miejskich, ale racji merytorycznych jest w tym niewiele, zwłaszcza przemawiających za korzyściami, jakie odniosą czytelnicy i użytkownicy. Opinia Andrzeja Gawrońskiego, że mamy oto do czynienia z dziurawą i porwaną siecią bibliotek publicznych jest całkowicie uzasadniona¹⁵.

Biblioteka jako instytucja mieści się w przestrzeni publicznej. Oznacza to, że każdy obywatel niezależnie od miejsca zamieszkania, wykształcenia, przekonań politycznych i wyznawanej religii ma prawo z niej korzystać. W Polskich tradycjach to korzystanie jest bezpłatne.

Przestrzeń publiczną możemy umownie podzielić na dwie części. Do pierwszej wypada zaliczyć miejsca, które mogą być użytkowane przez wszystkich mieszkańców danej miejscowości lokalnej. Będą to więc ulice, place, parki, boiska, baseny, korty tenisowe, miejsca zabaw dla dzieci. Od tego, jak te miejsca są zorganizowane i zadbane zależy samopoczucie mieszkańców.

Jesteśmy świadkami podziału tej publicznej przestrzeni na część zamkniętą, ogrodzoną i strzeżoną przez specjalnych pracowników ochrony, zadbaną pod względem estetycznym oraz część, do której często nikt się nie przyznaje. Ten podział na przestrzeń dla uprzywilejowanych i dla całej reszty jest widoczny nie tylko w wielkich miastach, ale również we wsiach i w małych miasteczkach. W tych pierwszych dzieci bawią się bezpiecznie w czystych piaskownicach, samochody są strzeżone na parkingach, w tych drugich trudno o kosz na śmieci, jakąś ławeczkę dla odpoczynku, nie mówiąc o zerwanym rozkładzie jazdy na przystanku autobusowym. Mieszkańcy tych dwu sfer nie stykają się ze sobą, ani na spacerach ani w sklepach, nie tworzą społeczności, funkcjonują osobno, poczynając od piaskownicy.

¹⁵ A. Gawroński: *Kto pozszywa tę sieć?* „Bibliotekarz” 2001 nr 5.

Drugą część przestrzeni publicznej tworzą instytucje: sklepy, ośrodki zdrowia, przedszkola, szkoły, kościoły, teatry, kina, biblioteki, księgarnie, muzea, archiwa i remizy strażackie. Tu również występują zasadnicze różnice dzielące mieszkańców na tych, którzy mają korzystnie usytuowane mieszkania, dobrze zaopatrzone sklepy, dobrą komunikację publiczną, nowoczesnie wyposażone szkoły, łatwy dostęp do instytucji kultury, oraz tych mieszkających w blokowiskach, korzystających z zatłoczonych autobusów, bez poczucia bezpieczeństwa na podwórku i klatce schodowej. Równości szans i możliwości awansu zagrażają dziś nie tylko bieda materialna, bezrobocie, czy lęk przed utratą pracy, ale dezintegracja całej przestrzeni publicznej. Dostęp do książki, czasopism i informacji jest integralną częścią całego zespołu warunków istotnych dla rozwoju jednostek i grup i to one różnicują dzisiejsze społeczeństwo na podobnych zasadach jak niedostatek pożywienia, brak drugiej pary butów czy ciepłego płaszcza, choć oczywiście potrzeby biologiczne zawsze będą najsilniejsze, bowiem determinują przeżycie¹⁶.

Mieszkańcy zaniedbanej dzielnicy, nie remontowanego od dziesięcioleci bloku, odczuwający brak bezpieczeństwa osobistego na klatce schodowej, na podwórku, i ulicy, dzieci nie mające miejsca do zabaw, nie mające w pobliżu biblioteki ani żadnego klubu, mają uzasadnione prawo do odczuwania niesprawiedliwości społecznej i braku szans na awans. Zwłaszcza, że te wszystkie bariery oddzielające ich od grup lepiej usytuowanych decydują dziś o dziedziczeniu statusu społecznego zarówno w sensie negatywnym, jak i pozytywnym. Warunki wyjściowe warszawskiego licealisty dysponującego własnym pokojem do pracy, komputerem, dostępem do Internetu są nieporównywalne z jego kolegą mieszkającym na wsi popegeerowskiej na Mazurach, który nie może skorzystać nawet z punktu bibliotecznego bo go tam nie ma, ale może liczyć na drugą zupę w ramach dożywiania dzieci w szkołach.

Liberalnie nastawieni publicyści mają nadzieję, że z tych środowisk o strukturalnym bezrobociu uda się wyluskać jednostki szczególnie uzdolnione, zapewnić im stypendia, umożliwić zdobycie kwalifikacji, a w przyszłości dobrze płatną pracę. W warunkach kraju biednego jest to myślenie w kategoriach filantropijnych, które nie może i nie powinno zastąpić państwa oraz samorządów

¹⁶ H. Domański: *Komunizm czy kapitalizm?* „Res Publica Nowa” 2001 nr 157.

w zakresie ogólnej polityki oświatowej i opieki społecznej. Między innymi dlatego, że filantropia nie rozwiąże strukturalnych problemów polskiej biedy, najwyżej umożliwi start jednostce, a po drugie dlatego, że filantropia uzależnia i degraduje człowieka, który za mękę i kaszę powinien okazywać wdzięczność. Darczyńca mimo woli jej oczekuje, czuje się łaskawcą. Oczywiście w sytuacji klęski żywiołowej czy innego typu nieszczęść udzielona pomoc nikomu nie uwłacza, jest koniecznością i obowiązkiem, ale są to sytuacje wyjątkowe.

Filantropia ma jeszcze inne oblicze. Wskazała na nie siostra Małgorzata Chmielewska, stwierdzając, że – widząc człowieka, który sobie nie radzi, czujemy się jakoś lepiej we własnej skórze, mamy o sobie lepsze mniemanie, bywa też tak, że wcale nie zależy nam, żeby ktoś inny stanął na nogi, podniósł się¹⁷. Biedak nie ma prawa do radości, powinien znać swoje miejsce w hierarchii społecznej. Lektura felietonów profesorów: Jana Winieckiego i Waława Wilczyńskiego na łamach „Wprost” obserwację tę potwierdza całkowicie. Czytając wywody obu panów mimo woli czujemy się winni, że nam się nie powiodło, że obciążamy swoją pensją budżet państwa, że śni się nam jakaś podwyżka, że czegoś chcemy dla innych.

Instytucje kultury działające w przestrzeni publicznej możemy podzielić na dwie grupy. W pierwszej mieszczą się tradycyjne instytucje lokalne (teatr, kino, dom kultury, biblioteka) powstałe niegdyś z inicjatywy społecznej, z czasem przejęte przez samorządy i wspierane przez państwo. W drugiej grupie mieszczą się środki masowego przekazu, w których tak jak w mediach komputerowych działają wielkie półprzemysłowe, coraz częściej ponadnarodowe przedsiębiorstwa dostarczające większość popularnych produktów.

Po II wojnie światowej – pisze Peter Rietbergen – telewizja wpłynęła na codzienne życie kultur narodowych oraz kulturę świata zachodniego. „Ludzie z wszystkich klas społeczno-kulturalnych i grup wiekowych codziennie spędzają wiele godzin przed telewizorem jest to obecnie główny czynnik kulturowy”¹⁸. Tak więc w stosunkowo krótkim okresie czasu telewizja przyczyniła się do przesunięcia od słowa pisanego do obrazu, ten zaś wspierany jest

¹⁷ Siostra M. Chmielewska: *Miłość znaczy szacunek*. „Rzeczpospolita – Plus-Minus” 2002 nr 203.

¹⁸ P. Rietbergen: *Europa. Dzieje kultury*. Warszawa 1998, Książka i Wiedza s. 437.

bardziej przez dźwięk niż związany z nim tekst. Podejmowane próby odwrócenia tego kierunku, wyrażające się w organizowaniu imprez typu szal czytania, bibliomania „cała Polska czyta dzieciom”, mają wszelkie cechy akcyjności i choć nie dorównują Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, to należą do tego typu medialnych imprez na wielką skalę.

Biblioteka stanowi integralną część instytucjonalnej przestrzeni publicznej. Misja biblioteki publicznej nie ogranicza się do świadczenia usług informacyjnych i udostępniania posiadanych zasobów. Jej publiczny charakter sprawia, że jest ona miejscem spotkań społeczności lokalnej, miejscem sprzyjającym poznawaniu historii, tradycji, kultury, obyczajów. Wszystko to stanowi naturalny grunt do wzajemnego poznawania się ludzi, których często wiele różni, uczenia się elementarnych zasad demokracji, przyjmowania wspólnych wzorów zachowań w dyskusji, w dochodzeniu do kompromisu, uczenia się respektowania odmienności innych, o co przecież najtrudniej. Jeden z autorów książek o imigrantach w Stanach Zjednoczonych tak to ujął: „Podobnie jak miejscowy park, główna ulica handlowa oraz szkoły, filia biblioteczna the Brooklyn Public Library stanowiła, odkąd sięgnę pamięcią integralną część mojego środowiska. Biedny, stary, młody, każdy mógł z niej korzystać. W pobliżu nie było księgarni, biblioteka szkolna była niedostępna, więc moja rodzina mogła poznawać to, co w amerykańskiej i światowej literaturze było najwartościowsze, a mianowicie książki: Huxleya, Orwella, Cattona, Marxa, Freuda, Salinger, Sinclera, Twaina. To był ten wielki dar, jaki otrzymałem od skromnej filii bibliotecznej”¹⁹.

Biblioteka publiczna, ale również akademicka jest miejscem spotkania czytelników ze światem sztuki, głównie literatury. Współcześni pisarze amerykańscy nad wyraz cenią sobie takie kontakty. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Amerykańskich (the American Library Association) realizowało w 2000 r. specjalny program, w którym uczestniczyło 500 bibliotek, w tym również biblioteki uniwersyteckie.

Celem tego programu była promocja twórczości (malarskiej, filmowej, literackiej) przedstawicieli różnych grup narodowych i etnicznych, umożliwienie poznania jej właśnie w bibliotekach.

¹⁹ R. Suarez: *Neighborhood Library. Part of the Public Realm. American Libraries*. Chicago 2000 June/July.

Dla wielu lokalnych twórców była to znakomita okazja do zaprezentowania swoich artystycznych dokonań i nawiązania kontaktów z rzeczywistymi i potencjalnymi odbiorcami.

Pracy ze środowiskiem lokalnym, ze wspólnotą nie można się nauczyć w czasie studiów. Do pozytywnych efektów dochodzi się poprzez praktyczne działanie. Jednym się to udaje, innym mniej. Nie bez znaczenia są osobowościowe cechy bibliotekarza (częściej bibliotekarki), jego otwartość, cierpliwość, takt, wycucie sytuacji. Status bibliotekarza jest poddawany licznym naciskom pochodzącym ze środowiska lokalnego. I tak jednym bibliotekarka się nie podoba, bo nie chodzi do kościoła, według innych jest pod wpływem miejscowego proboszcza. Dla jednych zbyt dużo czasu poświęca organizowaniu imprez oświatowych i kulturalnych, stanowiąc konkurencję dla miejscowego ośrodka kultury, inni mają za złe, że zbyt mało nowości wydawniczych trafia do zbiorów. Z takich znoszących się wzajemnie ocen działalności bibliotekarza można by ułożyć długą listę. Doświadczają ich nie tylko pracownicy (głównie kierownicy) małych i średnich bibliotek publicznych ale również wielkich uniwersyteckich z Biblioteką Narodową włącznie. Opinie o pracy zawodowej bibliotekarzy formułują nie tylko członkowie społeczności lokalnej, ale również przedstawiciele samorządu lokalnego, organizacji i towarzystw społecznych, partii politycznych oraz co jest równie ważne – grono najbliższych współpracowników. Wszystko to może zaważyć na indywidualnych karierach zawodowych. Aktywna kierowniczką biblioteki publicznej w niedużej miejscowości przypłaciła utratą stanowiska pomysł, by otwierać placówkę w sobotę, jako, że w tym dniu mieszkańcy mają więcej czasu i chętnie odwiedziłiby bibliotekę. Ale personel potraktował to jako zamach na niegdyś wywalczony przywilej i konflikt interesów gotowy.

Inna kierowniczką sporo czasu poświęcała współpracy euroregionalnej, upatrując w tym szansę na modernizację placówki, rozbudowę kontaktów personalnych, wymianę doświadczeń. Zaniedbała przy tym sprawy, które wydały się jej mało ważne, takie jak: ekwiwalenty za pranie fartuchów roboczych, przydziały rękawiczek, obuwia ochronnego itp. Zbuntowana załoga wymogła na władzy lokalnej jej odwołanie. Podobne przykłady układają się w dość długą listę. I choć sytuacje są różne, powód główny jest zawsze ten sam. Rozmijanie się wizji, jaką ma kierownik biblioteki z preferencjami, które formułuje personel. Wypada więc uświado-

mić sobie, że w bibliotece jako instytucji publicznej, podobnie jak w innych krzyżują się różne, często przeciwstawne interesy reprezentowane przez jednostki i grupy.

Bibliotekarze są pracownikami publicznymi. W wielu krajach określa się ich jako „public officer”. Jako tacy pełnią oni misję publiczną. W pracy nie mogą manifestować swoich prywatnych przekonań politycznych, ideowych, estetycznych. Według jednej z amerykańskich bibliotekarek osobiste przeżycia a nawet łzy musi ona zostawić w „staff room”, a do czytelników wyjść z uśmiechem²⁰. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana bowiem nie sprowadza się jedynie do kontrolowania swoich. Jak ma reagować bibliotekarz wobec młodocianego czytelnika oglądającego w Internecie pornografię. Czy może mu tego zabronić i z jakich powodów. Wśród bibliotekarzy amerykańskich zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że nie może on pełnić roli cenzora w sytuacji, gdy uchwalone przez środowisko dokumenty takie postawy wykluczają (*The Cyber – Library: Legal and Policy Issues Facing Public Libraries in the High Tech. Era*), dla innych rodzice i społeczność lokalna mają prawo żądać od personelu biblioteki, by dostęp do tego typu informacji był pod kontrolą, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci.

²⁰ H. Theyer: *On My Mind. A. Librarians Right to Comfort*. American Libraries. Chicago 2000 June/July.

Rozdział IV

BIBLIOTEKA W ŚRODOWISKU LOKALNYM

Aspiracje edukacyjne w środowiskach wiejskich • Rozmiary analfabetyzmu • Różnorodność organizacji społecznych • Popularyzacja wiedzy i samokształcenie • Wolontariusze w bibliotece • Środki masowego przekazu • Społeczeństwo obywatelskie

Głównym celem przyświecającym zakładaniu bibliotek oświatowych zwanych powszechnymi, później publicznymi w drugiej połowie XIX w. było przełamanie ograniczeń środowiskowych, występujących głównie na wsi i poprzez literaturę rodzimą i obcą wprowadzenie ówczesnych czytelników w szeroki nieznanym im świat społeczny, polityczny, estetyczny, ekonomiczny. Ta specyficzność biblioteki polegająca na łączeniu cech lokalnych i uniwersalnych torowała literaturze drogę, przełamując bariery zamkniętych na wpływy zewnętrzne środowisk lokalnych. Była to nie tylko wieś, choć tu zapóźnienia oświatowe i kulturowe były największe, ale również środowiska robotnicze i rzemieślnicze. Powszechny analfabetyzm wśród ludności wiejskiej, raczkujące szkolnictwo podstawowe, ogólnie niski poziom życia i wiele innych powodów sprawiały, że zasięg oddziaływania książki, również biblioteki był niewielki. W środowiskach wiejskich po książki sięgały jednostki ambitne, ciekawe świata, wyłamujące się z przyjętych obyczajów, w których czytanie było traktowane jako pańskie zajęcie, a głównym przeznaczeniem chłopca była ciężka, fizyczna praca.

Biblioteki oświatowe zakładane były przez różne organizacje społeczne i kulturalne. Niemały wkład w ich upowszechnianie włożyli indywidualni działacze: ziemianie, zamożniejsi chłopcy, księża, nauczyciele. Osiągnąć tych nie da się jednak porównać z tym, co działo się w innych krajach. Znakomitym tego przykładem jest Dania. Już w 1791 r. powstała w tym kraju pierwsza szkoła kształcąca nauczycieli. W 1814 r. wprowadzono 7-klasową obo-

wiązkową szkołę. W 1844 r. powstał pierwszy Uniwersytet Ludowy. Największe zasługi dla upowszechniania oświaty wśród ludności wiejskiej położył N.S.F. Grundvig zakładając sieć uniwersytetów ludowych, które umożliwiały dostęp do kształcenia ponadpodstawowego ubogiej młodzieży wiejskiej. Tradycja kursów dokształcających przetrwała do dziś. Około 50% ogółu obywateli Danii korzysta co roku z możliwości dokształcania się na różnych poziomach. W liczbie tej mieszczą się również ci, którzy dokształcają się zawodowo¹.

Brak niepodległego bytu, podział na trzy zabory, rusyfikacja i germanizacja, ograniczanie inicjatywy Polaków we wszystkich dziedzinach życia, zwłaszcza w oświacie i kulturze uniemożliwiało prowadzenie jakiegokolwiek konsekwentnej i efektywnej polityki w obu tych dziedzinach. Odzyskanie niepodległości w 1918 r. i cały okres II Rzeczypospolitej niewiele zmienił w tym zakresie. Polska licząca 35 mln ludności miała w okresie międzywojennym 6,5 mln analfabetów. W 1935 r. dla prawie 1 mln dzieci zabrakło miejsc w szkołach podstawowych. Państwo było biedne, wyniszczone działaniami w I wojnie światowej. Na szkolnictwo brakowało środków, bezrobocie było wysokie, wieś przeludniona ponad wszelką miarę. Rozbudowa Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz Gdyni nie mogły wchłonąć tych ludzkich nadwyżek. Gwoździem do trumny był kryzys światowy (1929-1934), który nie wywarł takiego wpływu, jak w krajach wysoko uprzemysłowionych, niemniej sytuacji ekonomicznej nie ułatwił.

Z analfabetyzmem walczyła, co oczywiste, szkoła podstawowa (zwana powszechną) oraz liczne organizacje społeczne, takie jak: zasłużone na przełomie wieków Towarzystwo Czytelni Ludowych, Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Szkoły Ludowej, a z młodszych Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, ukraińska „Proswita”, żydowska „Tarbut”. O światłych członków zabiegały partie polityczne, przede wszystkim Polska Partia Socjalistyczna oraz związki zawodowe. W wojsku pisania i czytania uczył Polski Biały Krzyż. Na mniejszą skalę formowały świadomość społeczną i kształtowały myśl krytyczną uniwersytety ludowe i robotnicze. Literatura stanowiła dla wszystkich tych organizacji punkt odnie-

¹ B. Sochańska: *Polityka kulturalna Danii a społeczna funkcja bibliotek*. W: *Biblioteka a Samorządy*. Łódź 2002.

sienia zarówno dla godnych naśladowania wzorów literackich, jak i wiedzy o społeczeństwie.

Wszystkie organizacje społeczne przeżywały w okresie międzywojennym kryzys tak w sensie materialnym, jak i merytorycznym. Wśród licznych powodów na pierwszym miejscu wypada wymienić zubożenie społeczeństwa, które nie było stać na wspieranie inicjatyw społecznych. Były też i inne powody. Młode, lepiej wykształcone pokolenia Polaków poszukiwały nowych wzorców i na nowo odczytywały treści literackie. Paternalistyczne nastawienia wielu działaczy i organizacji społecznych wyraźnie odchodziły w przeszłość. Jako trzecią przyczynę wypada wymienić radykalizację nastrojów politycznych i ideologicznych. Z jednej strony agresywne kierunki nacjonalistyczne, których uosobieniem był Obóz Narodowo-Radykalny, z drugiej zaś skrajne ugrupowanie komunistyczne. Tak więc w społeczeństwie zderzały się: nacjonalizm i socjaldemokracja, antysemityzm i syjonizm, klerykalizm i komunizm, tworząc niezwykle wybuchową mieszaninę, której zatrute owoce zbieramy jeszcze dziś².

Między tymi ekstremami mieściły się PPS, partie ludowe, chadeckie i konserwatywne oraz zróżnicowane ugrupowania polityczne mniejszości narodowych: żydowskie, niemieckie, ukraińskie.

Dzięki książce i jej czytaniu realizowały się różne cele społeczne. W odniesieniu do warstw chłopskich i robotniczych dzięki lekturom upowszechniała się świadomość narodowa oraz idee socjalistyczne i narodowe. O nowego, w dosłownym tego słowa znaczeniu, czytelnika, zabiegały warstwy wykształcone, działacze społeczni i polityczni. Dla Heleny Radlińskiej, Wandy Dąbrowskiej, Jana Muszkowskiego i wielu innych przedstawicieli inteligencji przełomu i początków XX w. oprócz celów patriotycznych, równie ważne było popularyzowanie wiedzy, zachęcanie do samokształcenia i jakbyśmy to dziś określili do krytycznego myślenia. Walka o wpływy, o rząd dusz rozgrywała się w początkach XX w. w dwu płaszczyznach: „... istniały dwa przeciwstawne ośrodki – pisze Stanisław Siekierski – organizujące poradnictwo oraz instytucje książki – organizacje kościoła katolickiego oraz ugrupowania pro-socjalistyczne. Już same tytuły sygnalizowały odrębne cele i metody, oto dwa przykłady: *Przewodnik po literaturze religijnej dla osób pragnących pogłębić swe wykształcenie w dziedzinie wiary katolic-*

² M. Jagiełło: *Próba rozmowy*. T. I i II. Warszawa 2001.

kiej oraz *Wydawnictwa socjalistyczne w języku polskim. Spis książek i broszur polecanych do bibliotek robotniczych*³. Przy takim podziale księgozbiory biblioteczne musiały być dostosowane do potrzeb samokształceniowych zarówno jednostek, jak i całych grup. W bibliotekach parafialnych koncentrowano uwagę na literaturze religijnej oraz zawierającej jednoznaczne przesłanie społeczno-moralne, akceptujące i wspomagające bez zastrzeżeń panujący system społeczny. W bibliotekach robotniczych o orientacjach lewicowych gromadzono przede wszystkim piśmiennictwo ukazujące niesprawiedliwość społeczną, a także zawierające idee socjalistyczne oraz publikacje antyklerykalne⁴.

Mimo zacofania cywilizacyjnego kraju życie społeczności lokalnych w międzywojniu było bogate, ale i wielce zróżnicowane. Nawet w najmniejszych miasteczkach, i po wsiach, działały najrozmaitsze organizacje i towarzystwa (polskie, żydowskie, ukraińskie, litewskie) o świeckim lub religijnym charakterze, wypełniając życie kulturalne miejscowych. To ludzie sami dla siebie organizowali: orkiestry, teatryki, zieleńce i parki, kluby sportowe, zabawy, kiermasze, ochotnicze straże pożarne, kółka samokształceniowe i praktycznych umiejętności (krawieckie, fotograficzne, higieniczne itp.). Również biblioteczki (ubogie, jak i miejscowości w których powstawały) rodzin urzędniczych, policyjnych, rzemieślniczych. Nie da się policzyć, ile prowadzono różnych akcji samopomocowych, jak półkolonie, dożywianie dzieci w szkołach, paczki świąteczne dla najuboższych, wspólne opłatki itp. Wszystkie te inicjatywy podejmowali społecznicy, wolontariusze, którzy tak wówczas pojmowali służbę dla pożytku ogólnego, dokładając swoje skromne cegiełki do budowy społeczności lokalnej wielce w owych czasach zróżnicowanej.

Czasy się zmieniły, wiele tych działań przepadło w ludzkiej pamięci, ale sporo zostało. Świadczą o tym podejmowane liczne próby odtworzenia tego, co działo się w danej miejscowości. Spisywane są wspomnienia, gromadzi się dokumentację fotograficzną, opracowuje monografie miejscowości. Ot, chociażby taka wieś Kozy koło Bielska Białej doczekała się już dwu monografii wydanych w ostatnich latach. Wielu mieszkańców szuka w nich nazwisk swoich rodziców i dziadków. Chcą wiedzieć, co robili, czym się

³ S. Siekierski: *Czytanie Polaków w XX wieku*. Warszawa 200 s. 98.

⁴ Tamże.

wyróżnili, czy ich zasługi zostały uwzględnione, Jest to oczywiste, bowiem nikt nie chce być bezimienny, każdy szuka swoich korzeni, bez tego osadzenia w przeszłości ludzie czują się niepewnie. Bibliotekarze wiedzą o tym. Stąd gromadzenie w bibliotekach tzw. regionalistów, w postaci materiałów drukowanych, fotograficznych, wytworów sztuki ludowej itp.

Biblioteka z natury rzeczy jest powołana do przechowania pamięci o tym, co było przed nami. Znacznie trudniej jest podejmować decyzje określające jej funkcje współczesne. Wobec zmian, jakie dokonały się w wieku XX nie da się reanimować form z lat trzydziestych a nawet sześćdziesiątych. Zmiany systemu politycznego w strukturze społecznej, wyższy poziom wykształcenia, rozwój elektroniki, głównie telewizji, a ostatnio Internetu, lepsza łączność i wiele innych czynników sprawiają, że łatwiej dziś zorganizować autokarową wycieczkę z Bodzentyna do warszawskiego teatru niż stworzyć amatorski teatrzyk w miejscowej bibliotece. Mogą być więc zasadne pytania o sensy działania biblioteki zwrócone ku środowisku lokalnemu, zwłaszcza w sytuacji, gdy media a głównie telewizja stały się dominującym przekaznikiem informacji publicznej, uniwersalnej i edukacyjnej nie wspominając o całej sferze rozrywkowej. Bierny odbiór tego „co powiedzieli w telewizji” jest tak powszechny, że rodzi obawy o skuteczność podejmowanych przez biblioteki inicjatyw kulturalnych. Sprawa jest bardziej skomplikowana niż to się wydaje sceptykom, traktującym te działania, jako żywcem wzięte z XIX-wiecznych tradycji. Otóż w każdym człowieku drzemie pragnienie osobistego uczestniczenia w twórczości artystycznej. Warunki życiowe, w których człowiek żyje mogą te pragnienia osłabić a nawet unicestwić, ale już przedszkolaki lubią przedstawiać, deklamować wierszyki i śpiewać. Szkoła, oczywiście dobra szkoła może tym pragnieniom sprzyjać, a biblioteka tworzyć ramy organizacyjne, w których mogą się one realizować. Tak więc wszelkiego typu konkursy poetyckie, recytatorskie, teatrzyki, wystawy malarskie, fotograficzne wspomagają zainteresowania rozbudzone przez szkołę. Takich imprez jest w całej sieci bibliotek publicznych tysiące. Oto jeden z przykładów wybranych z tomiku wierszy i opowiadań opublikowanych przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Jaśle. Autorką wierszyka pod tytułem „Pierwszak” jest Anna Bolak „Kruszynka” uczennica I klasy Szkoły Podstawowej w Roztoce.

„Literki się nie składają
Łzy po twarzy ociekają
Wakacyjnego już jest
Koniec lata
Ciężka jest dola
Tego – Pierwszaka”⁵.

Jak na przewrotną kobietkę przystało wiersz jest pełen kokieterii, że to niby czytanie idzie z trudem i przez łzy. Ten pierwszy krok Ani w świat poezji jest wzruszający zarówno dla niej samej, jak i dla rodziców, również dla nauczycieli. Zobaczyć siebie w druku. Nie każdemu to się zdarza. Wielu czeka na ten moment latami.

Sztuka, literatura, poezja nie są jedynymi obiektami zainteresowań w środowiskach lokalnych. Bibliotekarze bacznie obserwują to, co dzieje się w bliższym i dalszym otoczeniu bibliotek i starają się wyciągać wnioski dla podejmowanych inicjatyw. Bywa, że opracowują praktyczne informatory na temat bezrobocia i sposobów szukania pracy albo takich zagrożeń jak: alkoholizm, narkotyki, choroba AIDS, itp.⁶

Są takie życiowe sprawy, o których zarówno młody, jak i starszy człowiek chciałby pomyśleć w samotności bez świadków i namolnej informacji czy propagandy. Takim miejscem może być biblioteczna czytelnia. Bez telefonu komórkowego, Internetu, kalkulatora i innych wynalazków czytelnik ma okazję obcowania ze słowem drukowanym, treściami zawartymi w książkach i artykułach, pomyślenia w cichości, poobcowania z własnymi myślami. Jest to i potrzebne, i konieczne, bowiem zarówno młodzi jak i dorośli, są poddawaniu ciśnieniu społecznemu, które narzuca wyścig do najlepszych wyników w nauce, w pracy, w działalności politycznej. W ciągłym pośpiechu, bo inni doganiają i mogą pozostawić w tyle.

W każdym środowisku lokalnym są dzieci i dorośli, którzy w tym wyścigu nie wezmą udziału. Z wielu różnych powodów. Jedni, bo są niepełnosprawni, poruszający się na wózku inwalidzkim, niedosłyszają, niedowidzą albo są po prostu starzy. Inni, bo są

⁵ *Między nami*. Wiersze i opowiadania z VI Konkursu Literackiej Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej. Jasło 2001. Miejska Biblioteka Publiczna s. 95.

⁶ *Bezrobocie. Jak znaleźć pracę i kierować swoją karierą. Poradnik bibliograficzny*. Jasło 1999, Miejska Biblioteka Publiczna. *Żagrożenia końca wieku – zwalczanie i profilaktyka. Adnotowany poradnik bibliograficzny*. Jasło 2000, Miejska Biblioteka Publiczna.

indywidualistami i źle się czują w grupie. Biblioteka musi również o nich pamiętać. Ułatwić dostęp do książki, zaprosić na imprezę, wciągnąć do współpracy, zachęcić do pracy twórczej (malowania, rysowania, podzielenia się swoimi doświadczeniami i wspomnieniami). Tak, jak niektóre szkoły biblioteka może pełnić funkcje integracyjne. Jest z natury rzeczy do tego stworzona.

W wielu krajach biblioteki publiczne potrafią skupić wokół siebie pracowników społecznych, tzw. wolontariuszy. Celują w tym bibliotekarze amerykańscy. Czynią to często w sytuacjach wyjątkowych, wymagających wsparcia z zewnątrz. W 1995 r. otwarto nową, świetnie wyposażoną Denvers Central Library. W ciągu pierwszego tygodnia bibliotekę odwiedziło 3000 mieszkańców. Biblioteka została wyposażona w 100 stanowisk komputerowych. Gdyby nie pomoc wolontariuszy, a zwłaszcza specjalistów zwanych „docentami” personel biblioteki nie opanowałby powstałego zamieszania. Wielu odwiedzających nie wiedziało, jak sobie radzić z komputerem, od czego zacząć. Wśród wolontariuszy znaleźli się emerytowani bibliotekarze, bankowcy, handlowcy, pracownicy naukowi, których pomoc okazała się wielce pożyteczna. To oni przeszkolili kilkuset mieszkańców w posługiwaniu się Internetem⁷.

W Polsce emerytów przedstawia się i określa jako grupę poprodukcyjną. Sam termin jest paskudny i sugerujący, że są to ludzie, którzy obciążają budżet państwa i nic nie robią pożytecznego. A przecież w grupie tej są tacy, którzy wytworzyli wiele materialnych, i nie tylko, wartości. Jeden zbudował most, inny przeprowadził setki operacji, jeszcze inny wyedukował kilka generacji maturzystów i magistrów, jeszcze inny opracował bibliografię przydatną dziś i jutro, napisał wiersz, powieść, opracował przewodnik turystyczny, zasiał i zebrał zboże, wybudował dom. Nie jest więc tak, że wartości materialne, kulturalne, edukacyjne wypracowują jedynie ci aktywni „tu i teraz”. Rzadko które pokolenie zaczyna od punktu zerowego. Na poziom cywilizacyjny składają się następujące po sobie pokolenia.

W krajach znacznie od nas bogatszych biblioteki starają się wyciągnąć z tej prawidłowości praktyczne wnioski i wciągać do współpracy wszystkich mieszkańców środowiska lokalnego. Jest to jedno z bodaj najważniejszych zadań biblioteki publicznej.

⁷ L. Linke, A. K. Breitenbach: *The Librarians Unobrstudy*. „American Libraries” 2000 June/July.

Biblioteki odkąd istnieją umożliwiały jednostce i grupom przekraczanie granic lokalności. Dzieła literackie, naukowe wprowadzały nie tylko w kulturę narodową, ale również uniwersalną. Dzięki książce mieszkaniec Suchowoli czy Pułtuska poznawał inne, często odległe cywilizacje i kultury. Biblioteka pełniła tu funkcję pośrednika. I ta jej ważna społecznie rola jest ciągle aktualna, ponieważ nie można przyswoić sobie wiedzy ponadlokalnej o świecie raz na zawsze. Trud poznawania inności musi być podejmowany w kolejnych pokoleniach. Pierwszym krokiem do tego poznania jest składanie liter, prowadzące do umiejętności czytania. I to też nie jest dziedziczne. Globalizacja, jak słusznie twierdzi R. Kapuściński to nie tylko handel czy komunikacja, ale również nasza wyobraźnia obejmująca problemy tego świata, w jego wielkości przestrzennej, zróżnicowaniu cywilizacyjnym i kulturowym.

Uniwersalnemu czy globalnemu postrzeganiu świata zagraża dziś podobnie jak w przeszłości zamykanie się, czy wręcz odgradzanie nie tylko od tego co dalekie, odległe, ale od najbliższego sąsiada. Podziały, apartheidy, ksenofobie, nienawiści plemienne i narodowe wreszcie terroryzm, wszystko to funkcjonuje równoległe obok postępu w technice, medycynie, biologii, w wiedzy o społeczeństwie⁸. Siła bibliotek polega na tym, że stwarzają one jednostce szansę na samodzielność myślenia, poszukiwania odpowiedzi na pytania o sensy życia, o to dokąd zmierzamy i co chcemy osiągnąć.

Cała ta duchowa sfera w zderzeniu ze współczesnymi symbolami rynku, do których należy efektywność i zysk może się wydawać przegrana. W rzeczywistości jednak życie społeczne jest bardziej skomplikowane niż to się wydaje tym, którzy prawami rynku chcieliby regulować zarówno życie jednostkowe, jak i zbiorowe. „Istnieją takie dobra – twierdzą Paul Ricoeur i Michel Rocard – środowisko, zdrowie, czy edukacja – które są gwarantem przyszłości nie możemy więc nimi dysponować swobodnie. Te dobra nie podlegają dystrybucji podług kryteriów rynkowych. Przeciwnie, wymagają reglamentacji, ochrony a także wydatków, których nie uzasadnia prosta logika gospodarcza”⁹.

⁸ R. Kapuściński: *Poczwórna dyktatura*. „Gazeta Wyborcza. Czwartkowiec” 2002 nr 10/488.

⁹ P. Ricoeur, M. Rocard: *Powietrze nie jest na sprzedaż*. „Gazeta Wyborcza” 2002 nr 93.

Wydaje się, że do tej wiązki można dodać kulturę, która je spaja. I nie dlatego, że jest ona wolna od komercji, bo nie jest i to bardzo, ale dlatego, że mieści w sobie wartości, które wycenić się nie dają. Wolność, tolerancja, odpowiedzialność za dobro wspólne, demokracja, solidarność, sprawiedliwość przynależą do sfery ducha, a nie do materii. Oczywiście można się spierać, do jakiego stopnia współczesne uczestnictwo w kulturze jest motywowane celami edukacyjnymi lub informacyjnymi, czy też ma charakter autoteliczny wynikający z poszukiwania prawdy o świecie, o własnym w nim miejscu. Potoczne obserwacje dostarczają aż nadto dowodów, że oba te cele nie oddziela bariera, odwrotnie mogą się one wzajemnie przenikać i uzupełniać.

Zadeklarowani entuzjaści rynku, jego globalizacyjnego kierunku rozwoju mogą uznać te wartości za niewiele znaczące, niewymierne hasła wygłaszane przez pięknoduchów, ale to one, a nie tylko zyski ekonomiczne zdecydują o przyszłym kształcie społecznym, o jakości naszego życia. Czytanie książek, słuchanie muzyki, zwiedzanie wystaw, chodzenie do teatru, również do bibliotek, wiążą się z potrzebami poznawczymi, poszukiwaniem odpowiedzi na pytania, które każdy myślący człowiek w mniejszym lub większym stopniu musi sobie zadawać, nawet wtedy, gdy dotyczą one spraw przyziemnych i codziennych. „... to kultura jest tym, co nas czyni takimi jakimi jesteśmy – pisze Klemens Szaniawski ... typową egzemplifikacją zjawisk kultury, tak jak to się potocznie mówi, są dzieła literatury, malarstwa, muzyki, dramatu, filmu, architektury, sztuki, najogólniej mówiąc. W życiu narodu, który przez długi czas swojego istnienia pozbawiony był własnej państwowości, co więcej był podzielony między mocarstwa różnojęzyczne, różnoreligijne, różnokulturowe, w życiu takiego narodu kultura odgrywa rolę szczególną, ona odgrywa rolę tożsamości. To jest właściwie jedyny czynnik, który tę tożsamość zapewnia”¹⁰.

Twórczość artystyczna stanowi podstawę rozwoju kultury, a o korzystaniu z niej decyduje dostępność. To ona może przyczynić się do niwelowania barier dzielących różne grupy społeczne i zapobiegać tworzeniu się nieprzenikalnych, uprzywilejowanych enklaw. W przeszłości tworzyły je warstwy arystokratyczne oraz bogate mieszczaństwo. To ich przedstawiciele znali języki obce,

¹⁰ *Notatnik ze współczesności – 1980. Z rozmów z Klemensem Szaniawskim.* „Odra” 1994 nr 4.

podróżowali, zwiedzali zabytki muzea i galerie. Współcześnie miliony turystów przemierzają świat, stoją pokornie w tasiemcowych kolejkach, by zwiedzić średniowieczne zamki, kościoły, dzieła malarskie wielkich mistrzów. Na ten proces złożyła się poprawa warunków materialnych ludzi pracy najemnej oraz wzrost aspiracji kulturalnych, chęć dorównania tym jeszcze tak niedawno uprzywilejowanym grupom społecznym.

Łatwość komunikacji, usprawnienia łączności, powstanie wielkiego przemysłu turystycznego przyczyniają się niewątpliwie do intensyfikacji tego procesu na niespotykaną wręcz skalę. Zmiany te nie rozkładają się równomiernie w podzielonym świecie. W miejsce dawnych podziałów powstają nowe. O przynależności do poszczególnych grup społecznych decydują współcześnie posiadane środki materialne i dostęp do instytucji kultury. Dla jednych będzie to biblioteka publiczna, dom kultury, muzeum regionalne, sala parafialna czy remiza strażacka. Dla innych Teatr Narodowy, Filharmonia, Biblioteka Narodowa, muzeum a więc instytucje z natury rzeczy ogólnokrajowe i międzynarodowe. Obie te grupy korzystają ze środków masowego przekazu: prasy i czasopism o charakterze centralnym, radia, telewizji, Internetu. „Ludzie z wszystkich klas społeczno-kulturalnych – pisze Peter Rietbergen – spędzają wiele godzin przed telewizorem – jest to obecnie główny czynnik kulturowy”¹¹.

Czytelnictwo książek, czasopism, pisarstwo, sztuki piękne, nauka przestały pełnić główne funkcje, jakimi było porozumiewanie się elit krajowych i europejskich. Dowodzą tego niskie i malejące nakłady takich czasopism jak „Dialog”, „Twórczość”, „Literatura na świecie”, a nawet znacznie od nich popularniejsze „Nowe Książki”, czy „Notes Wydawniczy”. Charakterystyczne jest również i to, że działy kulturalne wysokonakładowych dzienników zawierają głównie omówienia spektakli teatralnych, recenzje filmowe, rzadziej książkowe, choć te ukazują się w specjalnych dodatkach.

Opatrzony kolorowymi fotografiami wywiady ze znanymi aktorami, piosenkarzami, autorami tekstów muzycznych, zwłaszcza gdy zawierają informacje z ich życia prywatnego przyciągają uwagę nawet tych, którzy nigdy nie byli w teatrze, ale aktora znają z te-

¹¹ P. Rietbergen: *Europa. Dzieje kultury*. Warszawa 1998 s. 437.

lewizji. Hamlet, Otello, pan Wołodyjowski, kojarzy się dziś z aktorami odtwarzającymi te literackie postaci, a nie z epoką, w której powstały. Wraz ze zmianami w programach szkolnych po II wojnie światowej, rezygnacją z nauki greki i łaciny, zapadła się w niepamięć tradycja kultury antycznej i korzenie śródziemnomorskie, w jakimś stopniu również judeochrześcijańskie. Dla wielu tak zwanych zwykłych ludzi Matka Boska nie mogła być Żydówką i chodzić do synagogi. Ta powszechna niewiedza sprzyja głoszeniu różnych dziwnych poglądów dalekich od faktów historycznych. Internet nie wypełnia tych luk.

Biblioteka publiczna jest instytucją lokalną, ale zawartość jej zbiorów ma uniwersalny charakter. Nawet najmniejsza biblioteka oprócz literatury rodzimej ma książki reprezentujące pisarstwo Francuzów, Anglików, Amerykanów, Rosjan. Jej związki z edukacją szkolną są szansą na upowszechnienie wśród społeczności lokalnej szerszej wiedzy o wartościach wspólnych europejskiemu kręgowi kulturalnemu. Jest to niezbędne do wprowadzenia kolejnych pokoleń Polaków do uczestnictwa w tym, co określa naszą rzeczywistość a nie wymaginowaną tożsamość i co umacnia nasze trwanie w czasie.

Jesteśmy dumni z tego, że w 1989 r. drogą pokojową przeszliśmy od ustroju autorytarnego (dla niektórych miał on wszelkie cechy totalitarne) do demokratycznego. Demokracja nie jest jedynie hasłem. Budowanie zasad demokratycznych jest procesem żmudnym i trwającym w czasie. I zaczyna się od środowisk lokalnych, od najmniejszych skupisk ludzkich. Nie da się zadekretować demokracji, bowiem jest ona procesem społecznym budowanym od podstaw. Warunkiem jej jest wysoki poziom kultury całego społeczeństwa. Toteż – jak twierdzi R. Kapuściński – nie można deklamować się jako zwolennik demokracji obcinając jednocześnie wydatki na oświatę, naukę i kulturę. Między innymi dlatego, że rola nauki i kultury będzie coraz bardziej rosła, ponieważ zwiększa się zależność człowieka i jakość cywilizacji od techniki, a tym samym od stanu nauki i zasobów umysłowych społeczeństwa. „To jest teraz kryterium różniące społeczeństwa rozwinięte od zacofanych: nie ilość wytopionej stali, ale liczba studentów i wyższych uczelni”¹².

¹² R. Kapuściński: *Strzeż się tych drzew*. „Gazeta Wyborcza. Czwartkowiec” 2002 nr 16/494.

Nie ma innej drogi budowy społeczeństwa obywatelskiego jak poprzez społeczności lokalne. W ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku pojawiły się i funkcjonowały w publicystyce różne zawołania i hasła. A to „małe ojczyzny”, „społeczeństwo otwarte”, „społeczeństwo informacyjne” itp. Najdłużej utrzymało się „społeczeństwo obywatelskie”.

W tym opatrywaniu coraz to nowymi i wartościującymi przymiotnikami społeczeństwa kryją się marzenia, by jakoś je udoskonalić, uczynić lepszym, nieporównywalnym z jego przeszłym kształtem, zwłaszcza w dziedzinie świadomości, postaw życiowych, zachowań. W tych określeniach mieszczą się wyraźnie dwie tendencje. Jedna stanowi dążenie do ideału dalekiego od rzeczywistości, druga zawiera zgodę na świat rzeczywisty, lub inaczej na społeczeństwo takie, jakim ono jest naprawdę. „Z reguły ma tu miejsce idealizacja – pisze Jerzy Szacki – z której zwolennik utopii łatwo nie rezygnuje, odrzucając odruchowo wszelkie informacje osłabiające wymowę przyjętego obrazu. Funkcją takich obrazów jest bowiem przede wszystkim krzepienie wiary w możliwości świata innego, lepszego niż ten, w jakim się żyje. Nie szuka się w nim informacji, lecz otuchy. Informacji po prostu nie przyjmuje się do wiadomości, jeśli tylko kłócą się z wyidealizowanym obrazem”¹³.

Głoszący wizję społeczeństwa informacyjnego w polskich realiach odrzuca fakty takie, jak: niski poziom oświaty, niedostateczne nakłady finansowe na szkolnictwo i naukę, wysoki poziom strukturalnego bezrobocia w niektórych regionach kraju; ubogą infrastrukturę publiczną: transport, łączność, opiekę zdrowotną, instytucje kultury oraz niski poziom czytelnictwa książek, gazet, magazynów i innych materiałów, nie wspominając o dostępie do Internetu. Wierzący w prawa rynku nie pogodzi się z faktem, że są ludzie, dla których zarabianie pieniędzy nie jest jedyną wartością. Zwolennik inicjatywy gospodarczej niechętnie przyjmuje do wiadomości, że praca nauczyciela, bibliotekarza, muzealnika nie jest mniej warta niż właściciela sklepu lub przedsiębiorstwa wstawiającego okna PCV. Zachowanie równowagi w ocenach rzeczywistości społecznej jest obce utopistom.

Bywa, że utopiści dochodzą do władzy. Może ona rozciągać się na cały kraj, region a nawet małe miasteczko. Historia dostarcza

¹³ J. Szacki: *Spotkania z utopią*. Warszawa 2000 s. 81.

aż nadto przykładów, że próby wcielania w życie własnych marzeń i wyobrażeń kończy się często stosowaniem przemocy. Przestrzegaj przed tym Antoni Kempieński, który jej doświadczył na sobie. „Zdolność przekształcania otaczającego świata, którą można uznać za cechę swoiście ludzką mieści w sobie największą rozpiętość sprzeczności natury człowieka. Z niej rodzą się: bohaterstwo, świętość, poświęcenie, sztuka i nauka, ale też okrucieństwo, znęcanie się człowieka nad człowiekiem, zniewolenie i zabijanie. By zmienić oblicze świata, prowadzi się wojny, męczy ludzi w obozach i więzieniach. Co nie pasuje do struktury, co staje się obce i wrogie musi ulec zniszczeniu”¹⁴.

Komunistycznym ideologom w Polsce nie wystarczał monopol w zakresie decydowania o kierunkach rozwoju gospodarczego, polityce zagranicznej, czy sprawach wojskowych. Chcieli kontrolować i decydować nawet o indywidualnym wyjeździe Kowalskiego do ciotki w Paryżu. Z tymi praktykami kojarzy mi się pewne zdarzenie. Wśród podpisujących listę osób, popierających kandydaturę Jacka Kuronia na prezydenta, znalazła się studentka, która zamiast dowodu osobistego wyciągnęła z torby paszport. Wpisując się na listę zapytała po cichu. – A tak naprawdę, co Jacek Kuroń zrobił dla takich jak ja. – Wysiedział w więzieniu dla pani prawo noszenia paszportu w torebce – padła krótka odpowiedź.

Wizja Polski samorządnej lub samorządowej, co na jedno wychodzi zrodziła się w 1980 r. i mieściła w sobie idee prawa jednakowego dla wszystkich, możliwości zrzeszania się, wolności przekonań, dostęp do informacji publicznych, swobodę podróżowania po świecie i wiele innych przywilejów, które narody europejskie ustanowiły i wcieliły do praktyki społecznej w ciągu ostatnich dwustu lat.

Podczas kolejnych Konferencji Ogólnych IFLA bibliotekarze polscy wysłuchiwali referatów na temat jednego z większych międzynarodowych programów pod nazwą Powszechny Dostęp do Publikacji (the Universal Availability to Publication), mając świadomość wręcz niewyobrażalnych ograniczeń we własnym kraju, w tej dziedzinie.

Oczywiście w negacji rzeczywistości zastanej kryje się niezgoda na nią. „Znakomita większość ludzi wrażliwych na sprawy spo-

¹⁴ A. Kempieński: *Rytm życia*. Kraków 1992 s. 12.

łeczne, myśląca kategoriami ogólnymi pragnie zmian i tworzy odpowiedni klimat, który może je spowodować”¹⁵.

Marzenia są przywilejem nie tylko ideologów, pisarzy i poetów. Bywa, że wójt-marzyciel zatrudnia nauczyciela angielskiego w szkole gminnej z myślą, że za ileś tam lat, te dzieci będą już poruszały się swobodnie po świecie. Bibliotekarka organizuje konkurs poetycki wśród dzieci szkolnych z nadzieją, że kiedyś docenią swoje pierwsze próby i nie odrzucą rymowanych strof, jako niepraktycznych i nieużytecznych w życiu. Ktoś krząta się wokół zorganizowania chóru lub teatru amatorskiego w przekonaniu, że tak właśnie wchodzi się do uczestnictwa w kulturze. Takich prób i działań jest bez liku. Bez nich każdej społeczności lokalnej grozi stagnacja, zanikanie więzi międzyludzkich, a szanse na budowę społeczeństwa otwartego, obywatelskiego maleją.

Przed wieloma laty wędrując samotnie po Moskwie zaszłam do skromnej biblioteki związku zawodowego kolejarzy. Niezapowiedziana zostałam serdecznie przyjęta i ugoszczona herbatą przez młodą, niezwykle sympatyczną bibliotekarkę. Pamiętam jej brązową artystycznie pocerowaną na łokciach sukienkę. W trakcie rozmowy wyznała mi, że marzą się jej moskiewskie ulice, po których spacerują ludzie i nie klną paskudnie, nie zamieniają języka Puszkina i Tołstoja w wulgarny ryszotok. Nigdy nie była w Polsce, ale słyszała od tych, którzy byli, że w tramwajach najczęstszym słowem jest „przepraszam”. Och żeby tak w Moskwie upowszechniło się to „przepraszam”. Po tylu latach widzę jej rozmarzoną, sympatyczną nad wyraz twarz...

Czy nie byli utopistami bibliotekarze, którzy w czasie największego terroru okupacyjnego w Warszawie pracowali nad projektem ustawy bibliotecznej i układali strukturę przyszłej sieci bibliotecznej. Albo Schiller, który wróciwszy cudem z Oświęcimią wraz z kilkoma innymi: Bohdanem Korzeniewskim, Edmundem Wiercińskim, Andrzejem Pronaszko uczestniczył co tydzień w Prudentialu w Tajnej Radzie Teatralnej snując plany o monumentalnym teatrze, o nowoczesnej scenie dla mas. Łoża bez jedwabnych obić, miejsca nienumerowane obok pisarza siedzi tkaczka¹⁶. Tak to jednostka w ucieczce od rzeczywistości zwraca się ku temu lepszemu, utopijnemu światu, broni się przed utratą nadziei. Czy mieli ją bi-

¹⁵ J. Szacki: *Spotkania* op. cit., s. 235.

¹⁶ M. Grochowska: *Lulek*. „Gazeta Wyborcza. Magazyn” 2002 nr 6.

bliotekarze w Bibliotece Sałtykowa-Szczedrina w oblężonym Leningradzie umierając z głodu przy swoich biurkach. Podobno pracowali nad jakąś bibliografią. Nie zostawili jednak żadnego przesłania, więc nie dowiemy się nigdy, czy mieli jakąś nadzieję na przeżycie, czy też ich ona opuściła. Jest jednak jakimś paradoksem historii, że polscy bibliotekarze zrealizowali swoją wizję, a Schille-
rowi się nie powiodło.

Rozdział V

BIBLIOTEKI W POLSCE I W INNYCH KRAJACH

Wpływ zmian demograficznych na organizację bibliotek • Mniejszości etniczne • Oczekiwania czytelników i użytkowników wobec bibliotek

Potoczne obserwacje oraz stosunkowo nieliczne wyniki badań ukazują zależności między strukturą publiczności a organizacją i formami działalności bibliotek. Zmiany społeczne wywierają presję na ich modernizację. Dotyczy to głównie warsztatów informacyjnych. Gdyby nie demokratyzacja szkolnictwa, zmiany w programach nauczania, powstawanie nowych, nie znanych dotąd zawodów i specjalności, nie byłoby w bibliotekach wolnego dostępu do półek, wypożyczeń międzybibliotecznych, komputeryzacji katalogów, dostępu do Internetu oraz współpracy bibliotek różnych typów w układach przestrzenno-geograficznych oraz wielu innych innowacji.

Potrzeby informacyjne oraz czytelnicze poszczególnych grup społecznych w oczywisty sposób wpływają na zasady gromadzenia zbiorów, zakupy nowości wydawniczych, sposoby ich opracowywania i udostępniania. Wiek, wykształcenie, kwalifikacje zawodowe użytkowników i czytelników wpływają na organizację zbiorów, systemy udostępniania, kształt katalogów, zawartość bibliografii, lokalizację baz informacyjnych, zakres komputeryzacji itp. Dotyczy to również wszelkiego typu działań popularyzatorskich na rzecz środowiska lokalnego, jak: wystawy, spotkania z pisarzami, konkursy literackie, koncerty, wycieczki do muzeów, galerii sztuki, a ostatnio wspólnego głośnego czytania.

Wyważenie proporcji między podstawowymi usługami bibliotek a szerszą działalnością kulturalną na rzecz środowiska lokalnego jest konieczne wobec różnicujących się publiczności, które z nich korzystają. Różnice te dotyczą nie tylko podziału według wieku, wykształcenia, stanu zamożności, wykonywanych zawo-

dów, ale również całej sfery przestrzenno-publicznej, w której mieści się dostęp do instytucji oświatowych, kulturalnych, zdrowotnych, komunikacyjnych i łącznościowych, w których jednostka i grupy żyją. Nie jest bowiem tak, że ludzie starsi w bibliotece nie radzą sobie z komputerem, a dzieciom i młodzieży przychodzi to niezwykle łatwo. W Publicznej Bibliotece Miejskiej w Sieradzu do klawiatury komputerowej przy wypożyczaniu książek zasiadły bez lęku starsze panie oraz uczniowie szkół podstawowych. Ale Biblioteka Kongresu zachowała część swoich katalogów w postaci kartkowej, ponieważ wielu czytelników chętnie z nich korzysta. I nie są to jedynie osoby starsze lub słabo wyedukowane. Wielu czytelników woli szperać na półkach bibliotecznym niż w katalogach i to z myślą o nich wolny dostęp do półek wyparł tradycyjne zamknięte magazyny. Podobnie w wielkich miastach amerykańskich, w dzielnicach ubogich architektura biblioteczna wtopiła się w rząd sklepików i warsztatów usługowych, by nie odstraszać potencjalnych użytkowników bogatym wystrojem i przepychem. W wielu bibliotekach publicznych starsi czytelnicy mogą trzymać przy sobie okrycia i torby, gdyż obawiają się, że coś zgubią lub o czymś zapomną. W bibliotekach wielu uczelni amerykańskich nikogo nie gorszy widok siedzących na podłodze, między regałami studentów. Podobnie zachowują się nasi studenci w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Swoboda ta nie oznacza, że bibliotekarze amerykańscy są nieskończenie tolerancyjni. Można sobie czytać na podłodze między regałami, ale za nielegalne wyniesienie książki z biblioteki wylatuje się z uczelni. Podobnie jest w uczelniach angielskich.

Kolejne generacje są coraz lepiej wykształcone i mają inne oczekiwania wobec bibliotek, zarówno w krajach bogatych, jak i tych wychodzących z biedy.

Badania przeprowadzone w Charles Sturt University (Nowa Południowa Walia w Australii) objęły trzy pokolenia Australijczyków, a mianowicie: najstarsze urodzone w 1920 r., starsze urodzone w 1938 r. oraz najmłodsze i jednocześnie najliczniejsze urodzone w latach 1946-1961. W porównaniu z pokoleniami dziadków i rodziców wnukowie określani przez demografów jako „baby boomers” są najlepiej wykształceni (23% ma wyższe wykształcenie) i dobrze przystosowani do zmian cywilizacyjnych, zarówno w przemyśle, usługach jak i innych dziedzinach życia. Ich oczekiwania wobec bibliotek publicznych różnią się od osób starszych, ale nie

tak drastycznie jakby się to wydawało. Starsi cenią sobie rekreacyjne funkcje bibliotek, zaś młodzi oczekują, że dostęp do zasobów bibliotecznych (informacji i materiałów) powinien być możliwy za pośrednictwem domowego komputera, Internetu oraz poczty elektronicznej. Starsi widzą bibliotekę publiczną jako ważny lokalny ośrodek rekreacyjny i deklarują chęć uczestniczenia w organizowanych przez nią imprezach oświatowo-kulturalnych (55%), ale również 38% młodszych użytkowników chętnie by w nich uczestniczyła. Wiele wskazuje na to, że w miarę starzenia się „boomers” będą preferowali w większym stopniu rekreacyjne funkcje bibliotek publicznych.

Wnioski, które płyną z badań w dalekiej Australii mogą się okazać przydatne do planowania działalności polskich bibliotek. Zachętę dla porównań stanowią najnowsze prognozy demograficzne. Według nich w końcu pierwszej dekady XXI w. będzie nas mniej, bo 33,8 mln. Przewidywania, że ludność naszego kraju zbliży się do 40 mln nie sprawdziły się. Tak więc Polska się wyludnia i starzeje zarazem. Nie jest to jakaś wyjątkowa sytuacja. Spadek liczby ludności dotknie wszystkich naszych sąsiadów. Ludność Rosji zmniejszy się prawie o 28 mln, Ukrainy o 12 mln, Czech o 2,3 mln, Niemiec o 3,1 mln osób¹.

Głównymi powodami spadku demograficznego są przemiany gospodarcze, społeczne i kulturalne, a wśród nich wysoki procent bezrobocia, brak tanich mieszkań, pokusy konsumpcyjne w postaci samochodów, zagranicznych urlopów, sprzętów domowych itp.

Co mają do tego biblioteki publiczne? Otóż bardzo wiele. W efekcie przemian zwiększa się przeciętna długość życia. Porównawszy od 1991 r. przeciętna ta dla mężczyzn zwiększyła się o 2,7 lat i wynosi 68,8 lat, zaś dla kobiet o 2,2 i wynosi 77,5 lat.

Wobec konieczności utrzymania wzrostu gospodarczego Polska może zaaprobować napływ cudzoziemców, głównie ze Wschodu, co już ma miejsce. Nie będziemy tu żadnym wyjątkiem. Tak się dzieje w krajach rozwiniętych. W Wielkiej Brytanii, Francji mieszkańcy urodzeni za granicą stanowią już 7%, w Niemczech 10%. Programy nauczania w szkołach przystosowują się do tych nowych sytuacji. Czyni się wiele, by dzieci i młodzież imigrantów opanowały język kraju osiedlenia, poznawały jego historię, obyczaje, kulturę, dominujący system wartości. Biblioteki publiczne uczest-

¹ M. Henzler: *Niż zwiększuje*. „Polityka” 2001 nr 38.

niczące w tym trudnym procesie, starają się wspierać wysiłki szkoły, próbują zachować równowagę między działaniami integracyjnymi a koniecznością zachowania tych wartości kulturowych, które imigranci przywieźli ze sobą.

Inaczej ta wielokulturowość kształtuje się w odniesieniu do grup wykształconych, a inaczej w stosunku do tych, którzy muszą nauczyć się czytać i pisać. Dyrektor szkoły J. E. B. Stuarta w Hrabstwie Fair fax w stanie Wirginia (USA), która ma charakter integracyjny stwierdza bez ogródek, że ci którzy nie nauczą się mówić i czytać po angielsku będą musieli opuścić szkołę, co oznacza, że ich wejście na rynek pracy będzie wielce utrudnione. Posługiwanie się komputerem jest ważne, ale nie zastąpi umiejętności czytania i pisania. Szkoła, do której uczęszczają dzieci z 70 krajów ucząc ich czytania daje im szansę na lepsze życie². Oczywiście, że nie jest to gwarancją, ale bez tej podstawy jakakolwiek integracja jest niemożliwa. Jeżeli ktoś sądzi, że to wszystko nas nie dotyczy, to się głęboko myli. Co prawda w polskich ośrodkach dla uchodźców z Wietnamu, Armenii, Czeczenii, Syrii, Somalii, Gruzji i Azerbejdżanu przebywa tylko 1149 imigrantów, ale według różnych szacunków liczba imigrantów, którzy przez Polskę będą chcieli przedostać się na Zachód będzie coraz większa. Będą i tacy, dla których nasz kraj będzie docelowym miejscem osiedlenia. W Polsce legalnie lub półlegalnie pracują Wietnamczycy (około 30 000), półlegalnie albo nielegalnie Ukraińcy, Białorusini i inni. Oceny są różne od 1/2 do 1 mln.

Złudzeniem jest, że współczesna wędrownia ludów ominie nasz kraj. Należymy, choć się do tego niechętnie przyznajemy do tych krajów, w których nie ma głodu, a szukanie pożywienia po śmietnikach jest bardziej populistyczną retoryką niż rzeczywistością. Świat dzieli się wyraźnie na sytych, którzy stanowią mniejszość i głodnych lub głodujących, których jest nieporównanie więcej. Każdy dzień ujawnia to tragiczne rozwarstwienie.

Idą zmiany, do których społeczeństwo musi się przygotować. Udział bibliotek w tej społecznej edukacji wydaje się oczywisty, gdyż wobec spadku demograficznego będą się musiały uaktywnić zawodowo starsze generacje. Dzieci i ludzie starsi prawdopodobnie będą dwiema głównymi grupami społecznymi i wokół nich skupi się działalność bibliotek. Nietrudno przewidzieć, że dla tej

² J. L. Swerdlow: *Zmieniając Amerykę*. „National Geographic” 2001 nr 9.

pierwszej grupy biblioteka będzie pełniła funkcje edukacyjno-informacyjne, zaś dla drugiej rekreacyjno-kulturowe, ale niewyłącznie. Prawdopodobnie oczekiwania w sferze usług bibliotecznych obu tych grup będą się mieszały i przenikały. Osoby starsze kontynuujące pracę zawodową lub aktywne w organizacjach społecznych będą uzupełniały lub zdobywały nową wiedzę związaną z określoną sferą ich działalności. Będą też oczekiwały, że biblioteka dostarczy sprawnie i na czas informacji publicznych oraz związanych z różnymi dziedzinami życia, takimi jak: opieka społeczna, opieka zdrowotna, oświata, zatrudnienie itp. Te czysto użyteczne usługi bibliotek będą się przeplatały z tworzeniem warunków, w których zarówno starsi jak i młodzi użytkownicy będą szukali w nich azylu umożliwiającego spokojną lekturę albo możliwość odrobienia lekcji.

W duńskich bibliotekach publicznych dzieci w wieku od roku do trzech lat mają wydzielone pomieszczenie, gdzie mogą się bawić i hałasować. W czasie gdy młode matki siedzą w czytelnicy albo robią zakupy, maluchami opiekuje się bibliotekarka, która świetnie sobie z nimi radzi. Biblioteki publiczne w Danii zachęcają rodziców do odwiedzin z dziećmi, całą rodziną. Również w soboty i niedziele. Po prostu dlatego, że w bibliotece nie tylko pożyczają się książki, ale można posłuchać muzyki, wysłuchać prelekcji, obejrzeć wystawę albo w spokoju poczytać gazetę. Wielką przyjemność sprawia – pisze Bogusława Sochańska – obserwowanie maluchów, siedzących na podłodze w otoczeniu książek, to znów biegnących do komputera, rysujących przy stoliku, a na koniec z przejęciem, na czele rodzinnego pochodu, wynoszących z biblioteki ogromne stosy książek. Ich rodzice sprawiali niemal zawsze wrażenie odprężonych, zrelaksowanych – i także dźwigali stosy książek, płyt, taśm³.

Podobne formy pracy z dziećmi upowszechniają się w Wielkiej Brytanii. Na obrzeżach Wielkiego Londynu biblioteki publiczne organizują sobotnie spotkania dzieci w wieku od 9 do 12 lat, ale biorą w nich udział nawet kilkuletnie maluchy. W czasie tych spotkań dzieci samodzielnie recenzują przeczytane książki, układają listy – tych, które warto przeczytać. Telewizja wspiera program Carnegie/Grenaway shadowing scheme. Celem jego jest zachęca-

³ B. Sochańska: *Polityka kulturalna Danii a społeczna funkcja bibliotek*. W: *Biblioteki a samorządy*. Łódź 2002.

nie dzieci do czytania najwartościowszych książek z literatury dziecięcej. Wyboru dokonują bibliotekarze. W klubach książki dzieci uczą się publicznego zabierania głosu, prawidłowego używania słów pochodzących z literatury, doskonałą wymowę i wzbogacają język ojczysty. I co najważniejsze, zajęcia w klubie odrywają je od telewizora i komputera⁴.

Biblioteki publiczne w krajach skandynawskich stanowią integralną część programu realizowanego przez państwo opiekuńcze. I choć trudności ekonomiczne lat dziewięćdziesiątych wymusiły oszczędności między innymi w zakupach nowości wydawniczych dla bibliotek oraz ograniczenie usług za pośrednictwem bibliobusów, to budżet państwa w dalszym ciągu partycypuje w kosztach utrzymywania bibliotek. Dotyczy to głównie wyposażenia w nowe technologie informacyjne umożliwiające czytelnikowi dostęp do centralnego katalogu obejmującego zbiory bibliotek krajowych. Dostępność do Internetu w bibliotekach stała się możliwa dzięki specjalnym subsydiom rządowym. Oprócz nowych technologii informacyjnych budżet państwa partycypuje w utrzymywaniu bibliobusów oraz bibliotek typu county odpowiadających naszym bibliotekom wojewódzkim. Wydatki na usługi ponadlokalne, jak np. wypożyczanie międzybiblioteczne nie jest w stanie pokryć żaden samorząd lokalny.

Nowe technologie informacyjne umożliwiają rzeczywistą współpracę bibliotek różnych typów. W Szwecji zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym każdy uniwersytet i kolegium musi mieć bibliotekę. Ale wśród 75 wyższych uczelni są i takie, które mają małe biblioteki i muszą korzystać z większych, w tym również bibliotek publicznych. Zmieniają się nie tylko powiązania zewnętrzne bibliotek, ale również ich organizacyjne struktury wewnętrzne. Dotyczy to w równej mierze księgozbiorów. Ich przystosowania do edukacyjnych potrzeb użytkowników, wyposażenia w sprzęt elektroniczny i całej powiązanej z nim logistyki oraz kwalifikacji bibliotekarzy. Zakłada się, że przynajmniej 20% zatrudnionych bibliotekarzy będzie musiało uzupełnić swoją wiedzę w zakresie dokumentacji, zarządzania, Internetu, baz danych itp. Według prognoz wielkie biblioteki zachowają funkcje głównych centrów wiedzy i kultury, natomiast małe będą lokalnymi ośrodkami edukacyjnymi i kulturalnymi. Kierunki te potwierdza najnowsza duń-

⁴ L. Hawking: *Fajny ten van Gogh*. „Forum” 2002 nr 35.

ska ustawa biblioteczna z 17 maja 2000 r. Określa ona wyraźnie, iż główną powinnością bibliotek publicznych jest promowanie informacji, oświaty, aktywności kulturalnej za pośrednictwem książek, czasopism, książek mówionych i innych materiałów, jak również nagrań muzycznych. Ustawa, co najistotniejsze, określa wyraźnie podział obowiązków między samorządami lokalnymi a rządem wobec bibliotek publicznych. Dotyczy to zwłaszcza bibliotek typu county. Rząd opłaca wydatki związane z ich działalnością, a rozmiary tej pomocy są przewidywane w rocznym budżecie państwa. Decyzje powołania nowej biblioteki typu county zapadają po konsultacjach z samorządami gminnymi. Ostateczną decyzję podejmuje minister kultury. Poprzedza ją sprawdzian, w jakim stopniu biblioteka spełnia określone standardy: lokalowe, pod względem wyposażenia, kwalifikacji personelu itp. Dotyczy to również obowiązków, które ma ona pełnić wobec bibliotek publicznych na określonym terytorium geograficznym.

W Norwegii wszystkie jednostki samorządowe mają jedną lub więcej bibliotek z dostępem do Internetu. Stało się tak dzięki specjalnej dotacji rządowej przeznaczonej na zakup komputerów. Zainteresowanie czytelników nowymi mediami w bibliotekach jest duże. 20% ogółu wypożyczeń stanowią taśmy wideo i książki mówione.

Stwierdzony w badaniach spadek zainteresowania literaturą piękną na rzecz popularnonaukowej stanowił impuls do przedłożenia parlamentowi norweskiemu specjalnego dokumentu informującego o sytuacji w archiwach, bibliotekach i muzeach. Zawierał on również propozycje działania na najbliższe dziesięciolecie. Dla bibliotek publicznych na pierwszym miejscu wymieniano obowiązek promowania literatury pięknej, na drugim wspierania permanentnego uczenia się, na trzecim rozwój usług informacyjnych.

Kraje, które tak jak skandynawskie inwestowały w biblioteki publiczne dziś zbierają owoce. W Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji biblioteki zakładano już ponad 100 lat temu. Dziś według najnowszych wyników badań w Finlandii biblioteki publiczne odwiedziło w ciągu roku 5 i więcej razy 67% ogółu mieszkańców. Tylko 17,8% deklarowało, że nie skorzystało z jej usług ani razu w ciągu roku. W grupie ludzi młodych (15-19 lat) aż 81% odwiedziło bibliotekę więcej niż 5 razy w roku. Biblioteki publiczne pod względem frekwencji biją rekordy. Ustępują jedynie oglądalności zawodów sportowych (85%) i koncertom (71%).

Podobnie jest w Danii. W 2002 r. z bibliotek publicznych korzystało 85% ogółu dzieci w wieku 9-15 lat. Przeciętny czytelnik dziecięcy wypożyczył 80 książek rocznie. Mali czytelnicy mają w czym wybierać. Rocznie ukazuje się około 500 tytułów nowych pozycji, recenzowanych przez trzy wiodące duńskie dzienniki. Państwo partycypuje w dofinansowywaniu bibliotek publicznych przeznaczając odpowiednie kwoty na wyposażenie ich w Internet, zakupy nagrań muzycznych i multimediiów oraz prasę codzienną. Przewiduje się, że w ciągu kolejnych czterech lat (począwszy od 2001 r.) dotacja z budżetu państwa będzie rosła co rok o 20 mln koron (około 10 mln zł). Umożliwi to zmniejszenie dystansu między bibliotekami publicznymi w Kopenhadze a najmniejszymi bibliotekami na prowincji.

W malutkiej Islandii książka i czytelnictwo są traktowane jako główne i najpowszechniejsze wartości, otaczane opieką, chronione i kultywowane w rodzinie, szkole, bibliotece, środkach masowego przekazu. Opowiadanie baśni i czytanie książek małym dzieciom należy do tradycji rodzinnych i jest ich codziennością. Dziadkowie i rodzice nie żałują na te zajęcia swojego czasu. Efekt tego jest taki, że przeciętne dziecko islandzkie idąc do szkoły umie czytać i pisać. Książka w Islandii jest droga, a mimo to prawie każde dziecko otrzymuje na Boże Narodzenie kilkanaście książek. Przez cały grudzień telewizja reklamuje książki, które warto kupić pod choinkę. Całą tę akcję poprzedzają obchody Dnia Języka Islandzkiego, celebrowane 16 listopada w szkołach, mediach i bibliotekach. W dniu tym Islandczycy wywieszają flagi narodowe. Wszystko to tworzy konsekwentną całość, której celem jest kontynuacja i rozwój tego, co w kulturze jest najwartościowsze. Baśń w rodzinie, biblioteki domowe (przeciętnie 200 książek), gazety i czasopisma (najmniej trzy tytuły) wyłożone w widocznym miejscu, wszystko to sprawia, że dzieci od najmłodszych lat są oswojone ze słowem drukowanym i w dużej mierze uodpornione na bylejąkość kultury masowej.

Krajem o długoletniej tradycji bezpłatnych bibliotek publicznych jest Wielka Brytania. W 2000 r. obchodzono 150 rocznicę pierwszej ustawy bibliotecznej (1850), która stała się wzorem dla innych krajów. Mimo pobieranych opłat za wypożyczenia książek 50% ogółu Brytyjczyków korzysta systematycznie z usług bibliotek publicznych. Regularnie odwiedza biblioteki około 10 mln osób. Uczęszczanie do bibliotek znajduje się na 5 miejscu wśród ulubio-

nych form spędzania wolnego czasu. Na pierwszym miejscu jest wymieniane odwiedzanie pubów, na drugim restauracji, na trzecim jazda samochodem dla przyjemności, na czwartym jedzenie posiłków w barach szybkiej obsługi. Są to upodobania typowe dla klas średnich i miejskich⁵.

Liczne przepowiednie, że oto Internet przyczyni się do zaniku bibliotek nie sprawdzają się. W Stanach Zjednoczonych przeżywają one swoisty renesans. W 2001 r. wydano 686 mln dolarów na budowę nowych obiektów. Otwarto 80 nowych, a gruntownej renowacji poddano 132 biblioteki. Ich wyposażenie zapewnia łatwy dostęp do Internetu, a komputery ułatwiają korzystanie z księgozbiorów. W 1999 r. zakupiono dla 12 tys. bibliotek prawie 1,7 mld nowych pozycji (o 21% więcej niż w 1990 r.). Samorządy lokalne wiodą prym w inwestycjach bibliotecznych. Wspierają je władze stanowe. Tak więc to, co miało przyczynić się do spadku popularności bibliotek działa na ich korzyść. Do wielu bibliotek kolejki ustawiają się już od wczesnych godzin rannych⁶.

Doświadczenia angielskie dowodzą, że biblioteki publiczne są wręcz niezbędne w środowiskach peryferyjnych, tam gdzie dostęp do innych instytucji kultury jest trudny i gdzie biblioteka jest głównym ośrodkiem udostępniającym książkę. Biblioteka przystosowuje się do potrzeb środowiska lokalnego i jeśli trzeba pracuje w soboty i niedziele. Możliwości materialne, jakimi dysponują biblioteki krajów zachodnich są oczywiście nieporównywalne z sytuacją polskich bibliotek, warto więc przyjrzeć się temu, co dzieje się u naszych sąsiadów, tych przez miedzę i tych nieco dalszych.

W latach 1993-1999 w Republice Czeskiej na 6238 bibliotek publicznych zlikwidowano 160, to jest 2,58% ogólnego stanu, głównie słabo wyposażonych i nie odwiedzanych filii bibliotecznych, ale w tymże czasie Ministerstwo Kultury partycypowało w kosztach związanych z komputeryzacją, rewaloryzacją 70 bibliotek oraz budową wspaniałej Biblioteki Morawskiej (Morawska Zemska Knihovna) w Brnie. Efekty są ewidentne. W latach 1993-1999 w bibliotekach przybyło 56 tys. czytelników, wypożyczenia wzrosły o 23,9%, a nakłady na zakupy nowości książkowych aż o 82,35%. Czytelnik czeski ma więc w czym wybierać. Oczywiście,

⁵ J. Igbal: *Biblioteki publiczne w Wielkiej Brytanii*. W: *Biblioteki i samorządy*. Łódź 2002.

⁶ S. Friess: *Renesans bibliotek*. „Forum” 2002 nr 35.

podobnie jak u nas, sieć bibliotek publicznych uległa, delikatnie to określając, dekompozycji. Wpływały na nią zmiany w systemie ich finansowania oraz sposobach zarządzania. Nowa ustawa biblioteczna skupia się wokół określenia zarówno funkcji, jak i powiązań między poszczególnymi ogniwami sieci: gminną, powiatową i wojewódzką.

W małej, liczącej niespełna 2 mln ludności Słowenii z bibliotek publicznych korzysta 22% ogółu mieszkańców. Jest to najwyższy wskaźnik wśród krajów Europy Środkowowschodniej. W strukturze sieci bibliotek publicznych mieści się 60 bibliotek głównych (z których 8 otrzymuje egzemplarz obowiązkowy), 230 filii i 9 bibliobusów. Biblioteki publiczne są finansowane przez samorządy lokalne oraz Ministerstwo Kultury. Ogólne wydatki na biblioteki publiczne wynoszą w ciągu roku 12 USD na mieszkańca. Zakupy nowości wydawniczych w 50% są finansowane z budżetu państwa. Wskaźnik zakupów jest wysoki i wynosi 18,7 woluminów na 100 mieszkańców w porównaniu z polskim wskaźnikiem (5,5 książki na 100 mieszkańców). Automatyzacja bibliotek publicznych sterowana jest przez Bibliotekę Narodową i Uniwersytecką. We wszystkich 58 bibliotekach głównych i kilkunastu filiach jest dostęp do Internetu. W 1982 r. ustawa biblioteczna określiła kierunki i formy rozwojowe bibliotek, ze szczególnym uwzględnieniem usług informacyjnych. Głównym opiekunem i centrum informacyjnym dla całej sieci bibliotek publicznych jest Biblioteka Narodowa i Uniwersytecka, w której mieści się Państwowe Centrum Rozwoju Bibliotek.

Wszelkie porównania muszą uwzględniać specyfikę poszczególnych krajów, zarówno tę, która tkwi w przeszłości, jak i teraźniejszości. Mamy tu na myśli zjawiska charakterystyczne dla Republiki Rosyjskiej. W świetle najnowszych sprawozdań bibliotekarstwo oraz czytelnictwo przeżywają w tym kraju głęboki kryzys. Jego korzenie mają charakter strukturalny. Prawie jedna czwarta ludności Republiki Rosyjskiej (26,9%) żyje na wsi. Główną instytucją umożliwiającą dostęp do książki był przeważnie klub i biblioteka. Otóż w 1992 r. było tych klubów i bibliotek w całym kraju 57,2 tys., zaś w 1999 – 48,8 tys. Likwidacja 14, 68% tych placówek motywowana była najczęściej brakiem środków finansowych w samorządach lokalnych. Przeciwnie niż u nas najmniejsze straty (5,1%) poniosły środowiska wiejskie, największe (28%) miejskie i w osiedlach miejskiego typu. Straty w księgozbiorach

były również mniejsze na wsi (5%), większe w miastach (11%). W tej sytuacji nie mogą dziwić rozmiary czytelnictwa. Według najnowszych wyników badań 2% populacji rosyjskiej stwierdziło, że nigdy nie przeczytało ani książki, ani gazety, 20% nie potrafiło określić, kiedy przeczytało książkę, a 7% gazetę. W dniu przeprowadzonych badań książkę miało w ręku 44%, a gazetę 20%.

W świetle tych danych wypadałoby się zastanowić, do kogo nam bliżej: do Republiki Rosyjskiej czy do Słowenii lub Czech. O krajach skandynawskich nie ma co mówić: są bogate, o głęboko zakorzenionych tradycjach oświatowych, demokratycznych i kulturalnych. Czesi i Słoweńcy nie dali sobie narzucić poglądu, że najpierw gospodarka, dochód narodowy na głowę, efektywność produkcji – a sprawy ducha mogą poczekać. Dziś produkt krajowy brutto na mieszkańca jako procent średniej unijnej według parytetu siły nabywczej w krajach kandydujących do Unii Europejskiej wynosi w Słowenii 72%, w Czechach 60%, na Węgrzech 52%, a w Polsce 39%.

Gdybyśmy dziś wstąpili do Unii Europejskiej, byłibyśmy najuboższym krajem, a po nas już tylko kraje bałtyckie, Turcja, Rumunia i Bułgaria. Zarówno w Słowenii jak i w Czechach rządzący nie dopuścili do likwidacji infrastruktury kulturalnej, w której mieszczą się biblioteki, a my wykazaliśmy daleko idącą niefrasobliwość i brak odpowiedzialności za rozwój kultury w społeczeństwie. To oświata i kultura stanowią fundament pomyślności w gospodarce.

Rozdział VI

UCZYĆ SIĘ W BIBLIOTECE

Rozumieć co się czyta • Myśleć krytycznie • Uczyć najstarszych • Szansa na dobrą szkołę • Mówić poprawną polszczyzną • Czytać małym dzieciom

Intuicja podpowiada nam, że biblioteka jest instytucją wspomagającą uczenie się lub ogólniej: zdobywanie wiedzy. Nie mamy jednak wyników badań, które by nas w tej wierze utwierdzały. Potoczne obserwacje dowodzą jednak, że bez umiejętności czytania i pisania nauka nie jest możliwa, nawet na poziomie szkoły podstawowej. Dorosły analfabeta czy półanalfabeta nie rozumiejący najprostszycy tekstów drukowanych nie jest w stanie zrozumieć tego, co się wokół dzieje i to zarówno w aspekcie lokalnym, jak i szerszym, globalnym. To są osoby bierne społecznie, kulturalnie, politycznie, chętnie operujące stereotypami i przyjmujące je za własne poglądy, podatne na hasła populistyczne, choćby najbardziej absurdalne, typu „w rządzie sami Żydzi i masoni”, pełne niechęci do inaczej myślących, wierzących, zwłaszcza tym, którym się powiodło, szukający winnych wśród tych na górze, dalecy od samokrytycznego oglądu samego siebie.

Sceptyk może więc zadać pytanie, do jakiego stopnia i czy w ogóle biblioteka może przeciwdziałać tym postawom, co może uczynić dla poszerzenia kręgu czytających i rozumiejących, co czytają. Przecież czytania i pisania uczy szkoła i nikt jej w tym nie wyręczy. Jest to oczywiste z tym jednak zastrzeżeniem, że to uczenie nie jest działaniem mechanicznym, że nie da się go realizować w oderwaniu od procesów zachodzących w społeczeństwie, od struktury organizacyjnej szkolnictwa, treści programowych, wyposażenia poszczególnych szkół, w których biblioteka stanowi lub powinna stanowić część najważniejszą, wreszcie od poziomu kulturalnego i kwalifikacji zawodowych nauczycieli.

Biblioteka jest częścią systemu edukacyjnego oraz warsztatem dydaktycznym szkoły. Zawartość jej zbiorów, system ich udostęp-

niania, wyposażenie w nowe technologie informacyjne, powiązania z innymi bibliotekami umożliwiają jednostce i grupom społecznym stawianie pierwszych kroków w cywilizacji słowa drukowanego. Kontakt z książką, czasopiśmem, multimediami, warunkuje dziś postęp w poszerzaniu kręgu osób czytających i rozumiejących czytane teksty. Zapewnić go może biblioteka szkolna i publiczna.

Sprawy szkolnictwa i kształcenia pojawiają się na łamach prasy cyklicznie i przy różnych okazjach. Wśród zabierających głos na te tematy są zdecydowani entuzjaści zmian i postępu zarówno w reformowaniu struktury szkolnictwa, jak i zmianach programowych. Największym uznaniem cieszy się powołanie gimnazjów, systematyczna likwidacja zasadniczych szkół zawodowych oraz małych szkół wiejskich, dowożenie dzieci gimbusami do lepiej wyposażonych szkół. Uznaniem zyskuje komputeryzacja, dostęp do Internetu, wykorzystanie multimediiów, które mają umożliwić odejście od encyklopedycznego wkuwania ku zdobywaniu wszelkich informacji i kształceniu umiejętności praktycznych. „Gdyby specjalistów zapytać – pisze Ryszard Legutko – o idealny produkt współczesnej edukacji, odpowiedzieliby zapewne tak: będzie to młody człowiek, który z jednej strony jest pozbawiony głębszej wiedzy o literaturze i historii, a także szczególnej biegłości w matematyce i w teoretycznym aspekcie nauk przyrodniczych, a z drugiej, potrafi napisać podanie, wypełnić zeznanie podatkowe, zrozumieć informacje giełdowe, biegle obsługiwać podstawowe programy komputerowe oraz rozmawiać w języku angielskim”¹.

Konstatacje R. Legutki potwierdzi każdy, kto styka się ze studentami kierunków humanistycznych, również bibliotekarskich. Z tym zastrzeżeniem, że umiejętności praktyczne trudno sprawdzić i ocenić, a braki erudycyjne są często porażające. Nie chodzi już o znajomość Mickiewicza, czy Słowackiego, elementarną wiedzę o literaturze współczesnej, orientację w podstawowych wydarzeniach historycznych, mylenie dat odzyskania przez Polskę niepodległości, trudności w wymienieniu współczesnych struktur państwa albo liczby województw, ale w ogóle o rozumienie najprostszych tekstów, zwerbalizowanie własnych poglądów, często umiejętność poprawnego sformułowania pytania.

¹ R. Legutko: *W stronę umysłowej pospolitości*. „Rzeczpospolita” 2002 nr 4.

Wyniki badań w zakresie efektywności nauczania przeprowadzone w 2001 r. przez Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) nie pozostawiają wątpliwości, że jest źle. Według danych porównawczych, a wzięto pod uwagę 32 kraje, uczniowie-piętnastolatki mają duże trudności z rozumieniem przeczytanego tekstu, z przekazywaniem swoich myśli i poglądów. Polscy uczniowie osiągnęli przeciętnie 478 punktów, przy średniej 499. Pozostali daleko za Finlandią (546 pkt.), Kanadą (534 pkt.), nową Zelandią (529 pkt.), Koreą Południową (525 pkt.). Ich wyniki są gorsze nie tylko w porównaniu z bogatymi krajami, ale również naszymi sąsiadami. Czesi zdobyli średnio 492 pkt., a Węgrzy byli od nas lepsi o jeden punkt². Przy tej okazji jawi się dramatyczne pytanie, czy jeżeli młody człowiek w wieku 15 lat nie rozumie prostego tekstu, to w jakim wieku zrozumie to, o czym piszą w dziennikach, czasopismach, o książce nie wspominając. W tej to właśnie grupie kryją się respondenci, którzy na każde ankietowe pytanie odpowiadają, że nie mają zdania. Prawie w każdym rankingu stanowią oni prawie jedną trzecią obywateli naszego kraju. To są osoby wykluczone z uczestnictwa w społecznych zasobach intelektualnych, z wiedzy o przeszłości i teraźniejszości. Winą za ten stan rzeczy, za brak oświecenia zwykło się obarczać szkołę, że nieefektywna, anachroniczna, źle wyposażona w nowe technologie informacyjne itp. Nazbyt często zapomina się jednak, że szkoła jest pierwszą instytucją zbiorowego pokonywania bariery analfabetyzmu, ale sama droga jest indywidualna. Kolejne pokolenia zastają gotowe formy i struktury, ale wejście do uczestnictwa w kulturze odbywa się stale od początku i indywidualnie. Urządzenia techniczne, jak komputer, Internet sprzyjają złudzeniom, że cały ten wielki wysiłek indywidualny można zastąpić lub, że może on kosztować mniej trudu.

Wypada więc jeszcze raz przywołać opinię R. Legutki, który stwierdza, że „Uczniowie, którzy nie rozumieją co czytają, nie mogą się uczyć. Jako dorośli mają problemy z orientacją w rzeczywistości medialnej, nie mówiąc już o uczestnictwie w życiu publicznym”. Grubo przesadzone wieści o końcu epoki Gutenberga wyraźnie zakłóciły jasność myślenia polityków decydujących o edukacji³. Jest to spostrzeżenie na tyle aktualne, że co jakiś czas

² *Polak głupi po szkole*. „Gazeta Wyborcza” 2001 nr 284.

podejmowane są wielkie akcje typu „Internet w każdej szkole”, w każdej gminie, rzadziej w każdej bibliotece.

Nie jest to jedynie polska specyfika. Dystanse między możliwościami komunikacji międzyludzkiej, jakie tworzy elektronika, a rzeczywistym zrozumieniem współczesnego świata są konstatawane w krajach znacznie od nas bogatszych, takich jak Wielka Brytania, czy Stany Zjednoczone. Źródeł niepowodzeń upatruje się w szkole, jej organizacji, programach i metodach nauczania. Od szkoły oczekuje się spełnienia dwu zadań. Po pierwsze ma uczyć tak, by jej absolwent miał otwartą drogę do studiów wyższych i do zawodu intratnego, poszukiwanego na rynku pracy. Po drugie ma wychować ucznia na porządnego człowieka. To zadanie szkoły jest zależne od wielu czynników, takich jak ogólna zamożność kraju, wyrażająca się w wielkości środków finansowych, które państwo może wyasygnować na edukację, zasobność obywateli i ich możliwości w zakresie kształcenia dzieci, rozwój sfery publicznej, w której dziecko styka się z fragmentami kultury lokalnej, regionalnej, narodowej i uniwersalnej.

Skuteczność edukacji zależy także od stopnia kwalifikacji nauczycieli, ich gotowości do poszukiwania nowych, niekonwencjonalnych form nauczania, ale również od narzędzi, które mają do dyspozycji. Mieści się w nich dostatecznie wyposażona biblioteka szkolna, pracownia komputerowa, dostęp do Internetu, które to stanowią współcześnie zespół norm typowych dla współczesnej szkoły.

Funkcji wychowawczych nie da się znormalizować, bowiem zbyt wiele czynników zmiennych i niezależnych od szkoły decyduje o powodzeniach i porażkach wychowania. Choć nie ulega wątpliwości, że zarówno sfera edukacyjna, jak i dydaktyczna powinny stanowić jedność. W tej pierwszej trzeba planować, liczyć koszty, badać efektywność działania, wprowadzać nowe narzędzia, eksperymentować. W tej drugiej znacznie trudniej jest określić cele. Czy chodzi o wychowanie człowieka otwartego, krytycznie myślącego, prawdomównego, gotowego do służby publicznej, obywatelskiej, czy też skupionego na własnej karierze, głuchego na potrzeby innych, wygrywającego konkurencję na rynku pracy, dyspozycyjnego, ale tylko w sytuacjach sprzyjających jego osobistej karierze. Wydaje się, że rodzice, nauczyciele i uczniowie szamocą się dziś między tymi dwoma celami i nie są w stanie podjąć jednoznacznych decyzji. Nikt nie przyzna publicznie, że chce wychować

uczni na człowieka nie przebierającego w środkach w dążeniu do celu, ale mało kto godzi się z myślą, że jego dziecko będzie przegrywać swoje szanse w konkurencji z innymi.

Dylemat ten znakomicie ujęła Hanna Kral: „Mieszkanka Norwood przygląda się co rano córce i jej kolegom. Koledzy przepychają się, żeby wcześniej wejść i zająć dobre miejsca. Amanda stoi spokojnie, czeka i wsiada ostatnia. Mieszkanka Norwood martwi się tym autobusem. Nie dlatego, że pamięta polski tramwaj numer dwadzieścia jeden i jak ważne było, żeby się dostać i dojechać do domu. Martwi się, bo walka o miejsce w szkolnym autobusie to pierwszy wyścig o miejsce w życiu. Amerykańskie dzieci już walczą, a Amanda czeka.

Amanda gra na fortepianie, ładnie maluje, pięknie tańczy i czyta dużo książek. Nigdy nie zgłosiła się do talent-show, żeby się pochwalić.

Świat to współzawodnictwo. Co będzie w tym świecie z Amandą?”⁴.

To współzawodnictwo zaczyna się jeszcze przed szkołą i podejmują je rodzice. Walka toczy się o dostęp do najlepszych szkół. Publikowane od czasu do czasu w prasie rankingi najlepszych szkół średnich ogólnokształcących zaświadcza, że mamy do czynienia z takimi, które ze względu na swoją tradycję, wyposażenie i kadrę nauczycielską mają charakter rozwojowy i są oblegane przez młodzież oraz takie, które nie są w stanie przygotować do studiów wyższych.

Nie da się porównać szans, jakie ma młodzież zasadniczych szkół zawodowych, a nawet techników z uczniami w szkołach średnich ogólnokształcących. Ta wstępna selekcja ma decydujące znaczenie i nierzadko może decydować o przyszłym dorosłym życiu. Struktura szkolnictwa, podział na szkoły zawodowe i ogólnokształcące, konkurencja między poszczególnymi szkołami w przyjmowaniu najlepszych uczniów, pogoń za dobrą lokatą w rankingach krajowych, wszystko to sprzyja zdolnej młodzieży, stwarza jej szansę, ale co najważniejsze dzieli według ścieżek edukacyjnych, które nie schodzą się we wspólny trakt. Prof. Ireneusz Białecki twierdzi nie bez racji, że chcąc zmienić polską szkołę, trzeba zająć się najslabszymi uczniami i zmienić podejście dyrektorów skupionych na wyróżnieniach i rankingach. We wspomnianych wynikach

⁴ H. Kral: *To ty jesteś Daniel*. Kraków 2001, Wydawnictwo a5 s. 37.

badania OECD nieprzypadkowo najlepiej wypadła młodzież fińska. Dzieje się tak dlatego, że w społeczeństwie fińskim nie ma grup społecznych szczególnie zaniedbanych, a różnice w rozumieniu tekstów między chłopcami i dziewczętami są minimalne⁵.

W Polsce mamy do czynienia z ogromnymi różnicami środowiskowymi nie tylko według podziałów przestrzennych, geograficznych, czy regionalnych, ale również w środowiskach na pozór jednolitych, w średnich i dużych miastach, zwłaszcza tych, które mają wysoki współczynnik bezrobocia. Również w stolicy można wskazać dzielnice zamieszkałe przez ludzi ubogich, z rozsypującą się infrastrukturą mieszkaniową, pozbawioną instytucji kulturalnych, w tym również bibliotek publicznych.

Wyniki badań OECD zbulwersowały opinię publiczną, ale nie były żadnym zaskoczeniem. Po prostu potwierdziły wieloletnie obserwacje prowadzone na naszym gruncie przez prof. Zbigniewa Kwiecińskiego. Według nich ponad jedna piąta piętnastolatków kończących szkołę podstawową ma trudności z rozumieniem tekstów. Choć potrafią przeczytać poszczególne wyrazy i zdania, to nie rozumieją związków logicznych między nimi. Już w 1972 r. profesor informował, że analfabeci i półanalfabeci stanowili 36,1% populacji piętnastolatków, a w 1986 było ich nieco mniej, ale w dalszym ciągu stanowili 22%. Badania dr. Bogdana Cichomskiego dowodzą, że główną przyczyną analfabetyzmu wśród dzieci jest dziedziczenie niskiego poziomu edukacji po rodzicach. 44,3% dzieci rodziców z wykształceniem podstawowym kończy edukację na tym samym poziomie. Tylko 4,6% dzieci niewykształconych rodziców ma wyższe wykształcenie. Natomiast jeśli choć jedno z rodziców ma wyższe wykształcenie 45% ich dzieci kończy wyższe studia. W porównaniu z pierwszą grupą szanse tych dzieci są dziesięciokrotnie większe⁶.

Tę sytuację rodzinną kontynuuje szkoła zawodowa. Zarówno program, jak i atmosfera wychowawcza nie sprzyjają wyższym aspiracjom kulturalnym. Piwko w czasie przerwy lekcyjnej, a nawet przed początkiem zajęć szkolnych, wulgarne słownictwo na ulicy, w parkach, napisy na ścianach domów, niszczenie budek telefonicznych. Młodzież ta nie bierze gazety do ręki, o książce nie ma co wspominać, nie chodzi ani do kina ani teatru, demonstruje

⁵ I. Białecki: *Wyrównajmy klasy*. „Gazeta Wyborcza” 2002 nr 115.

⁶ B. Cichomski: *Szkoła z klasą*. „Gazeta Wyborcza” 2002 nr 150.

swoją niechęć do obowiązujących form zachowań społecznych, separuje się od młodzieży ze średnich szkół ogólnokształcących.

Ta separacja ma swoje środowiskowe uzasadnienie. Badania przeprowadzone przez dr Grażynę Straus nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Wśród młodzieży liceów ogólnokształcących w Warszawie i to zarówno publicznych, jak i niepublicznych przeważały dzieci pracowników umysłowych, administracyjno-biurowych, przedsiębiorców prywatnych oraz rozmaitych specjalistów i ekspertów (w tym przedstawiciele wolnych zawodów i kierowników różnych szczebli oraz osób zatrudnionych jako doradcy i konsultanci). Ich rodzice mieli w połowie wyższe wykształcenie lub co najmniej średnie. Badania czytelnictwa prowadzone w tej grupie licealistów ujawniły przewagę zainteresowania literaturą piękną, głównie beletrystyką o szerokim zakresie społecznym. W 2000 r. licealiści czytali powieści Paulo Coelho (*Alchemik*), Jerome'a Salinger'a (*Buszujący w zbożu*), Johna R. R. Tolkiena (*Władca pierścieni*), Jerzego Kosińskiego (*Malowany ptak*), George'a Orwella (*Folwark zwierzęcy*), Josepha Hellera (*Paragraf 22*). Sięgano również po książki: Philipa K. Dicka, Olgi Tokarczuk, Wiktora Suworowa, Kurta Vonneguta, Stanisława Grzesiuka, Danielle Steel, Julio Cortazara, Daniela Golemana⁷. W tym zestawie znajdują się pozycje popularne wiele lat temu, jak chociażby *Buszujący w zbożu* czy *Folwark zwierzęcy*. Tę ostatnią pozycję wypada zaliczyć do lektur zaległych, jako, że przed 1989 r. nie była dostępna w oficjalnym obiegu.

Jeżeli porównamy tę listę lektur młodzieży licealnej z kano-
nem, który cenią sobie od lat dorośli, to widać, że jest ona bardziej urozmaicona i wykracza poza lektury szkolne.

Szeroki ogół dorosłych Polaków ceni sobie od lat *Trylogię*, *Biblię*, *Pana Tadeusza*, *Quo vadis*. Nie znaczy to, że treści zawarte w tych utworach są umiejscowione przez czytelników w czasie historycznym, a opisy zjawisk społecznych zrozumiałe. Dotyczy to zarówno treści *Pana Tadeusza*, jak *Ogniem i mieczem*. Studentka pierwszego roku kierunku humanistycznego nie potrafiła określić, z kim i o co walczyła armia polska przy boku Napoleona. Podobne trudności towarzyszyły recepcji filmu „Ogniem i mieczem”. Według relacji innej studentki Polacy walczyli z Kozakami, którzy

⁷ G. Straus: *Jakie książki polecają maturzyści?* „Poradnik Bibliotekarza” 2002 nr 5.

byli Ukraińcami, ale na czym polegał ten konflikt, o co chodziło obu stronom i jakie były ich racje – tego bliżej nie potrafiła objaśnić. Polacy oczywiście walczyli o wolność, ale ta druga strona nie wiadomo o co. Cały kontekst polityczno-społeczny jest dla wielu młodych ludzi po prostu nieczytelny. Podobne spostrzeżenia można odnieść do *Przedwiośnia*. Młodzi krytycznie oceniają wątek erotyczny, że nudny i niewyraźny, natomiast aspekt społeczny i polityczny umyka ich uwadze.

Zarówno wyniki badań, jak i potoczne obserwacje wskazują wyraźnie, że cała struktura polskiego szkolnictwa odzwierciedla współczesne podziały społeczne. Pochodzenie nie odgrywa zasadniczej roli w dostępie do kształcenia, ale wzrasta przewaga pochodzenia inteligenckiego nad pozostałymi. W 1987 r. – pisze Henryk Domański – odsetek osób o pochodzeniu inteligenckim, posiadających wyższe wykształcenie wynosił 32,3%, podczas gdy alokacyjna siła pochodzenia z rodzin pracowników umysłowych, zajmujących drugą pozycję kształtowała się na poziomie 18,6%. W latach dziewięćdziesiątych dzieci inteligentów zwiększyły dystans w stosunku do reprezentantów wszystkich klas. W latach 1998-1999 wśród absolwentów wyższych uczelni przewaga dzieci pochodzenia inteligenckiego nad dziećmi z rodzin pracowników umysłowych wyrażała się stosunkiem 51,4 : 17,2%, a odsetki osób o pochodzeniu robotniczym i chłopskim wynosiły wówczas 2,7 i 5%⁸.

Nie ulega wątpliwości, że część szkół średnich ogólnokształcących określanych jako renomowane, kształci dzieci elity, które dziedziczą status swoich rodziców, uzyskując szanse życiowe, nieporównywalne z całą resztą.

Można się martwić, nawet trzeba, że szkoła prowadząc selekcję skazuje tych mniej zdolnych na szkołę zawodową, która daje niewielką szansę na lepsze życie, co oznacza lepiej płatną pracę, własne przyzwoite mieszkanie, o uczestnictwie w kulturze nie wspominając. Można łamać ręce razem z prof. Zbigniewem Kwiecińskim, jak wielu Polaków nie kupuje książek, ale trzeba być obłudnikiem, żeby udawać, iż się nie dostrzega stopniowego przetrwania na społeczeństwo obywatelskie kosztów edukacji, o opiece zdrowotnej nie wspominając. Walka o lepszą, czy najlepszą szkołę dla dzieci toczy się w miejskich elitarnych grupach społecznych, kandydatami do tych ekskluzywnych szkół są dzieci z rodzin

⁸ H. Domański: *Gole oko i fakty*. „Res Publica Nova” 2002 nr 1.

kupujących książki i czasopisma, gromadzących własny księgozbiór, posiadających komputer i dostęp do Internetu, rodzin, w których wydatki na naukę języków obcych stanowią integralną część rodzinnego budżetu. Danuta Hübner tak o tym wspomina: „W domu nauka języków obcych była bardzo ważna. Ojciec uważał, że dla Polaka, który nie zna języków, świat jest zamknięty. Wszystkie więc w wieku pięciu lat zostałyśmy zapisane na angielski, a po kilku latach ojciec uznał, że musimy nauczyć się drugiego języka. Mnie skierował na hiszpański, młodszą siostrę na francuski, a starszą na włoski... wartości wyniesione z domu chce się przekazać następnemu pokoleniu... nas rodzice na te wszystkie dodatkowe zajęcia posyłali, a moje córki były na nie prowadzone i dowożone. Przez lata pełniłam funkcję kierowcy, woziłam je na jeden język, potem na drugi, na muzykę”. Co istotne, te inwestycje okazały się wyjątkowo opłacalne. Starsza córka robi w Londynie doktorat z filozofii sztuki i przenosi się do USA, bo wygrała stypendium doktoranckie w Uniwersytecie w Chicago, młodsza kończy IV rok w Szkole Głównej Handlowej⁹.

Rodzina D. Hübner wyznacza dziś pewien model naśladowany przez ekskluzywne grupy społeczne, do których należy część polityków, uczonych, dziennikarzy, prawników, przedsiębiorców.

Nie zawsze jednak rodzina, nawet lepiej sytuowana jest w stanie uutorować swoim dzieciom drogę do kariery. Bywa, że młodzi ludzie potrafią samodzielnie wykorzystać szansę, jaka się przed nimi otworzyła. Wśród studentów Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego są tacy, którzy – choć ukończyli prowincjonalne szkoły średnie – dostali się na studia i nie tracą czasu. Uczą się zachłannie, wykorzystują każdą szansę, by poznać jakąś strukturę organizacyjną (np. księgarską albo sejmową), pracują jako wolontariusze, uczą się języków obcych, dużo czytają, biegają na spotkania autorskie, uczestniczą w kursach dokształcających itp. Bywa, że piszą wiersze i publikują artykuły w czasopismach studenckich. Starają się o samodzielne poglądy w wielu sprawach. Nie są to postawy powszechne, ale chyba nigdy nie były. Niemniej to ta mniejszość wyznaczy w przyszłości standardy dla środowiska polskiej inteli-

⁹ Z Danutą Hübner rozmawia Teresa Torańska. „Gazeta Wyborcza. Wysockie obcasy” 2002 nr 23.

gencji. Jest to ważne, bowiem człowiek z wyższym wykształceniem, również przyszli bibliotekarze powinni się czuć odpowiedzialni za rozwój społeczeństwa, a nawet całej ludzkości. Nie mogą oni skrywać się w problemach własnego zawodu, udawać, że interesuje ich tylko tworzenie baz informacyjnych albo gromadzenie zbiorów. Nie mogą udawać, że nie obchodzi ich los współobywateli, którym dzieje się krzywda, albo to, że wielu z nich jest półanalfabetami. Nie mogą lekceważyć różnic cywilizacyjnych i kulturowych dzielących miasto i wieś, bowiem to one wyznaczają dziś zakres dostępu do informacji, do książki i czasopisma oraz możliwości korzystania z usług bibliotecznych. Nie mogą pozostać obojętni na los krajów biednych, muszą budzić w sobie poczucie współodpowiedzialności za innych ludzi.

Każda szkoła działa w bliższym i dalszym otoczeniu przestrzennym i instytucjonalnym. Może ono być bogate albo ubogie. Dla jednych to bogactwo wyraża się w dostępie do boisk sportowych, basenów pływackich, parków i zieleńców, kin i teatrów, muzeów, sal koncertowych i dobrze wyposażonych bibliotek, dla innych musi wystarczyć kiosk z prasą albo dom ludowy. Bywa, że jedynym miejscem, gdzie się spotykają ludzie jest wiejski sklep z tanimi alkoholami. W każdym środowisku lokalnym tym bogatym i tym, w którym nie ma nic, dziecko styka się z elementami kultury, zachowaniami i obyczajami, które przejmuje jako własne.

W środowiskach wiejskich, również i miejskich, w początkowym okresie edukacyjnym dużą rolę spełnia przedszkole. Jest ono pierwszą instytucją w całościowym systemie edukacyjnym, sprzyjającym wyrównywaniu braków wyniesionych przez dziecko z domu, ze środowiska sąsiedzkiego. To w przedszkolu dziecko wchodząc w interakcje z innymi dziećmi oraz opiekunkami wzbogaca swój język, zasób pojęć, nabywa umiejętności werbalizowania swoich myśli, styka się często po raz pierwszy z książką, próbuje rysować, tańczyć, śpiewać, deklamować wierszyki. *Wszystkiego, co naprawdę trzeba wiedzieć nauczyłem się w przedszkolu* – to tytuł zbioru uroczych opowiadań Roberta Fulghuma, w których autor zawarł swoje życiowe credo polegające na stwierdzeniu, że „mądrość nie znajdowała się na szczycie wiedzy zdobytej w szkole średniej, ale w piaskownicy niedzielnej szkółki. Tam się nauczyłem, że trzeba:

Dzielić wszystko
Postępować uczciwie

Nie bić innych
Odkładać na miejsce każdą znalezioną rzecz
Sprzątać po sobie
Nie brać nic, co do mnie nie należy
Powiedzieć przepraszam, jeśli się kogoś uraziło
Myć ręce przed jedzeniem
Spuszczać wodę”¹⁰.

To dowcipnie ułożone przykazanie wyjątkowo trafnie ilustruje funkcje przedszkola jako pierwszej instytucji edukacyjnej, której głównym zadaniem jest wprowadzenie do uczestnictwa w życiu dziecięcej społeczności, stanowiącej pierwszy etap wiodący w dorosłe życie.

Twórcy bibliotek publicznych dla dzieci przypisywali im podobne znaczenie. Chodziło nie tylko o udostępnianie książki, ale o to, by dzieci traktowały bibliotekę jako instytucję własną, żeby się czuły u siebie bez rygorów szkolnych, a nawet rodzinnych. Samodzielny wybór ulubionych lektur, to też był krok w przyszłość.

W 2000 r. były w Polsce 254 biblioteki publiczne dla dzieci oraz 873 oddziały dla dzieci w bibliotekach publicznych dla dorosłych¹¹. Rozmieszczenie przestrzenne bibliotek publicznych dla dzieci jest nierównomierne. Znakomita ich część funkcjonuje w miastach, zaś na wsi było tylko 5 bibliotek samodzielnych i 174 oddziały w bibliotekach dla dorosłych. Sytuacja ta dowodzi, że gdzie dostęp do książki z natury rzeczy jest trudniejszy, tam placówki biblioteczne dla dzieci są nieliczne. A powinno być odwrotnie. I w tym kierunku idą wszystkie zalecenia organizacji międzynarodowych, a opracowywane przez nie standardy wyraźnie preferują małe miejscowości.

Wypadałoby więc zastanowić się, do jakiego stopnia biblioteki szkolne mogą w naszych warunkach stanowić ogniwo uzupełniające proces edukacyjny. Nie dysponujemy niestety danymi statystycznymi o działalności tych placówek, które byłyby porównywalne z tym, co wiemy o bibliotekach publicznych. Ministerstwo Edukacji Narodowej nie publikuje danych zbliżonych do Rocznika „Biblioteki Publiczne w Liczbach”, a informacje w postaci powielonej nie są reprezentatywne dla całości. Ostatnia publikacja Marcina Drzewieckiego, zawierająca przegląd międzynarodowych standardów dla bibliotek szkolnych nie została zweryfikowana

¹⁰ R. Fulghum: *Wszystkiego co naprawdę trzeba wiedzieć nauczyłem się w przedszkolu*. Warszawa 1991 s. 6.

¹¹ *Biblioteki publiczne w liczbach 2000*. Warszawa 2001.

przez władze oświatowe¹². Dlatego nie wiemy, jak dalece zalecenia międzynarodowych organizacji, takich jak UNESCO, IFLA ISO, FID odbiegają od polskiej rzeczywistości. Pewną ilustracją są informacje z 2001 r. zebrane przez MEN. Wśród 9762 ankiet nadesłanych z 16 województw aż 671 bibliotek szkolnych nie miało żadnego lokalu. Należy domniemywać, że jako bibliotekę określano szafę lub kilka szaf stojących gdzieś na korytarzu. Ponadto połowa z nich (351) znajdowała się na wsi. Lokalu bibliotecznego nie miało również 47 liceów ogólnokształcących (na 593). Ale najgorszą sytuację odnotowano w szkołach podstawowych. Wśród 5531 placówek aż 361 nie miało do dyspozycji ani jednego metra kwadratowego powierzchni bibliotecznej, z tego 252 stanowiły placówki wiejskie¹³. Trudno nazwać lokalem bibliotecznym pomieszczenie liczące od 1 do 10 m², a takie posiadało według ankiety 328 placówek na wsi.

Inny sondaż przeprowadzony przez krajową Sekcję Bibliotekarską ZNP w 8 województwach obejmujący 511 jednostek, informuje o stanie wyposażenia bibliotek szkolnych w nowe technologie informacyjne. Stan ten jest daleki od deklaracji na temat „społeczeństwa informacyjnego”, „otwartego” również od możliwości nowoczesnego sposobu nauczania. Komputery ma 21% bibliotek szkolnych, odtwarzacz CD 1%, kserokopiarki 11%, nie prenumeruje żadnego czasopisma 4,2%, do 3 tytułów 5,3%, od 4 do 10 tytułów 10,6%.

21% ankietowanych bibliotekarzy opracowuje zbiory komputerowo, 24,4% używa maszyn do pisania, a pozostali czynią to ręcznie. W praktyce więc maszyna do pisania została zastąpiona przez komputer, który w ten sposób stał się symbolem nowoczesności.

Według opinii bibliotekarzy księgozbiory bibliotek szkolnych nie są od wielu lat selekcjonowane, w księgozbiorach podręcznych straszy literatura przestarzała, wśród książek popularnonaukowych wiele pozycji jest od dawna nieaktualnych.

Widząc tę mizериę bibliotek szkolnych samorzady lokalne próbują je łączyć z bibliotekami publicznymi. Sprawa ta od lat stała się kością niezgody w środowisku bibliotekarskim i administracji szkolnej. W 2000 r. było takich połączonych bibliotek 355. Najwięcej w środowiskach wiejskich. Bywa, ale są to nieliczne

¹² M. Drzewiecki: *Biblioteka i informacja w środowisku współczesnej szkoły*. Warszawa 2001.

¹³ *Informacja o bibliotekach szkolnych. MEN 2001 oraz Warunki pracy bibliotek szkolnych*. W: *Internetowy Biuletyn Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych*. Warszawa 2001.

przypadki, że taka połączona biblioteka działa z pożytkiem dla środowiska lokalnego i dla szkoły. Dzieje się tak, gdy obie placówki łączy wspólny dach, ale zachowują pełną autonomię, osobne księgozbiory, inwentarze, katalogi, personel, a nawet osobne wejścia. Źle się dzieje tam, gdzie obie placówki zostały połączone w trybie administracyjnym. W takich układach każda z bibliotek coś straciła: lokal, etat bibliotekarza, środki na zakup nowości wydawniczych, które szkoła przeznaczyła na podręczniki i lektury. Ulokowana w szkole taka połączona biblioteka jest często niedostępna dla środowiska lokalnego. Trudno ustalić godziny otwarcia, dorośli, a nawet młodzież, która niedawno ukończyła naukę, niechętnie ją odwiedzają. Bibliotekarze amerykańscy wybrali inną drogę. Zamiast rozwiązywać trudności drogą działań administracyjnych stworzyli w 2000 r. specjalny program pod hasłem: *The Power of School Libraries* (Siła Bibliotek Szkolnych) polegający na integrowaniu w poszczególnych środowiskach lokalnych: instytucji oświatowych i kulturalnych, szkół, bibliotek publicznych, towarzystw i stowarzyszeń, uniwersytetów oraz grup zawodowych: nauczycieli, bibliotekarzy, studentów, ludzi biznesu oraz rodziców i emerytów. Celem tego pospolitego ruszenia miała być popularyzacja książki i czytelnictwa w środowisku lokalnym, poprzez udostępnianie zasobów bibliotecznych: książkowych i multimedialnych, kontakt z przedstawicielami świata sztuki, polityki, administracji, organizację festiwali, konkursów, spotkań z rodzicami itp.

Kilkadziesiąt bibliotek otrzymało wsparcie finansowe na realizację tego programu. Sponsorem okazał się *The Witt-Wallace-Readers Digest Found* (40 mln dol.) oraz prywatne fundacje (25 mln dol.). *American Association of School Librarians* patronowało całemu przedsięwzięciu¹⁴.

Nie da się porównać możliwości finansowych, jakimi dysponują bibliotekarze amerykańscy z sytuacją w naszym kraju. Nasze zapóźnienia stanowią rezultat chronicznego braku pieniędzy. Ale może właśnie dlatego należałoby zastanowić się nad kumulacją tych niewielkich zasobów, jakie mamy i podjąć decyzje związane z rozwojem bibliotek szkolnych, pedagogicznych oraz publicznych w przyszłości. Czy nie lepiej byłoby opracować wspólny dla nich program i skumulować środki w jednej sieci bibliotecznej. Wypo-

¹⁴ D. Levitow, T. Schmidt: *The power of School Libraries. Tales from Two Cities. American Libraries*. Chicago 2000 (Juune) July.

sażyć ją w nowe technologie informacyjne, przeprowadzić selekcję zbiorów, poprawić wskaźnik zaopatrzenia w nowości wydawnicze oraz sytuację materialną bibliotekarzy i skupić cały wysiłek na obsłudze środowiska lokalnego. W tej obsłudze mieściłaby się również szkoła. Może w takim układzie i przy takich racjonalnych rozwiązaniach hasła na temat budowy społeczeństwa informacyjnego nabrałyby bardziej rzeczowych treści.

Jakakolwiek rozmowa na temat przyszłości musi być poprzedzona starannym opisaniem rzeczywistego stanu bibliotekarstwa szkolnego i pedagogicznego. To opisanie powinno stanowić podstawę całościowego raportu wprowadzającego w problematykę organizacyjną obu sieci. Mogłoby to być nawiązanie do opracowania M. Drzewieckiego sprzed dwudziestu lat¹⁵, oczywiście w nieco innym układzie uwzględniające zmiany, które się w tym czasie dokonały. Dopiero wtedy można wszczynać debatę na temat problemów szczegółowych.

Dyskusji nad przyszłym rozwojem bibliotek mogłyby towarzyszyć opracowane programy, wcielane na zasadzie gier symulacyjnych dotyczące funkcjonowania bibliotek w układach gminnych, powiatowych czy wojewódzkich. Programy takie mogłyby opracować zespoły w akademickich ośrodkach kształcenia bibliotekarzy, które od lat specjalizują się w tej problematyce. Wydaje się, że takim najbardziej doświadczonym ośrodkiem jest Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

W świetle trudności budżetowych państwa i samorządów lokalnych inicjatywy zmierzające do kumulacji środków na działalność bibliotek wydają się uzasadnione.

Wszystkie instytucje edukacyjno-wychowawcze tworzą system współdziałający w przysposobieniu jednostki do życia społecznego. Działając lepiej lub gorzej nie jest on w stanie zastąpić kontaktów duchowych, które kształtują się w rodzinie. To w niej dziecko zdobywa umiejętność porozumiewania się z najbliższym otoczeniem, czyli uczy się słuchać i mówić. Z czasem wzbogaca zasób słów i pojęć, przyswaja wartości, kształtuje swój obraz świata. Wszystko to dzieje się w trakcie bezpośrednich kontaktów między dzieckiem i rodzicami. Mają one rozmaite fazy. Potoczne obserwacje wskazują niezbicie, że rodzice, zwłaszcza matka najwięcej cza-

¹⁵ M. Drzewiecki: *Współczesna biblioteka szkolna*. Warszawa 1980.

su poświęcają małemu dziecku. Chodzi przecież o to, by jak najszybciej nauczyło się mówić, by potrafiło zwerbalizować swoje radości, ale też i smutki, poinformowało czego pragnie i co go boli.

Potoczne obserwacje wskazują jednak, że z upływem czasu coraz mniej poświęca się go na rozmowy z dziećmi. Według badań „Pritt i rodzina 2002” przeprowadzonych na zlecenie Henkel Polska wynika, że tylko 30% rodziców spędza czas na rozmowie z dzieckiem. Za to 60% woli oglądać telewizję, prawdopodobnie jeszcze mniej czasu poświęca się czytaniu czy opowiadaniu bajek¹⁶.

W przeciętnej polskiej rodzinie trudno o rozmowę na jakieś poważniejsze tematy o świecie, ideach, polityce, o przeczytanej książce lub filmie. Spotkania rodzinne z okazji świąt, imienin czy pierwszej komunii św. są nudne jak przysłowiowe flaki z olejem i przeważnie dotyczą spraw rodzinnych, zdrowia, pieniędzy, pracy, innych ludzi. Jest to takie typowe paplanie a nie rozmowa. Dzieci się nudzą i w miarę możliwości uciekają na podwórko, a starsi udają, że dolegliwości cioci Zosi są ważne i interesujące.

W Polsce powojennej rozmowa jako podstawowe narzędzie poznawania świata i ludzi była przez długie lata zinstytucjonalizowanym wentylem wolnościowym. Studenci, twórcy, dziennikarze, aktorzy spotykali się w swoich ulubionych kawiarniach: w „Nowym Świecie”, „Czytelniku” przy Wiejskiej, „Niespodziance” i dziesiątkach innych. To w tych małych koleżeńskich i przyjacielskich grupach dojrzewały poglądy, kształtowały opinie. Dziś ta forma komunikacyjna, typowa dla grup inteligenckich prawie zanikła, w miejsce tradycyjnych kawiarni pojawiły się puby, a w nich piwo i zupełnie inna atmosfera. Trudno się dziwić, że wielu studentów humanistów ma trudności ze sformułowaniem własnej opinii, nawet na tematy z pierwszych stron gazet. O ciekawym filmie czy przedstawieniu teatralnym są w stanie powiedzieć tylko tyle, że było fajne. Różnice poglądów nie prowadzą do dialogu, ale do kłótni, jeżeli nie awantury.

Zanikła również, i to niestety na uniwersyteckich studiach, umiejętność formułowania pytań, prowadzenia dyskusji, umiejętność jej podsumowania. Konwersacja należy do zanikających form komunikacyjnych nie tylko w sprawach ideowych czy światopoglądowych, ale również zawodowych. Podejmowane w środowisku bibliotekarskim próby organizowania otwartych konwersatoriów

¹⁶ *Jak szakal z żyrafą*. „Polityka” 2002 nr 19.

kończyły swój żywot po trzecim spotkaniu. Ale już tzw. warsztaty prowadzone podczas kolejnych dziewięciu forów czytelniczych w Cedzynie, zdały egzamin. W niewielkich kilkunastoosobowych grupach nawet osoby nieśmiałe z natury nabierały odwagi i potrafiły werbalizować własne obserwacje, odnieść się krytycznie do funkcjonujących stereotypów.

Niemal w całkowicie sfeminizowanym zawodzie bibliotekarskim przegląda się jak w lustrze wychowanie domowe dziewczynki. O ile z chłopcami rozmawia się (nie za często) o sprawach publicznych i czyni to przeważnie ojciec, o tyle dziewczynki są wciągane (przeważnie przez matki, ciotki, i babcie) w rodzinne paplanie o modzie, zakupach, świątecznym obiedzie, chorobach, czasami pada zdawkowe – co słyhać w szkole.

W rodzinie nie zwraca się zupełnie uwagi, jak dziewczynki mówią, jak budują zdanie, artykułują, akcentują, wszystko to umyka uwadze. Efekt jest taki, że studentki nie radzą sobie na ustnych egzaminach, nawet jeżeli sporo wiedzą, nie potrafią tego zwerbalizować. Mówią chaotycznie, bez ładu i składu, tak jakby stukały jednym palcem na maszynie. Już po kilku pierwszych zdaniach można rozpoznać, która czytała głośno, na przykład młodszemu rodzeństwu.

Nieumiejętność zabierania publicznie głosu, udziału w dyskusji jest częstym powodem, dla którego bibliotekarki nie awansują, nie postępują w swojej karierze zawodowej, nie są dostrzegane w środowisku lokalnym. Publiczne wystąpienia, zagajenia, podsumowania itp. o wiele łatwiej przychodzą mężczyznom, nawet wtedy, gdy (a nie są to rzadkie przypadki) plotą banały. W przeciwieństwie do kobiet nie mają w tym względzie żadnych zahamowań. Wydaje się, że szczególnie na studiach bibliotekoznawczych należałoby zwracać uwagę na poprawne mówienie, zwłaszcza że przed laty ćwiczenia w głośnym czytaniu były praktykowane na pierwszym roku studiów polonistycznych.

Osobną sprawą jest dopuszczanie do wykładów dla studentów osób mówiących niestarannie, „akających, mekających” (często po paromiesięcznym pobycie w USA), błędnie budujących zdania, nie dbających o poprawność wyводу, niezdarnie podsumowujących przekazywane treści. Takim asystentom a nawet adiunktom powinno się wyznaczyć czas na udoskonalenie sposobu mówienia. Zaniechania w tym zakresie mogą prowadzić do usprawiedliwienia przez studentów własnych mankamentów.

Rozdział VII

INWESTOWAĆ W BADANIA

Badania naukowe w bibliotekarstwie są inspirowane potrzebami praktycznymi, nie da się jednak sprowadzić ich do potrzeb wynikających z konieczności doskonalenia warsztatów informacyjnych. Głównie dlatego, że planowane zmiany mają szersze odniesienie odbiegające od tak zwanej technologii bibliotekarskiej. Tak jak w każdej innej dziedzinie wiedzy, zmiany są wywoływane przemianami społecznymi. Demokratyzacja szkolnictwa, od szkoły podstawowej poczynając po uczelnię akademicką sprawia, że tradycyjne formy obsługi czytelników i użytkowników informacji stały się nieefektywne i coraz kosztowniejsze. Liczby uczniów i studentów podwoiły się a nawet potroiły, nie tylko w Polsce, ale również w wielu innych krajach. Za tymi zjawiskami nie nadążają przyrosty środków finansowych. Wzrost usług bibliotecznych i brak pieniędzy zmuszają bibliotekarzy do poszukiwania takich form działania, które z jednej strony zwiększyłyby efektywność pracy bibliotek, a z drugiej obniżyły koszty związane z gromadzeniem, opracowywaniem i udostępnianiem zbiorów oraz z całą sferą usług informatycznych.

Przynajmniej z dwudziestoletnim opóźnieniem w stosunku do krajów zachodnich podejmuje się w Polsce badania nad efektywnością pracy bibliotek oraz systemami zarządzania poszczególnymi placówkami. W literaturze zachodniej ten kierunek dociekań określany jest jako „Total Quality Menagement” /TQM/, co w tłumaczeniu można przyjąć jako kompleksowe zarządzanie jakością w bibliotekarstwie i informacji naukowej.

Przysłowie mówi, że jedna jaskółka nie czyni wiosny, ale wydaje się, że jest jej zapowiedzią. Tak wypada też traktować pracę Ewy Głowackiej: *Studium zastosowania kompleksowego zarządzania jakością (TQM) w bibliotekarstwie i informacji naukowej*¹. Pra-

¹ E. Głowacka: *Studium zastosowania kompleksowego zarządzania jakością (TQM) w bibliotekarstwie i informacji naukowej*. Toruń 2000.

ca ta toruje drogę nowemu podejściu do problematyki organizacyjnej współczesnego bibliotekarstwa wyznaczając teoretyczne ramy strategii zarządzania współczesną biblioteką. Jest też zachętą do podejmowania badań wynikających z potrzeb praktycznych, ale przy respektowaniu głównej filozofii jakości, która zakłada, że biblioteka jest organizacją uczącą się. Cały proces uczenia się nie polega na doskonaleniu dotychczasowych form działalności i ich powielaniu, ale rozpoznawaniu zmian, jakie zachodzą w otoczeniu biblioteki w ścisłym powiązaniu z potrzebami użytkowników i czytelników.

Praca Jolanty Sobielgi z Politechniki Świętokrzyskiej pt. *Kompleksowa analiza efektywności bibliotek akademickich* oraz Katarzyny Żurawskiej z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pt. *Edukacyjna biblioteka wirtualna z dziedziny technologii informacyjnych* świadczą o wyłomie, jaki dokonuje się w dotychczasowym repertuarze problemów podejmowanych w akademickich ośrodkach kształcenia bibliotekarzy i w samych bibliotekach.

Okazuje się, że badania w zakresie organizacji bibliotek z uwzględnieniem szerszego kontekstu społecznego mogą z powodzeniem prowadzić do zdobywania stopni naukowych, o czym świadczy rozprawa Anny Ogonowskiej z Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego pt. *Usługi informacyjne w Unii Europejskiej. Konsekwencje dla Polski po jej przystąpieniu do Unii Europejskiej*. Praca ta może stanowić zachętę do podejmowania problemów związanych z próbą określenia funkcji informacji we współczesnym społeczeństwie oraz określeniem zakresu jej oddziaływania, rzeczywistego obiegu i potrzeb użytkowników.

Zmiany w administracyjnym podziale kraju, powołanie trzy-stopniowej struktury, ustawodawstwo związane z nią stworzyły nowe sytuacje, w których działają biblioteki.

Przewidziane w ustawie o bibliotekach tworzenie bibliotek powiatowych, redukcja liczby bibliotek wojewódzkich zobligowały środowisko bibliotekarskie do podjęcia rozpoznania badawczego na temat warunków sprzyjających lub utrudniających powoływanie bibliotek powiatowych. W polu widzenia znalazły się również zadania merytoryczne przypisywane bibliotekom powiatowym, powiązania organizacyjne z bibliotekami gminnymi i wojewódzkimi, systemy zarządzania, środki finansowe, wyposażenie oraz kwa-

lifikacje pracowników. Wszystko to wymagało poznania szerszego kontekstu społeczno-ekonomicznego, jak i kulturowego oraz bardziej szczegółowych warunków budowy warsztatu informacyjnego biblioteki powiatowej.

Wyniki badań przeprowadzonych w 2000 r. przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej² dostarczają informacji we wszystkich tych zakresach. Ten pierwszy znakomicie przygotowany pod względem metodologicznym sondaż dowodzi, że powoływaniu bibliotek powiatowych towarzyszyło i nadal tak się dzieje, duże zamieszanie. Różnorodność rozwiązań organizacyjnych, spory kompetencyjne między samorządem ziemskim i grodzkim, niechęć do wspólnego działania, głównie w zakresie finansowania bibliotek nie wróży, że sprawy potoczą się gładko w przyszłości.

Badania nad systemami zarządzania biblioteką są nieliczne. To samo można odnieść do problemów związanych z finansowaniem bibliotek, efektywnością usług bibliotecznych, działalnością kulturalno-oświatową, opłacalnością wszelkiego typu szkoleń, łącznie z umożliwieniem podejmowania studiów zaocznych i podyplomowych. Badania dotyczące tych problemów są sporadycznie podejmowane w bibliotekach, nawet tych największych. Powodem jest brak środków finansowych, ale są też i inne przyczyny. W akademickich ośrodkach kształcenia bibliotekarzy problemy organizacji i struktur bibliotecznych, jak i sprawy zarządzania nimi są obecne w pracach licencjackich i magisterskich, ale nie tworzą one jakiegoś jednolitego programu i trudno je uogólnić. Wyniki są rozproszone i trudno dostępne dla osób z zewnątrz.

Podejmowanie badań związanych z wymienioną problematyką wymaga znajomości reguł typowych dla badań typu socjologicznego, w dziedzinie organizacji i zarządzania, prawa i systemów finansowania. Formułowanie tez, konstruowanie kwestionariuszy ankiet, operacje statystyczne i wiele innych czynności są czasochłonne i nie zawsze uwieńcza je powodzenie. Mimo tych trudności rozwój bibliotek, ich modernizowanie, zwłaszcza wprowadzanie nowych technologii informacyjnych zależą nie tylko od środków finansowych, ale też od gruntownego rozpoznania warunków,

² B. Budyńska, M. Jezińska: *Komu są potrzebne biblioteki powiatowe*. W: *Literatura-piśmienność-biblioteki. Forum Czytelnicze VIII*. Warszawa 2002.

w jakich działają biblioteki i wiedzy na temat efektywności ich działania.

Znacznie lepiej wypadają badania podejmowane w zakresie dostępu do książki, rynku wydawniczego, zasięgu czytelnictwa, kierunków zainteresowań literaturą piękną i edukacyjną oraz multimediami. Prace podejmowane w tym zakresie w Instytucie Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej mają wieloletnie tradycje i wyraźnie określone podstawy metodologiczne. W przeszłości umożliwiało to dokonywanie porównań z tym, co się działo w innych krajach. Było to możliwe, ponieważ problematyka czytelnictwa była obecna w programach badawczych bibliotek narodowych: Czechosłowacji, Węgier, ZSRR. W tych trzech krajach badania były prowadzone systematycznie, a kontakty międzynarodowe umożliwiały poznawanie uzyskanych wyników.

Po 1989 r. sytuacja się zmieniła, ponieważ tamte ośrodki z braku pieniędzy musiały ograniczyć podejmowane inicjatywy, ale w dalszym ciągu problemy czytelnictwa są kontynuowane. Dużą aktywność przejawiają w tym zakresie rosyjskie instytucje naukowe.

Do 1990 r. najważniejszym ośrodkiem badawczym w zakresie funkcjonowania książki i czytelnictwa był Zakład Socjologii Książki Biblioteki Lenina w Moskwie.

Prowadzone w nim badania reprezentowały, podobnie zresztą jak w Instytucie Książki i Czytelnictwa BN w Warszawie, antropologiczny nurt w socjologii. Penetracje badawcze obejmowały problemy czytelnictwa w małych miastach, wśród dzieci i młodzieży itp. Po kilkuletniej przerwie badania tego typu podjęły ośrodki naukowe takie jak: Rosyjski Instytut Kulturoznawstwa Ministerstwa Kultury Federacji Rosyjskiej, Międzyuczelniane Centrum Badań Czytelnictwa i Kultury Informacyjnej Ministerstwa Ogólnego i Zawodowego Kształcenia Federacji Rosyjskiej, Instytut Teorii Kształcenia i Pedagogiki Rosyjskiej Akademii Kształcenia oraz Moskiewski Oddział Międzynarodowego Towarzystwa Czytelniczego IRA³.

Referaty rosyjskie są coraz częściej prezentowane na międzynarodowych forach i kongresach IRA. Wyniki badań czytelnictwa ilustrujące zasięg książki w skali krajowej, kierunki zainteresowań czytelniczych wśród dzieci i młodzieży, działalność bibliotek pu-

³ *Czelawiek czytajuszczyj. Homo Legens Moskwa 2000; Czerez Cztenije w mirovoje obrazowtielnoje prostranstwo. Moskwa 2001.*

blicznych i to co się dzieje na rynku wydawniczym są publikowane staraniem wymienionych ośrodków badawczych. Ponieważ są one powiązane z nauczaniem szkolnym, celem głównym tych badań jest analiza zmieniających się sytuacji społecznych w kulturze i ich wpływ na kierunki rozwoju czytelnictwa.

Jedną z głównych konstatacji powtarzających się niemal we wszystkich badaniach jest malejące zainteresowanie książką. Równolegle stwierdza się wzrost produkcji wydawniczej zarówno w ilości tytułów, jak i nakładów. Pod tym względem istnieje duże podobieństwo między polskim i rosyjskim rynkiem wydawniczym. W 1992 r. wyprodukowano w Rosji 28 716 tytułów książek i broszur, zaś w 1998 liczba ta prawie się podwoiła i wyniosła 46 156 tytułów. W Polsce w tym czasie wyprodukowano odpowiednio 11 064 oraz 16 462 tytuły. W Rosji w latach 1997-1998 liczba wyprodukowanych egzemplarzy wzrosła z 421 mln do 436 mln. W tych latach w Polsce wystąpił nieznaczny spadek ilości wyprodukowanych egzemplarzy i wyniósł odpowiednio 96 166 oraz 85 085. W Rosji wzrosły w tym samym czasie nakłady czasopism (z 388 mln egz. do 520 mln) oraz gazet (z 7834 mln egz. 8302 mln egz. W Polsce nastąpił spadek produkcji gazet z 5471 mln egz. do 5119 mln egz. Podobnie kształtowała się produkcja czasopism liczona w wyprodukowanych egzemplarzach (z 72 255 do 65 928). W latach 1995-1999 produkcja książki wynosiła w Rosji 300 egz. na 100 mieszkańców, zaś w Polsce w 2000 r. – 265 egz.⁴

W świetle wyników badań, a prowadziło się ich w ostatnim dziesięcioleciu XX w. sporo, czytelnictwo przestaje być zajęciem prestiżowym. Ilustruje to m.in. frekwencja w bibliotekach publicznych. W 1999 r. z usług ich nie korzystało 83,5% dorosłych Rosjan.

Głównym źródłem informacji w Rosji stała się telewizja, na drugim miejscu wymieniane jest radio. Jako jeden z najważniejszych powodów tego stanu rzeczy wymienia się ubożenie społeczeństwa rosyjskiego. W latach 1998-1999 realne dochody Rosjan zmniejszyły się o 30%. Wydatki na tzw. potrzeby kulturalne w gospodarstwach domowych kształtowały się w latach 1993-1998 w granicach o 0,4-5 %. Kryzys finansowy w 1998 r. spowodował, że co dziesiąty Rosjanin rezygnował z kupna książek, gazet i czasopism. Ciężkie warunki bytowe nie sprzyjały również samokształce-

⁴ *Ruch wydawniczy w liczbach XLVI: 2000*. Warszawa 2001.

niu. Ludzie poprzestawali na zajęciach praktycznych, związanych z domem (naprawy, ulepszenia, wymiany urządzeń technicznych, itp.). 66% mieszkańców Moskwy w 1997 r. deklaroowało, że ich głównym zajęciem w czasie wolnym od pracy są bieżące prace domowe. Głównym źródłem informacji była telewizja (74%), radio (49%). Czytaniu literatury poświęcało czas 28%. Książka przegrywała z wędrówkami po magazynach (38%), spotkaniami z przyjaciółmi (34%) i znajomymi (31%). Te wędrówki po magazynach często całymi rodzinami nie różnią się od zachowań społeczności wielkomiejskich w polskich aglomeracjach Warszawy czy Krakowa.

Oprócz telewizji i radia źródłem informacji staje się Internet. Są to dopiero początki. Zasięg używalności komputerów w rosyjskich domach w 1999 r. nie przekraczał 2%; dostęp do Internetu deklaroowało 4,1%. Wyposażenie elektroniczne w bibliotekach publicznych nie przekroczyło 1%. Ale sytuacja zmienia się szybko. W niektórych środowiskach, np. studenckich, dostęp do Internetu i ogólnie możliwość pracy z komputerem stają się powszechne.

Wolny rynek książki organizował się w Rosji z niewielkim opóźnieniem w porównaniu z tym, co działo się w Polsce. Towarzyszące mu zjawiska były jednak podobne. W Polsce zawrotną karierę czytelniczą zrobiła literatura wydawnictwa Arlekina. W latach 1993-1996 produkcja Arlekina, zarówno w tytułach jak i w ilościach egzemplarzy, była imponująca. W 1993 r. produkcja wynosiła 1325 egzemplarzy w miesiącu, rok później już 1600 egz. miesięcznie. W tych trzech latach – pisze Ewelina Szyszkowska – „Arlekin” zdobywał rynek, coraz sprawniej działała dystrybucja. Na rynku dostępne były w tym czasie serie (Medical Romance, Temptation, Super Romance, Special oraz najbardziej lubiane przez czytelniczki Harlequin – Romance Harlequin Desire, w których liczba tytułów wydawanych w miesiącu została zwiększona do czterech. W 1992 r. wśród deklarujących czytanie książek 14% stanowili czytelnicy Arlekinów, zaś kupujący – 9%. Po tym szczycie zainteresowań tego typu literaturą nastąpił spadek. Począwszy od 1995 r. wydawnictwo redukowało liczbę wydawanych tytułów oraz nakładów⁵.

⁵ E. Szyszkowska: *Obowiązkowe Happy end. 10 lat Arlekina w Polsce*. „Notes Wydawniczy” 2001 nr 10.

W Rosji ten rodzaj książek określany jako literatura sentymentalna (liubownyj roman) stanowił 17% całej produkcji beletrystycznej, a przeciętny nakład wynosił 53 tys. egzemplarzy. W latach 1997-1998 było aż 62 takich serii, co stanowiło 96% całej produkcji tego typu książek. Produkcja ta od 1990 r. zaczęła zalewać rosyjski rynek wydawniczy. W 1997 r. już 26,6% respondentów twierdziło, że czyta romanse, w 1998 r. deklarujących te lektury było 25,8%. Prowadzący badania czytelnictwa próbowali dociec powodów, dla których czytelnicy sięgają po te książki. Mimo iż akcje tych powieści toczą się w odległych krajach, np. w Australii, a realia są odległe od doświadczeń rosyjskich, to jednak dla czytelników ważne są problemy związane z relacjami między mężczyzną a kobietą, również i to, że są pisane przez kobiety i dla kobiet, oraz że w jakimś stopniu nawiązują one do utworów klasycznych, ale w nieco innej formie. Ważna jest możliwość identyfikacji z bohaterami, zaś punktem odniesienia stają się formy zachowań, sytuacje społeczne, wzorce i ideały, do których warto aspirować, a które nie występują w codziennym życiu. Mity o bogach i bohaterach, o wartościach dostępnych i zrozumiałych dla przeciętnego człowieka, ludzkie marzenia o złotym wieku. Miłość indywidualna współgra z socjalnym dobrobytem materialnym. Rozłaka wzmacnia uczucie, ale cała akcja jest czasowo krótka. Bogactwo, a w każdym razie dostatek, jest normą wspierającą uczucia. Stadia romansu są ustalone: spotkanie, nieporozumienie, nowe uczucia i spełnienie. Dominacja seksu, mniej problemów duchowych. Na ostatnim miejscu badacze rosyjscy wymieniają traktowanie tego typu twórczości jako ucieczkę w świat mitów od własnego życia. Są przekonani, że choć pogląd ten jest powszechny, stanowi on duże uproszczenie dalekie od rzeczywistych powodów, skłaniających do sięgania po literaturę sentymentalną.

Na drugim miejscu znalazła się literatura sensacyjno-kryminalna (12,3%) w nakładach 44 tys. egzemplarzy, a na trzecim literatura klasyczna (rosyjska) 6,1% w nakładach 27 tys. egzemplarzy.

Struktura produkcji wydawniczej w Rosji okazała się zgodna z preferencjami czytelnickimi. Wyniki badań w 1998 r. wskazują niezbicie, że znakomita większość czytelnickich wyborów (74%) dotyczyła literatury fantastycznej, detektywistycznej i sentymentalnej (romanse). Powieść rosyjska klasyczna oraz zagraniczna stanowiły 14,4%, proza rosyjska o charakterze społecznym 6,2%, a proza obca 4,4%.

Podobnie jak w Polsce zwiększyło się zapotrzebowanie na książkę edukacyjną, ale też praktyczną, typu poradnikowego określaną często jako „pomóż sobie sam”. Co dziesiąty rosyjski czytelnik deklaruje, że interesują go książki o medycynie niekonwencjonalnej oraz o sadownictwie i ogrodnictwie, co szósty interesował się encyklopediami i słownikami. Wzrost zainteresowań literaturą niebeletrystyczną uzasadniają zmiany w szkolnictwie, głównie w programach kształcenia oraz traktowanie kształcenia jako opłacalnej inwestycji. W latach 1993-1994 liczba uczących się wynosiła 2542,9 tys. a w latach 1998-1999 już 3347,2 tys. Liczba uczących się w szkołach niepaństwowych wzrosła w tym czasie z 69,9 do 250,7 tys. W latach 1999-2000 płaćąc za naukę uczyło się 38%. Powstały nowe kierunki studiów, nowe specjalizacje, pojawiły się nowe niekonwencjonalne sposoby nauczania. Wiele prywatnych ośrodków kształcenia nie ma dostatecznie wyposażonych bibliotek i studenci, podobnie jak w Polsce, zwracają się o pomoc do bibliotek publicznych.

Rosjanie rzadziej sięgają po gazety. W 1994 r. 27% badanych twierdziło, że ich nie czyta, w 1995 było ich już 39,5%. W następnych latach sytuacja się nieco poprawiła, ale w dalszym ciągu około jednej trzeciej mieszkańców Rosji nie sięga po gazetę. W miejsce wydawanych centralnie tytułów gazet tzw. ogólnorosyjskich stanowiących 15% ogółu, pojawiły się wojewódzkie (60%), miejskie i regionalne (11%) oraz inne o lokalnym charakterze. Zmienił się też charakter dzienników. Informacja ustąpiła sprawozdaniom i poradnictwu. Wiele miejsca zajmuje również reklama. Tak czy inaczej, gazeta przegrywa z telewizją, która pełni główne funkcje informacyjne. Literatura piękna przegrywa z książkami edukacyjnymi, przydatnymi w życiu codziennym, a w tej codzienności dominuje pragmatyzm lub inaczej walka o przeżycie, utrzymanie się na powierzchni. Literatura piękna nie jest w stanie odpowiedzieć na pytania wynikające ze zmian, ani przekazać wartości, które jednostka mogłaby uznać za swoje.

Z porównań wyników badań czytelnictwa można przyjąć, że połowa społeczeństwa rosyjskiego bierze do ręki książkę rzadko albo nie bierze jej wcale. Wśród lektur dominuje beletrystyka historyczna (20%), książki detektywistyczne i kryminały (17%), poradniki (14%), biografie sławnych ludzi (10%).

Wyniki badań czytelnictwa wśród studentów uczelni humanistycznych i technicznych dowodzą, że po pierwsze studenci są

aktywnymi czytelnikami, po drugie, że ta aktywność jest nieporównanie większa niż wśród masowej populacji, po trzecie, że trzonym studenckich lektur jest literatura piękna. Czytanie literatury pięknej deklaruje 57-75% studentów. W porównaniu ze studentami kierunków technicznych humaniści wypadają nieco lepiej. Wśród lektur drugie miejsce zajęły czasopisma (37-64%), trzecie literatura naukowa związana z kierunkiem studiów (35,6-47,7%), a czwarte gazety (32,7-34,9%). Wśród studenckiej populacji, podobnie jak w czytelnictwie masowym, dziewczęta częściej niż chłopcy sięgają po książkę.

Komputer i Internet stają się codziennością wśród studentów rosyjskich. 80% studentów ma komputer w domu. Co trzeci student ma dostęp do komputera na swojej uczelni, co czwarty korzysta u znajomych i przyjaciół. 87% studentów posługuje się komputerem, w tym 7% stanowią programiści, 38% użytkownicy programów, 31% ma elementarną wiedzę w tym zakresie, a 23% nie daje sobie rady z jego użytkowaniem. 23% młodych ludzi korzysta z Internetu. Głównym powodem posługiwania się komputerem jest redakcja tekstów (46,8%), informacja (26,6%). Korzystanie z komputera w bibliotece ma podobny charakter. Jeszcze w latach 1997-1999 – 21-28% studentów twierdziło, że nie korzysta z komputera, zaś w 2000 r. już tylko 7%. Zmiany te dokonały się w ostatnich latach XX w. W tychże latach zmniejszyło się zainteresowanie wśród studentów popularną klasyką rosyjską, romansami historycznymi, książkami detektywistycznymi, melodramatami, powieścią sentymentalną. Natomiast nie zmniejszyło się zainteresowanie klasyką rosyjską, choć wielu czytelników sięga po kryminał lub lekką powieść oraz literaturę fantastyczną. Studentki czytają więcej niż studenci, ale nie ma różnicy między studentami kierunków technicznych i humanistycznych.

Komputer nie przyczynił się do spadku zainteresowań czytelnicznych. Po prostu dlatego, że korzystanie z niego wymaga również przeczytania tekstu, chociażby była to najkrótsza informacja. Tak więc zmieniła się forma, ale nie istota samego czytania.

Wyniki badań przeprowadzone w 22 miejscowościach Federacji Rosyjskiej, w której znalazły się: część europejska, Kaukaz, Syberia, Daleki Wschód, Ural dostarczyły informacji o poczytności pisarzy ojczystych i obcych wśród 11-15-latków. Ankieta w 2000 egzemplarzy została rozesłana do szkół. Zawierała ona 375 nazwisk pisarzy rosyjskich i obcych. Według uzyskanych wyników

63% wyborów padło na autorów rosyjskich, z tego 80% stanowili autorzy piszący w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Wśród autorów zagranicznych połowę stanowili piszący w XVIII-XX wieku. Większość pozycji stanowiły lektury szkolne. Tak więc wymieniano: Gogola, Jesienina, Lermontowa, Londona, Verne'a, Defoe, Puszkina, Tołstoja, Szekspira. Na zawarte w ankiecie pytanie, dlaczego ta właśnie książka podoba ci się, prawie połowa (48%) odpowiedziała, że lekko się ją czyta. Co piąty respondent stwierdził, że książka umożliwiła mu zastanowienie się nad własnym życiem, a tylko 13% wymieniło jej wartości estetyczne. Jedna trzecia respondentów interesuje się książkami o przyrodzie i innych krajach, tyleż samo interesuje fantastyka, co szósty wymienił książki o miłości, ale też i kryminały. Poezja znalazła uznanie tylko u 8% młodych ludzi.

Dla 40% młodych respondentów głównym źródłem informacji jest biblioteka, 35% nauczyciel, 39% przyjaciele, 11-12% czerpie swoją wiedzę z mediów, 53% ma książki w domu, 49% korzysta z bibliotek dla dzieci, a tylko 9% z bibliotek szkolnych.

O książkach rozmawia z przyjaciółmi tylko jedna piąta badanych, wymienia książki między sobą 13%, ale na opinii kolegów przy wyborze książki polega 39%.

W latach 1970-1980 Rosja była społeczeństwem literaturocentrycznym. Czytelnictwo miało wysoki prestiż społeczny i to w rozmaitych grupach. Ostatnia dekada XX w. przyniosła zmianę ustroju, reformy, a wraz z nimi wzrost nierówności społecznych, zwłaszcza w poziomie materialnym, trudności w udostępnianiu książki, wzrost ich cen. Ubożenie społeczeństwa siłą rzeczy wywarło ujemny wpływ na rozwój czytelnictwa nie tylko wśród dorosłych, ale również wśród dzieci i młodzieży. Wysokie ceny książki obniżyły możliwość zakupów indywidualnych i dopływu nowości wydawniczych do szkół i bibliotek. Reforma szkolna z nowymi programami zmusiła rodziców do kupowania nowych kompletów podręczników. Wydatki w tym zakresie zmniejszyły zakupy książek dla samej przyjemności czytania.

Telewizja zepchnęła czytanie na 4-6 miejsce wśród ulubionych zajęć w czasie wolnym. Czytanie stało się sprawą indywidualną, powierzchowną, służącą celom pragmatycznym i informacyjnym. W dalszym ciągu czytanie książek wymusza program szkolny. Dla przyjemności czyta się to, co widać w programach telewizyjnych, a więc kryminały, thrillery, sensacje, literaturę sentymentalną. Jak

twierdzą autorzy badań, zanika czytelnictwo „dla duszy”, a ono wiązało się zawsze z literaturą klasyczną wysokiego lotu, rodzimą i obcą. Różnice między dziećmi bogatych i ubogich rodzin pogłębiają się i to one decydują o rozmiarach dostępu do informacji, książki oraz innych materiałów.

Biblioteki dla dzieci mają jeszcze zapasy literatury klasycznej, ale nowych autorów nie przybywa albo są oni reprezentowani w nielicznych egzemplarzach, często zaczytanych. Nie ma więc dużych szans, by książka współczesna stała się organizatorem publiczności czytelniczej. Minimalizacji ulegają również biblioteki traktowane dotąd jako instytucje wyrównawcze, zwłaszcza w stosunku do mniej zamożnych grup społecznych.

Wykształcenie musi uwzględniać nie tylko przekaz drukowany, ale również medialny. Rozwój komputeryzacji powoduje konieczność sprawnego czytania i pisania. W początku lat dziewięćdziesiątych co trzecie dziecko nie mogło znaleźć w bibliotece potrzebnych mu książek, w końcu tych lat nic się w tym zakresie nie zmieniło. W tej sytuacji słabnie rola bibliotek jako głównego źródła informacji.

W Moskwie co czwarta rodzina ma komputer, rośnie pokolenie komputerowo-telewizyjne. Internacjonalizacja, globalizacja, standaryzacja stają się jego codziennością.

Rozdział VIII

MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA BIBLIOTEK

Podobnie, jak w innych dziedzinach życia kontakty bibliotekarstwa w skali międzynarodowej wydają się dziś rzeczą oczywistą. Trudno sobie wyobrazić określoną dziedzinę nauki, która rozwijałaby się w izolacji, poprzestawała jedynie na rodzimym dorobku nie biorąc pod uwagę zagranicznych wysiłków i osiągnięć. Przeciętny obywatel jest żywo zainteresowany osiągnięciami światowej medycyny. W razie choroby liczy, że otrzyma najskuteczniejsze leki, a najnowsze technologie diagnostyczne, operacyjne, terapeutyczne przywrócą mu zdrowie. Gdyby mu zaproponowano, że w imię popierania rodzimych tradycji powinien kontentować się ziołami, no, może jeszcze aspiryną, potraktowałby to jak niewczesny żart.

Do współpracy międzynarodowej włączają się dziś inni przedstawiciele zawodów odpowiedzialni za organizację i funkcjonowanie różnych dziedzin życia społecznego: nauczyciele, samorządowcy, pracownicy opieki społecznej, rolnicy, hodowcy, inżynierowie, biznesmeni, prawnicy i wielu, wielu innych. Wszyscy oni działają w międzynarodowych organizacjach, mają w nich swoje krajowe reprezentacje, biorą udział w międzynarodowych seminariach, kongresach, wygłaszają referaty, dyskutują, opracowują wnioski, apele itp. Żadne środowisko zawodowe nie chce zostać w tyle, odwrotnie, pragnie dołączyć do tych przodujących, wykorzystać ich doświadczenie, a najlepsze wyniki zastosować na własnym gruncie.

Środowisko bibliotekarskie nie stanowi w tym względzie wyjątku. W pracach Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarskich (the International Federation Library Association – IFLA) uczestniczy 122 stowarzyszeń i instytucji krajowych (między innymi wyższe szkoły bibliotekarskie) reprezentujących 77 krajów z całego świata. Generalne Konferencje Federacji odbywają się co roku w innym kraju i gromadzą od 2000 do 3000 ucze-

stników. Podobnych spotkań odbywa się w ciągu roku tysiące. Umożliwia to wyrosła wokół nich cała gałąź przemysłowo-turystyczna, dająca zatrudnienie dziesiątkom tysięcy ludzi. W tej infrastrukturze mieszczą się centrale kongresowe, często wspaniale rozbudowane wraz z całą obsługą, biura podróży, hotele, restauracje, instytucje kultury (teatry, filharmonie), zespoły tłumaczy, przewodnicy, transport (taksówki) itp. Gdyby któregoś roku nie odbyła się żadna międzynarodowa konferencja, setki tysięcy ludzi straciłoby pracę. Toteż rządy większości krajów zarówno bogatych jak i biednych zabiegają o to, by to właśnie u nich odbywały się międzynarodowe imprezy oferując bogaty zakres usług w tym zakresie.

Do 1989 r. w Polsce (również w innych krajach obozu sowieckiego) współpraca międzynarodowa była poddawana ścisłej kontroli, a wyjazdy zagraniczne traktowano jako rodzaj wyróżnienia i dowód zaufania władzy. O paszport trzeba się było ubiegać w dosłownym znaczeniu tego słowa, albo też na niego zasłużyć. Ograniczenia te dotyczyły również bibliotekarzy. O każdym takim wyjeździe służbowym decydowały instytucje centralne, między innymi Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury KC PZPR, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Bywało zwłaszcza w dużych bibliotekach, że wniosek o wyjazd opiniowała również Podstawowa Organizacja Partyjna.

Bariery te, odgradzające obywateli polskich od świata zewnętrznego, przestały istnieć po 1989 r. Prawo do swobodnego poruszania się po świecie stało się powszechne. Swoboda ta wpłynęła na rozwój różnych form współpracy zagranicznej. Dotyczy to między innymi inicjatyw podejmowanych w ramach tzw. euroregionów. Formy tej współpracy zostały uregulowane w Europejskiej Konwencji Ramowej o Współpracy Transgranicznej w 1995 r. Głównym celem tej formy współpracy jest nawiązywanie kontaktów między poszczególnymi gminami polskimi i sąsiedzkimi. Współpraca ta jest różnorodna i dotyczy rozmaitych sfer życia lokalnego po obu stronach granicy: intelektualnych, gospodarczych, politycznych, kulturalnych. O powodzeniu przygranicznych kontaktów gospodarczych świadczy przykład Nowego Targu, w którym to setki małych przedsiębiorców (producentów i kupców) utrzymuje się dzięki targom, na które przyjeżdżają tysiące Słowaków z przygranicznych gmin i powiatów.

W 2001 r. Polska uczestniczyła we współpracy następujących euroregionów:

1. Euroregion Pomerania (Polska, Niemcy)
2. Euroregion Pro-Europa Viadrina (Polska, Niemcy)
3. Euroregion Sprewa, Nysa, Bóbr (Polska, Niemcy)
4. Euroregion Nysa (Polska, Niemcy, Czechy)
5. Euroregion Tatry (Polska, Słowacja)
6. Euroregion Karpacki (Polska, Słowacja, Ukraina)
7. Euroregion Bug (Polska, Ukraina).

Celem ponadpaństwowej współpracy transgranicznej są wspólne działania dotyczące nie tylko handlu, ale również rozwoju połączeń komunikacyjnych, ochrony środowiska, działalności kulturalno-edukacyjnej, turystyki. Utworzenie euroregionu nie oznacza likwidacji granic (takie demagogiczne i kłamliwe opinie głoszono i to z trybuny sejmowej przy powstawaniu pierwszych euroregionów), natomiast faktem jest, że stają się one łatwiejsze do przebycia dla ludzi, towarów i usług oraz kapitałów w obu kierunkach.

Współpraca transgraniczna stała się możliwa dzięki przeprowadzonej od 1990 r. decentralizacji zarządzania państwem. Samorządy lokalne uzyskały samodzielność w podejmowaniu decyzji o formach współpracy z analogicznymi samorządami w krajach sąsiadujących z Polską. Żeby zorganizować wspólne działanie z Karwiną nie trzeba dziś pytać o zgodę centralnego urzędu w Warszawie, wystarczy dogadać się z tamtejszym burmistrzem. To są wielkie, niedoceniane zmiany, jakie w wyniku transformacji dokonały się w Polsce i u naszych sąsiadów. Są one w pełni wykorzystywane po obu stronach naszych granic.

Według przeprowadzonych w 2000 r. badań 23% gmin wiejskich i ponad 60% miast liczących do 20 tys. mieszkańców oraz wszystkie duże (w sumie ponad 40% gmin) współpracują z gminami zagranicznymi¹.

Współpraca przygraniczna nie rozkłada się równomiernie. Najwięcej gmin utrzymujących kontakty z sąsiadami jest na pograniczu zachodnim (66%) i południowym (85%), najmniej na pograniczu wschodnim (30%) – 47% gmin nie próbowało nawiązywać współpracy zagranicznej, wśród nich większość stanowią gminy województwa mazowieckiego. Powody tego stanu rzeczy są

¹ A. Żelazo: *Samorząd gminy w stosunkach międzynarodowych*. W: *Polski Przegląd Dyplomatyczny*. Warszawa 2001. T. 1 nr 2.

rozmaite: brak pieniędzy, uboga infrastruktura, trudności językowe, ale tak naprawdę to brak ochoty i ciekawości świata.

Gminy polskie współpracują nie tylko z najbliższym granicznym sąsiedztwem, ale również z takimi krajami jak: Francja, Holandia, Dania, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Włochy, Finlandia, Austria, Belgia, Szwajcaria oraz Irlandia. Współpraca międzynarodowa na zasadzie partnerstwa gmin stwarza możliwości wymiany doświadczeń między organami samorządu. Dotyczy to wszelkich typów szkoleń, stażów, wymiany pracowników urzędów. Po prostu dobrze i pożytecznie jest poznać, jak inni zarządzają gminami i wysnuć z tego wnioski przydatne na rodzimym gruncie. Jest to ważne, bowiem jak twierdzi prof. Jerzy Regulski – uwaga polityków skupia się wokół dostosowania prawa polskiego do unijnego, gdy w rzeczywistości stanowi ono narzędzie, które ma spowodować określone sposoby działania i doprowadzenie kraju do standardów Unii. Realizacja tego zadania spada na barki władz lokalnych i regionalnych. „To rady miast, gmin i powiatów wraz z wójtami, burmistrzami i starostami są odpowiedzialne za stan zagospodarowania terenu swych jednostek i za jakość obsługi swych mieszkańców. To rady województw, marszałkowie, ponoszą odpowiedzialność za rozwój podległych im obszarów”². Ujmując rzecz inaczej – nie wystarczy przyjąć za własne standardy unijne w zakresie ekologii, gdy w gminie nie ma oczyszczalni ścieków, miejsca składowania śmieci i szwankuje zaopatrzenie w pitną wodę, albo – gdy chodzi o transport – drogi są dziurawe, brak parkingów, oraz najprostszych informacji którędy i jak dojechać. Należy się liczyć z tym, że po wstąpieniu do Unii powołane do tego komisje nie będą pytały przedstawicieli samorządów o standardy na papierze, ale obejrzą sobie jedną czy drugą gminę i sprawdzą, jak się one mają do rzeczywistych warunków, w których żyją ludzie.

Najczęstszymi formami współpracy w dziedzinie kulturalnej między gminami polskimi i zagranicznymi są: wymiana zespołów artystycznych, udział w festiwalach, konkursach muzycznych, wystawach, wspólne dożynki itp. Na drugim miejscu wypada wymienić wymianę młodzieży, wyjazdy dzieci na kursy języków, wspólne obozy wakacyjne, konkursy i zawody sportowe. Od czasu do czasu

² J. Regulski: *Gminy w drodze do Unii Europejskiej*. W: *Polski Przegląd Dyplomatyczny*. Warszawa 2001. T. 1 nr 2.

trafiają się też fundowane stypendia dla młodych ludzi uczących się języków obcych.

Biblioteki uczestniczą we współpracy euroregionalnej i w ramach współpracy partnerskiej gmin. Współpraca ta obejmuje realizację wspólnych programów, seminariów, wymianę osobową, doświadczeń warsztatowych. Ma to duże znaczenie w doskonaleniu pracy zarówno polskich jak czeskich, słowackich, ukraińskich i niemieckich bibliotek. Bywa też i tak, że przy tych okazjach ludzie poznają się bliżej, nawiązują się przyjaźnie. Ot, po prostu wpada się do Bogatyni do biblioteki na kawę albo degustację ciast upieczonych przez niemieckie i polskie gospodynie. Bywa, że przy tej okazji organizuje się wspólną zabawę lub zawody sportowe (np. bieg w workach), ktoś komuś załatwi jakieś drobne zakupy itp. W taki oto naturalny sposób ludzie mieszkający po obu stronach granicy opowiedzą o swoich troskach, które jak się okazuje, są podobne, podzielą się swoimi małymi radościami. „Tu granice są już tylko formalnością” – powiedział mi jeden z bogatyńskich samorządowców – Bogatynia już jest w Unii Europejskiej”. I chyba miał rację. Te bezpośrednie kontakty sprawiły, że ludzie, których zwykło traktować jako obcych okazali się sobie bliscy.

Kto jak kto, ale bibliotekarki mają jakiś szczególny dar zjednywania ludzi. Potrafią zachęcić osoby dobrej woli do współdziałania, przełamać uprzedzenia. Ot, chociażby Barbara Sikora, bibliotekarka z Jaworzna i radna jednocześnie. Kilka lat temu poprosiła księży: katolickiego i prawosławnego, skrzyknęła starsze panie emerytki i wszyscy razem pomodlili się na cmentarzu przy niesławnej pamięci obozie pracy, przez który przewinęło się kilka tysięcy Ukraińców zesłanych w ramach akcji „Wisła”³. I tak się zaczęły spotkania polsko-ukraińskie, wspólnie organizowane imprezy kulturalne, w których uczestniczyły zespoły artystyczne ukraińskie, łemkowskie i polskie. Kijowska prasa pisała o tej jaworzyńskiej aktywności ciepło i z uznaniem. Z jaworzyńskich dokonaniań płynie wnioski, że bez wsparcia środowisk lokalnych nawet najuroczyściej zawierane traktaty i porozumienia na najwyższych

³ W kwietniu 1947 r. w ramach akcji „Wisła” deportowano z terenów: krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego około 150 tys. Ukraińców, Łemków i tzw. Rusinów osiedlając ich na terenach zachodnich i północnych (Szczecińskie, Koszalińskie, Wrocławskie). Prawie 4000 osób osadzono w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie. W obozie tym zmarło 161 więźniów pochowanych na przyobozowym cmentarzu.

szczeblach państwowych będą miały zawsze jedynie wymiar symboliczny.

W latach dziewięćdziesiątych, zwłaszcza w drugiej połowie, biblioteki publiczne włączyły się do programów tworzonych pod auspicjami Unii Europejskiej, a pilotowanych przez XII Dyrektoriat Generalny Komisji Europejskiej. Jedną z pierwszych inicjatyw wspierającą biblioteki publiczne w Europie Środkowej i Wschodniej był LISKAT (Libraries in the Information Society: Know, Haw, Awariness, Training). Przewidywano w nim udzielanie pomocy w zakresie modernizacji placówek, rozwoju nowych usług, szkolenie personelu. Realizację tych zamierzeń miały ułatwić konferencje, seminaria, warsztaty. Inną ważną inicjatywą Unii Europejskiej, wspierającą biblioteki publiczne w krajach Europy Środkowej i Wschodniej był finansowany w latach 1995-1997 przez PHARE Projekt Rozwoju Bibliotek Publicznych (Public Libraries Development PLDP). W składzie zespołów działających w ramach Projektu działali przedstawiciele władz lokalnych, kierownicy bibliotek, oraz użytkownicy informacji. Głównym celem było wprowadzenie nowych usług bibliotecznych oraz usprawnienie zarządzania biblioteką. W programie tym uczestniczyli polscy bibliotekarze⁴.

Projekty podejmowane przez XIII Dyrektoriat Generalny Komisji Europejskiej uitorowały drogę inicjatywom lokalnym i regionalnym. Bibliotekarze przekonali się, że współpraca z zagranicznymi bibliotekami partnerskimi daje wymierne korzyści w postaci modernizacji placówek, zakupów sprzętu elektronicznego, poszerzania usług informacyjnych, podnoszenia kwalifikacji personelu, nawiązywania osobistych kontaktów itp. Przy tej okazji bibliotekarze uczą się, jak wypełniać aplikacje, opracowywać kosztorysy, sporządzać sprawozdania. Czynności związane z unijną technologią pracy administracyjnej i biurowej stały się powszechne w bibliotekarstwie zachodnim, lecz u nas są ciągle czymś nowym.

Sprawy nie ułatwia w dalszym ciągu słaba wśród bibliotekarzy znajomość języków obcych, zwłaszcza angielskiego, ale z roku na rok sytuacja się poprawia. Świadczą o tym podejmowane przez biblioteki wojewódzkie i powiatowe inicjatywy w zakresie współpra-

⁴ Szerzej o tym i innych unijnych programach J. Skrzypkowska: *Biblioteki publiczne w społeczeństwie informacyjnym*. Katowice 1998. Woj. Biblioteka Publiczna.

cy zagranicznej. Dużą aktywność w tym zakresie przejawia kilka bibliotek w kraju. Należy do nich Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie oraz Powiatowa Biblioteka Publiczna „Pod Atlantami” w Wałbrzychu. Ta pierwsza uczestniczyła w latach dziewięćdziesiątych w programie Międzynarodowym: Public Libraries as Center- for Culture and Information (PLACAI), współfinansowanym przez PHARE. Celem tego programu było (we współpracy z bibliotekami publicznymi w Szwecji włączenie bibliotek do międzynarodowej sieci Internetu i aktywizacja ich jako ośrodków informacji lokalnej). Organizowanie wspólnie ze Szwedami seminariów, warsztatów i wymiany osobowej przybliżyło olsztyńskim bibliotekarzom formy pracy oświatowej i kulturalnej w bibliotekach szwedzkich, przekonało o korzyściach płynących ze współpracy zagranicznej. Istotne były również wymierne efekty finansowe, które umożliwiły wyposażenie niektórych bibliotek w sprzęt komputerowy. Bibliotekarze biorący udział w programach przekonali się, że czekanie na grosz od władzy nie opłaca się i trzeba go szukać gdzie indziej. Miarą aktywności Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie jest podjęcie piątej z kolei inicjatywy i włączenie się do realizacji projektu: Public Libraries Mobilising Advanced Network-PULMAN (Zaawansowana sieć Bibliotek Publicznych). Program ten planowany na lata 2001-2003 będzie realizowany również z unijnych środków w 26 krajach należących do Unii oraz oczekujących na akcesję. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie jest koordynatorem tego programu w Polsce. Jego cel pomyślany jest bardzo szeroko. Chodzi mianowicie o zebranie, opracowanie i rozpowszechnienie standardów społecznych i technicznych oraz wskazówek w formacie elektronicznym dla profesjonalistów, rozpowszechnianie informacji o innowacjach w bibliotekach publicznych oraz form współpracy między nimi a innymi instytucjami kultury w skali krajowej i europejskiej. Pracy będzie sporo, ale warto się przyłożyć, bo środki finansowe są atrakcyjne. Jedna z bibliotekarek uczy się intensywnie angielskiego, by ten program realizować. Warto się więc trudzić, zwłaszcza w sytuacji społeczno-materialnej województwa warmińsko-mazurskiego. Ma ono najwyższy procent bezrobotnych w niektórych miejscowościach, co drugi dorosły obywatel jest bez pracy. Toteż głównym celem samorządów i wszelakich organizacji społecznych oraz instytucji takich jak biblioteki jest stworzenie warunków, by to strukturalne bezrobocie nie przechodziło z pokolenia na poko-

lenie. Młodzi ludzie Muszą zdobyć przekonanie, że wiedza, umiejętności, wykształcenie są szansą na lepsze życie, że świat nie kończy się na popegeerowskich blokach. Książka, gazeta, czasopismo, Internet mogą ten świat oswoić i przybliżyć. Młodzi ludzie z Internetu dowiadują się, gdzie w Danii są prace sezonowe, wolne miejsca pracy. I choć możliwości zatrudnienia tą drogą są minimalne, to sam fakt, że właśnie w bibliotece takie informacje można uzyskać podnosi jej prestiż w środowisku.

W 2001 r. wałbrzyska powiatowa Biblioteka Publiczna „Pod Atlantami” realizowała interdyscyplinarny program edukacyjny pod nazwą: „W Zjednoczonej Europie”. W Programie tym mieściło się Międzynarodowe Seminarium pod nazwą: Europa walczy z korupcją; był też jubileuszowy dziesiąty regionalny Konkurs Wiedzy o Unii Europejskiej i Radzie Europy, do którego przystąpiło 100 uczestników ze szkół ponadpodstawowych oraz zlot Szkolnych Klubów Europejskich. Biblioteka włączyła się również do realizacji bogatego programu obchodów Dnia Europy w Wałbrzychu, w ramach którego nadano miastu flagę Honorową Rady Europy za osiągnięcia w zakresie informacji i edukacji europejskiej⁵.

Inne biblioteki nie pozostają w tyle, starając się dogonić czołówkę. Publiczna Biblioteka Miejska w Jastrzębiu Zdroju, w Jaśle i innych placówkach inicjuje prace przygotowawcze do powołania ośrodków informacji o Unii Europejskiej. Dzięki temu mieszkańcy mniejszych ośrodków miejskich i na wsi będą mogli pełniej dowiedzieć się o świecie. Rozmowa z bibliotekarką, udział w spotkaniu z politykiem czy samorządowcem więcej znaczy niż parominitowa telewizyjna czy radiowa agitacja. Sprawa jest niezwykle ważna, bo choć ostatnie rankingi informują, że większość Polaków chce wstąpienia do Unii, to trzeba się liczyć ze zmiennością społecznych nastrojów. Interes kraju nakazuje wykorzystanie wszystkich instytucji i ośrodków, w tym również bibliotek publicznych, by zmniejszyć wątpliwości tych obywateli, którzy są przeciwni integracji z Europą albo nie mają na ten temat zdania, a w znakomitej większości dlatego, że nie wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi.

Jest tu potrzebna praca bardziej indywidualna niż zbiorowa, prowadzona w języku zrozumiałym dla ludzi o podstawowym wykształceniu. Doskonale to rozumie kierownictwo Miejskiej i Po-

⁵ Powiatowa Biblioteka Publiczna. „Biblioteka pod Atlantami” w 2001 r. Wałbrzych 2002.

wiatowej Biblioteki Publicznej w Ostrołęce. Kilka lat temu powstał tam ośrodek informacji o Unii Europejskiej. Nawiązano kontakty i współpracę ze szkołami w mieście i w gminach. Informacja, broszury, foldery, plakaty, spotkania dyskusyjne w szkołach, wszystko to przyczynia się do poszerzenia wiedzy o świecie wśród dzieci i młodzieży. Bywa, że to one dzielą się nią z rodzicami. Oczywiście, że te działania nie zlikwidują nieufności, stereotypów, uprzedzeń, ale mogą je i podważyć i osłabić. I o to przede wszystkim chodzi.

PODSUMOWANIE

Mimo odległych sięgających Średniowiecza odwołań współczesne struktury samorządowe nie w pełni przyswoiły sobie zakresy, powinności i odpowiedzialności za kształtowanie przestrzeni publicznej zarówno miejsc do wspólnego użytkowania, jak i instytucji. O ile jednak budowa drogi czy oczyszczalni ścieków mieści się w zakresie obowiązków samorządowych i traktowana jest jako zadanie pierwszoplanowe, z których wykonania trzeba się rozliczyć przed wyborcami, o tyle biblioteka publiczna jest często traktowana jako niechciany spadek, przysparzający kłopotów. A kłopotów należy się w miarę możliwości pozbywać, jak się uda – to bez rozgłosu.

Przez prawie pół ubiegłego wieku biblioteka publiczna, choć służyła społeczności lokalnej nie była w niej zakorzeniona. Pozbawiona kontekstu społecznego była traktowana jako państwowa darmowa wypożyczalnia książek. Wiele bibliotek wyłamywało się z tego schematu rozwijając wszechstronną działalność kulturalną, ale były to głównie placówki miejskie.

Przyszłość bibliotek zależy nie tylko od nakładów finansowych, choć są one ważne i stanowią podstawę ich funkcjonowania, ale od stopnia adaptacji i akceptacji w środowiskach lokalnych. To podatnicy i wyborcy muszą uznać bibliotekę za swoją instytucję, wyrosłą i odpowiadającą ich potrzebom. Żeby się tak stało – a raczej działa – bibliotekarze muszą skupić wokół biblioteki krąg ludzi zainteresowanych sprawami społecznymi, kulturalnymi, edukacyjnymi. Właśnie nie tylko bibliotekarze powinni artykułować wobec czynników samorządowych potrzeby związane z efektywnością działania biblioteki, co jest jednoznaczne z koniecznością ich modernizacji.

Utrzymywanie biblioteki nie jest świadczeniem ani łaską, nie jest też rodzajem filantropii, ale ustawowym obowiązkiem wynikającym ze strategicznych celów formułowanych przez społeczeństwo, struktury państwowe i samorządowe. Administracja państwowa poprzez legislację, programy, standardy, tak jak się to dzieje w większości krajów europejskich musi wspierać wysiłki samorządów lokalnych. Biblioteka jest instytucją przynależną do przestrzeni publicznej, głównie jego instytucjonalnej części i jako taka współtworzy jakość naszego życia.

Ruch samorządowy w świecie ulega zmianom. Rodzą się nowe inicjatywy. W Porto Alegre (Brazylia) na początku lat dziewięćdziesiątych powstały rady ludowe uczestniczące w planowaniu budżetu miasta i redystrybucji dochodów na rzecz najuboższych. Mieści się w niej budowa bloków mieszkalnych, szkół, przychodni zdrowia, boisk w najbiedniejszych dzielnicach miasta.

Lewicowy zarząd miasta wespół z radami ludowymi wyraził zgodę na budowę supermaretu w zamian za jednoczesne wybudowanie mieszkań dla kilkuset rodzin żyjących w slumsach. Lewica w Porto Alegre zdobywa ciągle zwolenników i wygrywa kolejne wybory – ostatnio na gubernatora stanu Rio Grande de Sul. Rzec polega na tym, by w pokojowy sposób zmieniać świadomość w skali globalnej i łagodzić skutki tej wyjątkowo ekspansywnej formy kapitalizmu¹. Tak więc biblioteki nadal pełnią rolę instytucji pośredniczących w poznawaniu zarówno środowisk lokalnych, jak i zjawisk typowych dla globalnej cywilizacji.

Bibliotekarstwo polskie wchodzi w wiek XXI mocno zdewastowane. Pauperyzacja dotyczy nie tylko bibliotek i bibliotekarzy. Brakuje ciągle uregulowań prawnych chroniących zawód, zapobiegających likwidacji bibliotek, ograniczających niedobory w zaopatrzeniu w nowości wydawnicze, ratujących porwaną i dziurawą sieć.

Wprowadzanie nowych technologii informacyjnych odbywa się bez jednolitego planu, i co najgorsze, w ślimaczym tempie. Mamy kilka nowoczesnie wyposażonych bibliotek na europejskim poziomie, ale są i takie, które nie mają telefonu. Dystans między bibliotekami krajów Unii Europejskiej w zakresie modernizacji a polskimi nie zmniejsza się. Dotyczy on zwłaszcza terenów wiejskich.

Bibliotekarstwo polskie nie może dłużej pozostać bezbronne wobec nowych sytuacji politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. Musi uzbroić się zarówno w myśl teoretyczną, jak i poszerzyć doświadczenia praktyczne w formie prac badawczych, programowych, eksperymentalnych itp.². Kto tego nie rozumie, przyczynia się do zwiększenia dystansu między nami i światem.

Słanie protestów, apeli i suplik pozostawmy tym, którzy wierzą lub udają, że wierzą w ich skuteczność. Tak więc bibliotekarze wszystkich regionów kraju łączcie się. Nie dajcie się podzielić i rozproszyć. Racje społeczne są po naszej stronie.

¹ A. Domostłowski: *Świat nie na sprzedaż*. Op. cit., s. 31-32.

² A. Gawroński: *Kto pozszywa tę sieć?* „Bibliotekarz” 2001 nr 5.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTU

1. Lucjan Biliński: *Biblioteki publiczne końca XX wieku*. Warszawa 2001. SBP.
2. Artur Domosławski: *Świat nie na sprzedaż. Rozmowy o globalizacji i kontestacji*. Warszawa 2002 Sic.
3. Marcin Drzewiecki: *Biblioteka i informacja w środowisku współczesnej szkoły*. Warszawa 2001. SBP.
4. Ewa Głowacka: *Studium zastosowana kompleksowego zarządzania jakością (TQM) w bibliotekoznawstwie i informacji naukowej*. Toruń 2000. Wyd. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
5. Henryk Hollender: *Z futurologami w nowe tysiąclecie*. W: *Biblioteki w społeczeństwie demokratycznym. Forum czytelnice VII Warszawa 2000*. Polskie Towarzystwo Czytelnicze.
6. Joanna Kacprzak: *Modele biblioteki publicznej w państwach Europy Zachodniej*. W: *Kultura, Informacja, Biblioteka Forum czytelnice IX Warszawa 2002*. Polskie Towarzystwo Czytelnicze.
7. Jadwiga Kołodziejska: *Lokalność i uniwersalność bibliotek*. Warszawa 2000. Biblioteka Narodowa.
8. Jerzy Maj: *O sieci, której już nie ma*. „Notes Wydawniczy” 2002 nr 7/8.
9. Anna Ogonowska: *Polityka informacyjna Unii Europejskiej*. W: *Kultura, Informacja, Biblioteka. Forum czytelnice IX Warszawa 2002*. Polskie Towarzystwo Czytelnicze.
10. Katarzyna Wolff: *O preferencjach czytelnicych*. „Nowe Książki” 2001 nr 4 oraz: *Jak czytamy – ciąg dalszy*. „Nowe Książki” 2001 nr 9.
11. Aleksander Radwański: *Nowe technologie informacyjne*. W: *Biblioteki w społeczeństwie demokratycznym. Forum czytelnice VII Warszawa 2000*.
12. Peter Rietbergen: *Europa. Dzieje kultury*. Warszawa 2001 Książka i Wiedza.
13. Stanisław Siekierski: *O sposobach czytania Polaków w XX wieku*. W: *Literatura – piśmienność – biblioteki. Forum Czytelnicze VIII Warszawa 2002*. Polskie Towarzystwo Czytelnicze.
14. Grażyna Straus, Katarzyna Wolff-Sienkiewicz: *Mickiewicz, Biblia, Harlekiny. Społeczny Zasięg książki w Polsce w roku 2000*. Warszawa 2002. Biblioteka Narodowa.
15. Janusz Tazbir: *W pogoni za Europą*. Warszawa 1998.
16. Janusz Zarnowski: *Społeczeństwa XX wieku*. Wrocław 1999. Zakł. Narodowy im. Ossolińskich.

SUMMARY

The book by Jadwiga Kołodziejska titled: *The Printing World* consists of eight chapters, references and bibliography. The book concern some most important problems of the present-day of the public and school librarianship. They are as follows: 1. the changes in Poland's political, economic, and cultural system, 2. the status of the inter-generation literary classics and whether the symbols they carry will be shared by all the society, 3. the younger generation finds increasingly difficult to understand the old custom, philanthropy, social and religious conflicts, medical treatment methods, attitudes toward labor, etc.

There is no clear answer, if public library can play an inspiring role in raising interest in good, classical literature in this changing situation. Also because the public, with uses libraries, changes as well.

The cultural differences between town and village is obvious. City dwellers have an incomparably easier access to cultural institutions: libraries, theatres, concert halls, art galleries, and museums.

The printing words (books, magazines, newspapers) shows us do intellectual effort, ask question about our own existence. That by referring to the past, it helps us to understand the destinies of the nation and the community we are living in.

Television or the Internet cannot replace it in making this formation effect happen. The new information technologies help us to research, they increase the possibilities to reach the sources, change the procedures of using library services. But even the most advanced technology will never help us answer the fundamental question about our goals and about the directions we are heading for.

All those matters are considered in wide social aspects specific for the ten-year period of the transformation in Poland.

Trying to describe the Polish experience the authoress compares it with achievements of other countries.





Publikujemy większość literatury, która jest potrzebna bibliotekarzom oraz wszystkim zainteresowanym książką. Autorami tych książek są sprawdzeni praktycy i naukowcy.

NASZE CZASOPISMO

BIBLIOTEKARZ. Indeks 352624. Miesięcznik o charakterze fachowym i naukowym. Ukazuje się od 1929 r. Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy polskich oraz Bibliotekę Publiczną m.st. Warszawy.

PORADNIK BIBLIOTEKARZA. Indeks 369594. Miesięcznik instrukcyjno-metodyczny. Ukazuje się od 1949 r. Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

ZAGADNIENIA INFORMACJI NAUKOWEJ. Od 1993 roku czasopismo jest wydawane przez Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, jako półrocznik.

Naszą najważniejszą serią wydawniczą jest „NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA”

Nauka-Dydaktyka-Praktyka jest najdłuższą serią bibliologiczną, jaka kiedykolwiek ukazywała się w Polsce. W ostatnich latach wydaliśmy w jej ramach książki cieszące się dużą popularnością nie tylko w środowisku bibliotekarskim.

Polecamy m.in.:

1. **Bibliografia. Metodyka i organizacja**, t. 38 (red. Z. Żmigrodzki; 2000). Cena 47 zł
2. **Praca z użytkownikiem w bibliotece**, t. 41 (J. Wojciechowski; 2000). Cena 30 zł
3. **Biblioteka w otoczeniu społecznym** t. 40 (red. E.B. Zybert; 2000). Cena 33 zł
4. **Biblioteki publiczne końca XX w.**, t. 44 (L. Biliński; 2001). Cena 44 zł
5. **Zarys dziejów nauk matematyczno-przyrodniczych (dla bibliotekarzy)**, t. 45 (B. Orłowski; 2001). Cena 15 zł
6. **Dokumenty nieksiążkowe w bibliotece**, t. 46 (D.Grygowski). Cena 39 zł
7. **Biblioteka i informacja w środowisku współczesnej szkoły**, t. 50 (M. Drzewiecki; 2001). Cena 41 zł
8. **Książka i biblioteka w środowisku edukacyjnym**, t. 49 (red. E. B. Zybert; 2002). Cena 32 zł
9. **Wstęp do bibliotekoznawstwa**, t. 51 (J. Ratajewski, 2002). Cena 41 zł
10. **Klasyfikacja. Struktury nauki, piśmiennictwa i zbiorów informacyjnych**, t. 52 (B. Sosińska-Kalata; 2002). Cena 41 zł
11. **Działalność bibliotek publicznych. Standardy międzynarodowe IFLA-UNESCO**, t. 55 (red. M. Kisilowska). Cena 15 zł
12. **Słownik encyklopedyczny terminów i języków informacyjno-wyszukiwawczych**, t. 56 (B. Bojar; 2002). Cena 45 zł
13. **Dokumenty życia społecznego w teorii i praktyce bibliotekarskiej w Polsce**, t. 53 (A. Firlej-Buzek; 2002). Cena 33 zł
14. **Idee a rzeczywistość: bibliotekarstwo pragmatyczne** t.54 (J. Wojciechowski; 2002) Cena 22 zł
15. **Biblioteki szkolne. Wytyczne IFLA-UNESCO**, t. 60. Cena 10 zł

Adres: Wydawnictwo SBP, ul. Konopczyńskiego 5/7, 00-335 Warszawa

Zamówienia: telefon: (0-22) 825-50-24, faks: (0-22) 825-53-49 email wyd.sbp-portal@wp.pl

❖ Przyjmujemy zamówienia na prenumeratę wszystkich wymienionych czasopism. Sprzedaż pojedynczych numerów bieżących i archiwalnych odbywa się w Dziale Promocji i Kolportażu w Al. Niepodległości 213, a tylko bieżących numerów przy ul. Konopczyńskiego 5/7.

❖ Prowadzimy sprzedaż **odręczną i wysyłkową** książek, czasopism i druków (gotówka, przelew).

Na każde żądanie wysyłamy ofertę wydawniczą.

Nasze konto: MILLENNIUM Nr 70 1160 2202 0000 0000 2814 5355

21351 122

**Seria wydawana z inicjatywy
INSTYTUTU INFORMACJI NAUKOWEJ
I STUDIÓW BIBLIOLOGICZNYCH
UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
oraz
WYDAWNICTWA SBP**